

HERBERT I SŁUCHACZE  
NASZEJ UCZELNI

s. 2-25

ROZMOWY  
O HERBERCIE

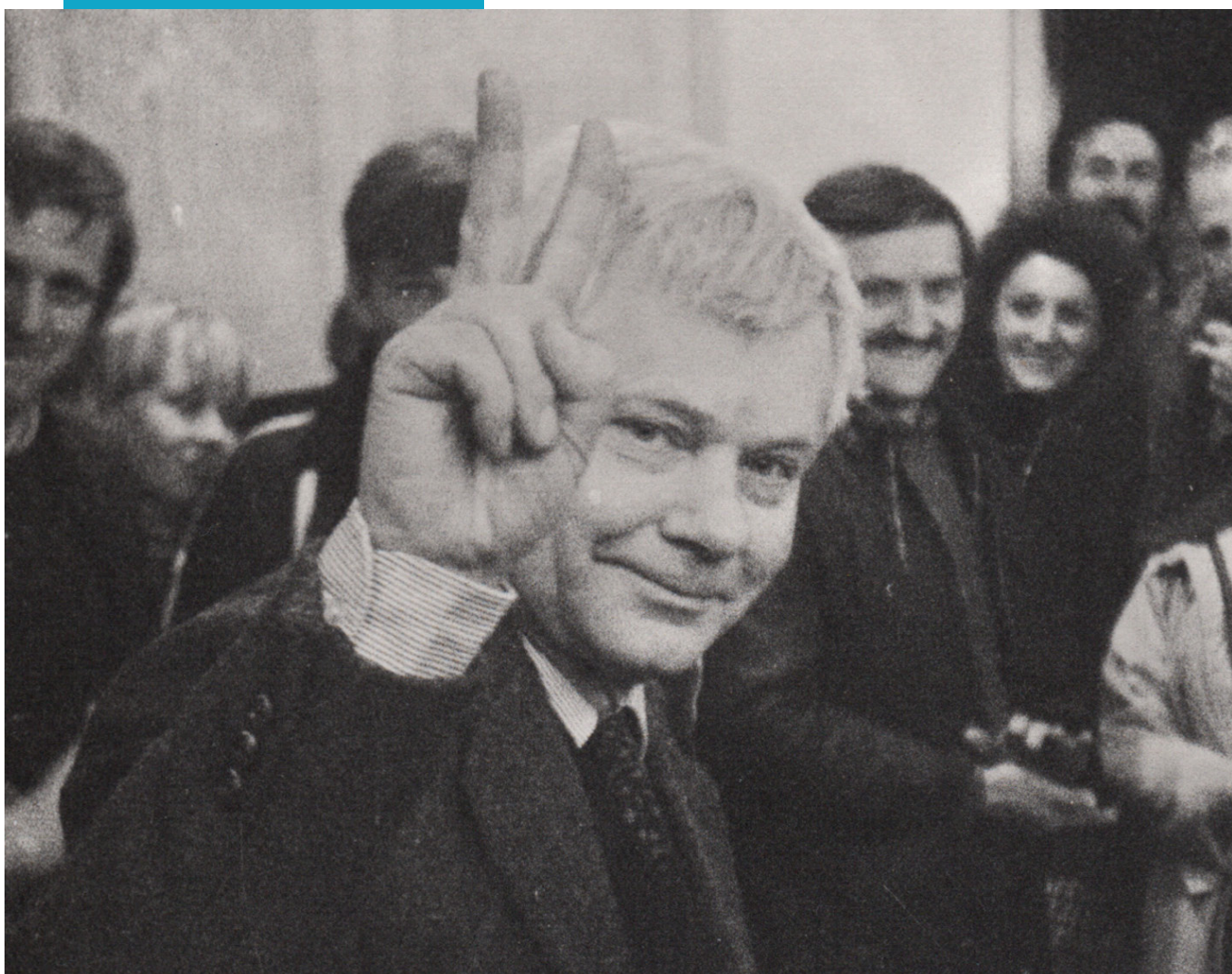
s. 30-44

HERBERT  
GDAŃSKIEGO SIERPNI

s. 45-61

# GAZETA UNIwersytecka

Czasopismo Społeczności Akademickiej  
Uniwersytetu Gdańskiego



Nr 7 (201) Wrzesień 2024  
ISSN 1689-4723

# 07

## *Semper fidelis –* Herbert gdański

WYDANIE SPECJALNE

Zbigniew Herbert 29 października 2024 roku miałby sto lat. Aby tę rocznicę uczcić, podejmujemy próbę ukazania Herberta gdańskiego i Herberta Sierpnia '80. Wydobywamy związki poety z Gdańskiem. Pokazujemy autora *Pana Cogito* jako wykładowcę na naszym uniwersytecie. Portretujemy poetę czytanego w przestrzeni domowej gdańszczan, w odbiorze pisarzy gdańskich, śpiewanego na recitalach bardów i podczas I Przeglądu Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki” w roku 1981 oraz w tymże roku na VIII Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku, jako przewodnika w podróży i poetę drukowanego „pod strzechą” konspiracyjnej drukarni.

Podejmujemy próbę odślonienia jeszcze istotniejszej więzi Herberta z duchem miejsca Gdańska – związku jego poezji z wolnościowym ruchem Sierpnia '80. Śledzimy miejsce Herberta w genezie republikańskiej konfederacji Polaków oraz wyniesienie poety na tej fali do roli przewodnika duchowego. Ukazujemy więc autora *Pana Cogito* jako autorytet moralny i Mistrza.

Zależało nam również na spojrzeniu zagranicznym, które zawdzięczamy Profesorowi Aloisowi Woldanowi.

Zbigniew Kaźmierczyk

Katarzyna Wojan



**Redaktorzy naukowi numeru:**

Zbigniew Kaźmierczyk, Katarzyna Wojan

Numer przygotowany we współpracy z Oddziałem Gdańskim Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza

Rok 2024 Światowym Rokiem Zbigniewa Herberta – obchodzonym na całym świecie pod patronatem UNESCO

Na okładce Zbigniew Herbert podczas spotkania autorskiego u gdańskich dominikanów, 17 kwietnia 1983 roku  
Fot. Jan Juchniewicz

# W numerze

## 2-25 HERBERT I SŁUCHACZE NASZEJ UCZELNI

- 2-7 Anna Malcer-Zakrzacka, *Mija 50 rocznica wykładów Zbigniewa Herberta na Uniwersytecie Gdańskim: Księżę Poetów wykladał na Wydziale Filologicznym*
- 8-10 Kazimierz Nowosielski, *Wysoka godność poezji. Moje spotkania ze Zbigniewem Herbertem*
- 11 Kazimierz Nowosielski, *Powrót do Elsynoru* (wiersz)
- 12-15 Ryszard Horodecki, *Moja splątana Herbertiada*
- 16-17 Małgorzata Czermińska, *Wykłady Zbigniewa Herberta na Uniwersytecie Gdańskim. Piękny mit czy zgrzebna prawda?*
- 18-21 Bogusław Żyłko, *Z Herbertem we Włoszech*
- 22-23 Aleksander Jurewicz, *Kiedyś był tutaj Herbert*
- 24-25 Zbigniew Żakiewicz, *Zbigniewa Herberta poznałem...*

## 26-29 HERBERT W NASZYM DOMU

- 26-27 Michał Horodecki, *Od najmłodszych lat pamiętam...*
- 28-29 Karol Horodecki, *Wychowywanie przez poezję*

## 30-44 ROZMOWY O HERBERCIE

- 30-39 *Herbert romantyczny*. Z dr. hab. Zbigniewem Kaźmierczykiem, prof. UG, rozmawia dr Bartosz Dąbrowski

40-44 *Czytanie Herberta – gdy się raz zaczyna...* Z dr. Maciejem Żakiewiczem rozmawia dr hab. Katarzyna Wojan, prof. UG

## 45-61 HERBERT GDAŃSKIEGO SIERPNIĄ

- 45-51 Zbigniew Kaźmierczyk, *Herbert Sierpnia '80*
- 52-53 *Z notatnika Zbigniewa Kaźmierczyka*
- 54-58 Zbigniew Kaźmierczyk, *Herbert śpiewany*
- 59-61 Alois Woldan, *Kilka uwag na temat pewnego wiersza Zbigniewa Herberta*

## 62-70 HERBERT: SEMPER FIDELIS

- 62-65 Dariusz Szczukowski, *Linia wierności. Linia życia. O twórczości Zbigniewa Herberta*
- 66-70 Zbyszek Dymarski, *O świecie wartości według Zbigniewa Herberta myśli kilka*

## 71-73 Z ARCHIWUM

- 71-73 Anna Malcer-Zakrzacka, *Rok Zbigniewa Herberta na Uniwersytecie Gdańskim: Z Grecji do Gdańska*

## 74-79 WYDARZENIA

- 74-75 Zbigniew Zembrzuski, *O Herbercie w Centrum Herdera UG*
- 76-79 Zbigniew Kaźmierczyk, *Z ukropu historii: Herbert i Dedecius*

## 80 DOROBEK GDAŃSKI

- 80 *Rozprawy, monografie naukowe i materiały dydaktyczne poświęcone Herbertowi* (zebrała Katarzyna Wojan)

### Rada programowa:

dr hab. Arnold Kłonczyński (przewodniczący)  
prof. dr hab. Wiesław Długokęcki  
prof. dr hab. Bernard Lammek  
dr hab. inż. Aneta Oniszczyk-Jastrzębek, prof. UG  
dr hab. Katarzyna Wojan, prof. UG  
dr Wojciech Glac, prof. UG  
dr Piotr Zieliński  
mgr Magdalena Nieczuja-Goniszevska  
mgr Łukasz Bień

### Redaktor naczelny:

Tomasz Neumann

### Redaktorki:

Agnieszka Bień  
Sylwia Dudkowska-Kafar  
Agata Mysza

### Skład i opracowanie graficzne:

Ka Leszczyńska

### Korekta:

Aleksandra Pryczkowska

### Wydawca:

Uniwersytet Gdański

### Nakład:

300 egzemplarzy

### Adres redakcji:

Biblioteka Ekonomiczna,  
ul. Armii Krajowej 110  
81-824 Sopot, pok. 201  
e-mail: gazeta@ug.edu.pl

### Wydanie internetowe:

gazeta.ug.edu.pl

### Projekt layoutu:

Studio Spectro



Wszystkie artykuły ukazują się w ramach licencji CC BY 4.0 International (<https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/deed.pl>)

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów.



HERBERT I SŁUCHACZE NASZEJ UCZELNI

# Mija 50 rocznica wykładów Zbigniewa Herberta na Uniwersytecie Gdańskim

**KSIĄŻĘ POETÓW WYKŁADAŁ NA WYDZIALE FILOLOGICZNYM<sup>1</sup>**



Budynek Humanki. To tutaj w roku akademickim 1973/1974 wykładał Zbigniew Herbert

Fot. Tomasz Neumann





Dom przy ul. Haffnera 8 w Sopocie, w którym mieszkał za młodu Zbigniew Herbert

Fot. Łukasz Bień

Trójmiasto nie wykorzystało szansy, by stać się stolicą kultu jednego z najwybitniejszych polskich poetów, Zbigniewa Herberta. Zarówno Gdańsk, gdzie przez cały rok akademicki 1973/1974 poeta wykładał na uniwersytecie, jak i Sopot, gdzie przy dzisiejszej ul. Haffnera nr 8 Herbert mieszkał za młodu i gdzie zrodziły się jego pierwsze miłosne uczucia do Muzy – Haliny Misiólkowej (utrwalone w tomiku *Podwójny oddech*), nie próbowały tego uczynić. O hołd dla poety upomniał się dopiero przed 16 laty, przy okazji ogłoszonego przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Roku Herberta, redaktor „Dziennika Bałtyckiego” Tadeusz Skutnik. Teraz, po 50 latach, Uniwersytet Gdański wraca do czasu, gdy w budynku Humanki (dziś to budynek Wydziałów: Filologicznego i Historycznego) Herbert wprowadził w tajniki poetyckiego warsztatu światowych mistrzów gatunku garstkę najgorliwszych studentów polonistyki, odkrywając przed nimi strofy swych mistrzów i uchylając tym samym rąbka tajemnicy własnej twórczości. Obchody związane z 50-leciem wykładów Księcia Poetów na Uniwersytecie Gdańskim odbędą się na początku nowego roku akademickiego 2024/2025.

### POETA PROFESOREM WIZYTUJĄCYM

Według pamięci świadków (do której przykrej ulotności przyznają się wszyscy słuchacze wykładów), poeta gościł na uniwersytecie dwa razy. Po raz pierwszy jako profesor wizytujący na Wydziale Humanistycznym w roku akademickim 1973/1974. Na pomysł zorganizowania wchodzących w modę na uniwersytetach wykładów z zewnątrz wpadł



Tablica pamiątkowa poświęcona Zbigniewowi Herbertowi na domu przy ul. Haffnera 8 w Sopocie

Fot. Łukasz Bień

ówczesny dyrektor gdańskiej polonistyki, doc. dr Jerzy Michno, i to on ściągnął poetę do Gdańska. Zbigniew Herbert był już wówczas znanym i cenionym poetą, miał za sobą *Strunę światła* (debiut w 1956 roku), *Hermesa, psa i gwiazdę* (1957), *Studium przedmiotu* (1961), *Napis* (1969) oraz *Wybór poezji i dramatów* (1973). Gdy rok akademicki miał się ku końcowi, ukazał się tom zatytułowany *Pan Cogito* (1974). Wykłady Herberta pamiętają dzisiejsi profesorowie uniwersytetu i niektórzy gdańscy pisarze. Wniosły one, według Aleksandra Jurewicza, nieco ożywienia w monotonię polonistycznych zajęć, były poszerzeniem „polonistycznego widnokągu”, a mogłyby się odbywać pod hasłem „tego nie dowiecie się na studiach”. Z grubsza uczestniczyła w nich ta „mniejszość intelektualna”, o której status upomina się dziś profesor Stefan Chwin, wówczas studenci, pracownicy naukowci, ale też ludzie z miasta. Większość z nich przyznaje z lekkim zażenowaniem, że nie przyłożyła należytej wagi do tamtego wydarzenia.

### OBCOWANIE Z EUROPEJCZYKIEM

Początkowo Herbert przyjeżdżał do Gdańska raz na dwa tygodnie, później rzadziej i dość nieregularnie. Mówił oczywiście o poezji. Każdy z wykładów dotyczył jednego poety, jednego w jakiś sposób intrygującego go wiersza. Słuchacze wyluskiwali z wykładów wątki autotematyczne, choć Herbert nigdy nie mówił wprost o własnej twórczości:

– *Zastanawiał się nad postawą poetyckiego buntu* – mówił doktor Kazimierz Kotowicz, zmarły w 2023 roku psychiatra. – *Było to trochę jak tłumaczenie twórczości czy opowiadanie poety*

Obelisk poświęcony Zbigniewowi Herbertowi  
w Łazienkach Północnych w Sopocie

Fot. Łukasz Bień



o wierszu, którego jeszcze nie napisał. Tak, jak w tomie wierszy Achmatowej „Tajemnice rzemiosła”. Do Herbertowskiego panteonu należeli głównie francuscy symboliści, „poeci wyklęci”: Paul Valéry, Charles Baudelaire, Paul Verlaine, Jean Arthur Rimbaud, Stéphane Mallarmé, Rainer Maria Rilke, Walt Whitman. Analizował także poezję anglojęzyczną Saint-Johna Perse’a i Ezry Pounda, a nawet szwedzką Pära Lagerkvista, którą znał jedynie z przekładów.

Dla profesor Ewy Graczyk, wówczas studentki pierwszych lat polonistyki, było to spotkanie z prawdziwym, gruntownie wykształconym i zakorzenionym w kulturze Europejczykiem:

– Zrobił na mnie wrażenie człowieka, dla którego „żelazna kurtyna” nie stanowiła żadnej przeszkody w myśleniu i twórczym działaniu. Namawiał nas do uczenia się i studiowania w językach obcych, do poznawania kultur, a zwłaszcza rodzimej europejskiej. Powiedział nawet, że polonista, który nie czyta w innych językach, to nie polonista, a humorysta. Był to dla nas w ówczesnych czasach trudny wyrzut sumienia. Porównywaniem przekładów, słów, znaczeń przekonał mnie, że warto wejść głęboko w studia filologiczne. Szczególnie zafascynowała mnie jego interpretacja słynnego sonetu Gérarda de Nerval’a o czarnym słońcu.

### TRZY KARTKI Z NOTESU

Wykłady odbywały się w małej auli O37 na Wydziale Humanistycznym w Gdańsku-Oliwie o godz. 17.00. Studenci dostrzegali, że poeta przygotowywał się do wykładów bardzo starannie. Fascynowały go

arcydzieła, o których mówił. Balansował, jak na wiecznego ironistę przystało, między tonem poważnym a żartobliwym:

– Wszystkie wykłady oparte były na jednym schemacie: na początku czytał woryginalnie, później dawał dwa, trzy przekłady, czasem swoje własne, a następnie porównywał przekład poetycki z tłumaczeniem dosłownym. Widać było, że pochłaniał go temat, o którym mówi, a nierzadko, gdy objaśniał tajniki słów, wydawało się, że sam coś dla siebie odkrywa. Głównie prowadził monolog o poezji i szerzej o kulturze. Doskonale pasował do wybranych przez siebie utworów, a one do jego sposobu widzenia rzeczywistości – wspomina profesor emerita Małgorzata Czermińska. – Chcieliśmy nagrywać, ale nam nie pozwolił, mówiąc, że przeszkadzać mu będzie ta świadomość. Moje notatki, niestety, gdzieś przepadły, zresztą trudno było notować.

Zachowały się natomiast trzy kartki z notesu Aleksandra Jurewicza, które już spoczęły w Bibliotece Gdańskiej PAN, gdyż pisarz, jako jedyny, zadbał o literackie świadectwo tych wykładów. „Na każdej z nich jest data – 21 listopada 1973. Trudno zresztą nazwać je notatkami – to raczej strzępy słów rzucone w pośpiechu na papier, półdania, urwane myśli, których w żaden sposób nie można dzisiaj dopowiedzieć”<sup>2</sup> – napisał Jurewicz w książce *Popiół i wiatr*. I dalej:

Na pewno dla wielu z nas te wykłady były potrzebne, coś się z nich odłożyło na dalsze dni i lata, coś się zapamiętało, na inną skalę wrażliwości nas Herbert stworzył. Przed Zbigniewem Herbertem były jeszcze lata pisan



**Uchwała Sejmu RP o ustanowieniu roku 2008 Rokiem Zbigniewa Herberta**

W dziesiątą rocznicę śmierci poety Zbigniewa Herberta, jednego z najwybitniejszych pisarzy naszych czasów, Sejm RP postanawia oddać hołd artyście, który twórczo nawiązując do wielkiej tradycji europejskiej kultury, wzbogacił ją i wzmocnił.

W dobie kryzysu wartości i bolesnego zwątpienia stał twardo po stronie zasad: w sztuce – kanonu piękna, hierarchii i rzemiosła, w życiu – kodeksów etycznych, jasno odróżniających pojęcia dobra i zła. Dla wielu był pisarzem tragicznym i niezłomnym, uosobieniem wierności – samemu sobie i słowu.

Odważny i niezależny, wyrażał w swej poezji umiłowanie wolności, wiarę w godność jednostki i jej moralną siłę. Patriotyzm rozumiał jako miłość surową, nieidealizującą, wymagającą od tych, którzy ją deklarują, nie tylko poświęcenia, ale i świątłej krytyki, nie tylko wzniosłych gestów, lecz przede wszystkim pracy i odpowiedzialności. Wprowadził do polszczyzny formułę-przykazanie: „Bądź wierny. Idź”.

i obdarowywania czytelników nowymi książkami [...]. Przed nami, którzyśmy dopiero w chlebakach nosili pomięte pierwsze wiersze, była niewiadoma przyszłość, była młodość, miłość, wszystko do zdobycia lub wszystko do przegrania. W tym naszym życiu, w tej naszej – mimo wszystko – szalonej młodości były wiersze Zbigniewa Herberta, była mądrość jego słów, był podziw dla jego niezłomności. Oczywiście – to jest nieuniknione, gdy teraz to piszę i przypominam – na obraz tamtego Herberta z dni jesiennych na ulicy Wita Stwosza w Gdańsku-Oliwie nałożyły się wszystkie późniejsze lata. [...] pozostały wiersze, została poezja. Więc nieśmiertelność, pulsowanie słów, oddech wierszy. I dziwne uczucie na korytarzu uniwersytetu, niewiele różniące się od tamtego korytarza, po którym dawną jesienią szedł na wykłady Zbigniew Herbert. I pamiętka po tamtych spotkaniach i po tamtym czasie: tylko trzy karteczki z notesu<sup>3</sup>.

Mimo wszystko z każdym wykładem liczba słuchaczy malała:

– Z pewnością początkowo słuchacze przychodzili na samego Herberta, ale jego wykłady były dość specjalistyczne i rozmijały się z oczekiwaniami niektórych studentów – mówi poeta, profesor Kazimierz Nowosielski. – Jego samego męczyło chyba słabnące zainteresowanie. Był raczej osobą kameralną, a duża sala sprawiła, że wyparowywała intymność obcowania z wierszem, którą próbował stwarzać, tropiąc subtelności przekładów. Czuł, że nie jest to do końca tym, czego oczekują od niego słuchacze i być może tym, czego sam po sobie oczekiwał.

– Mówił do prawie pustej sali. Jego racjonalizm budził protesty. Logika, z jaką analizował Eliota,

zadziwiła i irytowała zarazem. Odnajdowałam w nim „arbitra elegancji”, niegdysiejszego profesora szacowanej poważanej uczelni. Był mistrzem w demaskowaniu mitów – wspomina Małgorzata Dziergowska, artystka z Sopotu. – *Moje próby literackie skwitował milczeniem, które niekoniecznie było miłe i budujące.*

**POEZJA A EMPATIA**

Wszyscy słuchacze wykładów Herberta podkreślają także powściągliwe, pełne dystansu i subtelnej ironii poczucie humoru wykładowcy:

– Powołując się na esej Wystana Hugh'a Audena o szkole poetów, podawał warunek hodowania psa lub innego stworzenia przez każdego młodego poetę. Ten koncept dążący do samorozwoju nakazywał poecie wyjść poza to, co papierowe, tradycyjne w literaturze, na rzecz żywego, bezinteresownego uczucia, takiego, które jest asymetryczne i w którym chodzi o to, aby się kimś opiekować, nie oczekując wzajemności. Przedstawiał twórczość poetycką jako rodzaj ćwiczenia się w empatii – wspomina profesor Stanisław Rosiek. – Pamiętam także, że któryś z domorośłych poetów opuścił ostentacyjnie salę na jednym z wykładów. Jeśli o mnie chodzi, zdumiewa fakt, że wówczas nie doceniałem tego, co się wydarza. Cóż, prawo młodości! Dziś na pewno byłbym pilniejszym słuchaczem jego wykładów, ale nadal najważniejsza jest dla mnie pamięć tego spotkania.

Z tych czasów przetrwały nieliczne anegdoty. Gdy pod koniec semestru grono słuchaczy znacznie się skurczyło, Herbert miał powiedzieć, że indeksy



Spotkanie autorskie  
Zbigniewa Herberta  
u gdańskich dominikanów,  
17 kwietnia 1983 roku

Fot. Jan Juchniewicz



podpisywać będzie w toalecie. Ostatni wykład ponoć w ogóle się nie odbył:

– *Pod koniec drugiego semestru wykłady urwały się. Nie mam w indeksie podpisu Herberta, pozostał tylko mój wpis. Nie wtajemniczono nas w przyczyny: polityczne czy zdrowotne* – mówiła słuchaczka wykładów Bogumiła Klein.

Faktycznie, nikt z pytanych nie przyznaje się do posiadania wpisu z tych zajęć.

### 10 LAT PÓŹNIEJ I... PÓŹNIEJ

Herbert gościł w Gdańsku 10 lat później, w 1983 roku. Wówczas spotkał się z czytelnikami w duszpasterstwie środowisk twórczych u dominikanów – takie spotkania były co najmniej dwa, jedno tradycyjnie w niedzielę po Mszy Świętej dla wszystkich, a drugie – dla dziennikarzy. Spotkania na Górcie prowadził poeta, profesor Kazimierz Nowosielski, a organizowała redaktor Barbara Madajczyk-Krasowska, która opowiada:

– *Pamiętam, że ludzie wychodzili z tych spotkań uwzniośleni, z przekonaniem, że warto trzymać się wartości i obcować z taką poezją.*

Z tych spotkań autorskich zapamiętano anegdotę: poeta, pytany o obowiązek wytrwania przy

wartościach zawartych w *Przesłaniu Pana Cogito*, opowiedział historię skąpego Szweda, którego jedynym dobrym uczynkiem były dwa grosze rzucone ubogiemu. Bóg za pośrednictwem św. Piotra odesłał go do diabła, po spłaceniu tego długu. Ryzyko związane z życiem kosztuje więcej niż dwa marne grosze, konkludował Herbert.

Poeta trafił na Uniwersytet Gdański raz jeszcze w maju 1985 roku. Spotkanie, ukryte pod hasłem Dni Uczelni, zorganizowało Niezależne Zrzeszenie Studentów UG.

– *Dowiedzieliśmy się, że Zbigniew Herbert jest w Sopocie i mieszka z żoną w ZAIKS-ie. Nasze zaproszenie bardzo go ucieszyło* – mówi Leszek Biernacki, współorganizator tego spotkania. Mimo że nie było żadnej oficjalnej informacji, ogłoszeń ani plakatów, wszyscy o nim wiedzieli. Wszyscy, oprócz władz uczelni. Aula, tym razem duża, była wypełniona ludźmi:

– *Na spotkaniu Herbert czytał swoje wiersze, głównie z „Raportu z obłożonego Miasta”, który krążył już w drugim obiegu* – dodaje Biernacki. – *Studenci NZS UG mieli dla niego przygotowaną niespodziankę. Tomik „Raportu...”, [który powielił Krzysztof Drożdżał – przyp. red.], sprawił mu widocz-*



Spotkanie autorskie  
Zbigniewa Herberta  
u gdańskich dominikanów,  
17 kwietnia 1983 roku

Fot. Jan Juchniewicz

*ną radość. O prawach autorskich nie było wówczas mowy. A poeta wyraźnie czuł powołanie, aby jego wiersze trafiły pod przysłowiowe strzechy.*

Spotkanie zakończyło się mniej więcej po półtorej godziny skandowaniem hasel solidarnościowych:

*– W tym czasie pojawił się nieoficjalny pomysł nadania mu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego – mówi profesor Marek Adamiec. – Myśl jednak upadła rychło, bo Herbert był niewygodny, a dziś szkoda...*

W niepublikowanym dotąd liście do profesora Marka Adamca z 23 maja 1997 roku (niewiele ponad rok przed śmiercią) Zbigniew Herbert napisał o swojej pamięci Gdańska:

dziękuję Panu uprzejmie za list z 16 maja br. oraz miłe słowa i wspomnienia naszego spotkania w Gdańsku w czasie Haniebnej Wojny. Oczywiście chętnie bym pojechał do Gdańska, który tak bardzo lubię, odnowił znajomości, popatrzył na Stocznnię i na nowy Dwór Artusa. Niestety stan mego zdrowia jest od wielu lat zły i wyklucza przemieszczanie się choćby ze stołka na stołek. Mógłbym posłać mego sobowtóra, ale ten jedyny, którym rozporządzam, jest dość nierozgarnięty i w dodatku jąka się. Pozostają mi tylko Akty Strze-liste i cierpliwość. Świadomość, że może ktoś mnie jeszcze pamiętać w Gdańsku jest dla mnie wielkim pocieszeniem.

**Anna Malcer-Zakrzacka**

<sup>1</sup> Jest to nowa wersja tekstu opublikowanego na łamach „Gazety Uniwersyteckiej” w marcu 2008 roku: A. Malcer-Zakrzacka, *Książę poetów był wykładowcą na UG. Rok Zbigniewa Herberta*, „Gazeta Uniwersytecka” marzec 2008, s. 14–15.

<sup>2</sup> A. Jurewicz, *Popiół i wiatr, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 2005, s. 30.

<sup>3</sup> Tamże, s. 30–32.

# Wysoka godność poezji

## MOJE SPOTKANIA ZE ZBIGNIEWEM HERBERTEM

Odkąd w miarę uważnie i dogłębnie poczęłem interesować się współczesnym życiem literackim, a więc od czasu polonistycznych studiów, marzyło mi się, by mieć każdą jego książkę. Bardzo przeżywałem czytane wówczas wiersze: *Pan od przyrody*, *Pięciu*, *Nike która się waha*, a potem te, z późniejszego okresu twórczości: *Powrót prokonsula*, *Tren Fortynbrasa*, *Dlaczego klasycy...* To były utwory, które – jak sądzę – w znacznym stopniu nie tylko kształtowały moją artystyczną wrażliwość, ale też zapewne wpływały na obraz oraz kryteria oceniania przeze mnie tego, co się we mnie i dookoła dzieje. Również i dziś niemało tej sztuce zawdzięczam.

Twórczości Zbigniewa Herberta poświęciłem sporo z mego nauczycielskiego oraz naukowego żywota; interpretowałem jego utwory z uczniami i studentami, wygłaszałem o nich referaty na konferencjach oraz popularnonaukowych sesjach, pisałem artykuły i eseje, które z kolei znalazły swoje miejsce między innymi w pięciu opublikowanych przeze mnie książkach. No i przyznaję – co w tej sytuacji zrozumiałe – marzyłem o osobistym spotkaniu z tak nie tylko przeze mnie cenionym poetą. I oto nadarzyła się po temu okazja, gdy za sprawą dyrekcji Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego autorowi *Napisu* powierzono przeprowadzenie tzw. otwartych wykładów w pierwszym semestrze akademickiego roku 1973/1974. Wykłady zapowiadały się jako wielkie wydarzenie, ale – jak sobie przypominam – mnie, wtedy młodziutkiego asystenta w Instytucie Filozofii i Socjologii, już na początku nieco rozczarowały. Otóż sądziłem, że nasz przybywający ze stolicy słynny pisarz będzie mówił przede wszystkim o sobie: o swojej życiowej drodze, o artystycznych inspiracjach, o problemach, które się wiązały z obecnością artysty w szarej PRL-owskiej rzeczywistości oraz na światowych salonach. Czekałem, a tu... niewiele z tego.

Herbert poświęcił swoje wykłady głównie sztuce przekładu; analizował subtelności związane z adap-

towaniem obcojęzycznych tekstów do wymogów polszczyzny, mówił o rozmaitych problemach nie tylko współczesnej translatoryki. Koncentrował się nade wszystko na poezji francuskiej, a ja, niestety, nie znałem wspaniałej mowy Bossueta i Baudelaire'a – i przyznaję, że wiele z czynionych wówczas przez niego uwag oraz dociekań zniecierpliwiało mnie i nużyło. Zresztą nie tylko mnie, bo z każdym wykładem ubywało poecie słuchaczy. Mimo tego jakoś tam starałem się nadążać za tokiem jego rozumowania. Z tamtego okresu zostało mi parę notatek, a wśród nich i ta: „Odwieczne marzenie poetów: przywracać słowom sens rzeczywisty, to jest taki, by nie było w nim miejsca na kłamstwo, szalbierstwo, nieprawość. Jest to pragnienie odbudowania świata wartości”, zaś przy okazji omawiania utworów autora *Kwiatów zła*, pod datą 21 listopada 1973 zapisałem: „To, co zaświadcza o naszej godności – jest sztuką”. Tych kilka zdań zdaje mi się nie tylko streszczać istotę Herbertowej poezji, ale też oddawać coś ważnego z jego życiowej postawy.

Następna okazja spotkania „na żywo” mojego ulubionego pisarza nadarzyła się blisko 10 lat później, kiedy to w maju 1981 roku gościliśmy go w gdańskim klubie Związku Literatów Polskich przy ul. Mariackiej w Gdańsku. Czas był niespokojny. Po sierpniowych wydarzeniach w polskich sercach dramatycznie sąsiadowały ze sobą: niepokój i nadzieja. Spotkanie prowadził przyjaciel Herberta, były rzecznik prasowy strajkujących stoczniowców, pisarz Lech Bądkowski. Pamiętam gorącą dyskusję o tym, co się stało i co będzie dalej... Dzieliłem się i ja swoimi doświadczeniami. Z tamtego czasu pozostała mi dedykacja („z koleżeńskim uściskiem dłoni”) na tytułowej stronie *Pana Cogito* oraz towarzyszący jej, a narysowany przez poetę, kwiatek.

Dwa lata potem, już w czasie stanu wojennego, przyszło mi poprowadzić z Herbertem rozmowę na tzw. Górcy, u ojców dominikanów, przy klasztorze



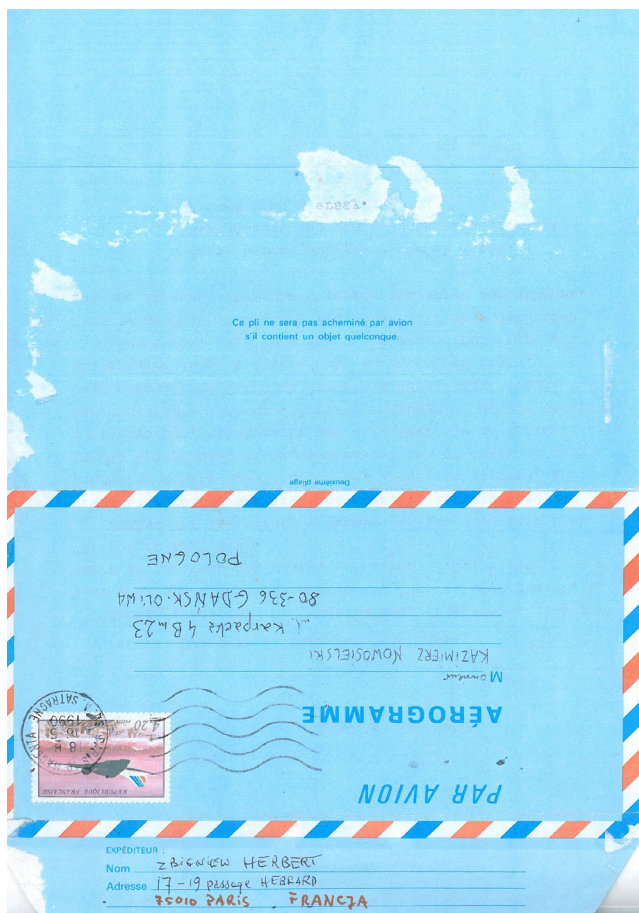


Zbigniew Herbert w towarzystwie Kazimierza Nowosielskiego podczas spotkania autorskiego u gdańskich dominikanów, 17 kwietnia 1983 roku

Fot. Jan Juchniewicz

św. Mikołaja w Gdańsku. Rzecz miała miejsce 17 kwietnia 1983 roku. Na spotkanie przybyły tłumy i na gwałt trzeba nam było megafonizować przyklasztorny podwórzec; wszyscy chcieli zobaczyć i usłyszeć „swojego poetę”. Przypnę, że byłem nieco zakłopotany zaistniałą sytuacją (i może też trochę stremowany), jednakże już na samym początku Herbert rozładował ją następującą anegdotą:

Po śmierci dusza pewnego Szweda stanęła przed bramą niebios i gwałtownie w nią stukając, jęła się domagać widzenia z Panem Bogiem. – *Zaraz, zaraz, nie tak od razu!* – odzywa się do niej św. Piotr. *Trzeba* – powiada – *najpierw przedstawić swoje grzechy, a dopiero potem udawać się przed oblicze Stwórcy. Powiedz mi zatem człowiecze, coś złego zrobił w swoim życiu. A Szwed na to, że nic. Jak to nic?* – irytuje się niebiański klucznik. – *Przecież*



Koperta z paryskim adresem Herberta

Fot. archiwum autora

*człowiekowi nie sposób uniknąć grzechu, więc przypomnij sobie... A Szwed znowu, że nic. Naprawdę nic. – No to w takim razie, coś dobrego uczynił? – pyta apostoł. – Nic takiego też sobie nie przypominam – odpowiada dusza. Kiedy skonsternowany św. Piotr chce zrobić w tył zwrot, Szwed chwyta go za rękę i mówi, że jednak ma jeden dobry uczynek: otóż pewnego razu na ulicy dał żebrakowi jedno öre. Podrapał się św. Piotr po głowie i udał się po radę do Szefa. – Panie Boże – powiada – mam przed bramą jednego Szweda, który twierdzi, że nic złego w życiu nie zrobił, a za zasługę poczytuje sobie to, że raz dał biedakowi jedno öre. Co mam z nim zrobić? Pan Bóg na to – bez namysłu – Oddaj mu to jedno öre i odeślij do diabła. Morał z tego jest taki – skonstatował Herbert – iż trzeba robić wszystko, aby nasze związane z życiem ryzyko nie zostało wycenione tylko na jedno öre. I tyle.*



Zbigniew Herbert  
17-19 Passage Hebrard  
75010 Paris

Paryż 16 maj 1990

Szanowny i Drogi Panie Kolego,

Bardzo serdecznie dziękuję za Pana przyjazny i ciepły list oraz przesłany mi łaskawie tom "Uparte oddychanie", a także za zamieszczony w nim, poświęcony Z.H., piękny wiersz "Powrót do Elsynoru".

Gdybym był tak uczony w piśmie jak Pan przesłałbym na pewno szczegółową analizę Pana poezji. Niestety tego nie potrafię, a może nawet to dobrze. Proszę mi wierzyć, że rzadko kiedy udało mi się przeczytać tom od deski do deski z niezmałym, estetycznym zadowoleniem. Nie ma w nim wierszy gorszych i lepszych. "Uparte oddychanie" działa całością. Jest w Pana poezji coś co nazwałbym "czystością tonu", coś sięgającego dalej i głębiej niż tylko zalety stylu.

Przerywam, gdyż może Pan pomyśleć, że podlizuję się i mam w zanadku prośbę aby Pan wprowadził mnie jak przed laty na poranku autorskim u zaprzyjaźnionych Dominikanów.

Łączę bardzo przyjazny uścisk dłoni.  
Raz jeszcze serdeczne gratulacje z okazji nowego tomu wierszy.

Zbigniew Herbert

List Zbigniewa Herberta  
do Kazimierza Nowosielskiego  
z 16 maja 1990 roku

Fot. archiwum autora

Przypomniałem sobie wówczas jego słynne:

idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek  
do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda  
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów

Bądź wierny Idź.

W 1989 roku, wydając w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej zbiór poezji *Uparte oddychanie*, jeden

z wierszy (*Powrót do Elsynoru*) zadedykowałem autorowi *Elegii na odejście*. Książeczkę wysłałem przebywającemu we Francji poecie. Niebawem otrzymałem następujący list [prezentowany powyżej – przyp. red.].

I takie to były moje przygody z potrącaniem Herbertowej „struny światła”: kilka osobistych spotkań, fascynacja wieloma jego wierszami i sporo przy tym doświadczeń duchowo-intelektualnej natury.

**Kazimierz Nowosielski**

Kazimierz Nowosielski

# Powrót do Elsynoru

*Zbigniewowi Herbertowi*

Plaża cuchnące wodorosty  
kobieta zbierająca niedopałki  
cierpliwy Bałtyk roztacza brzeg  
królestwa Danii  
W tę i z powrotem przy murze  
między krańcem bez krańców – – tam widać  
karne oddziały strażników  
z prawem do jawnej zemsty  
matkę podnoszącą zatrute owoce  
Ofelię zamordowaną grabarza  
spluwającego w czaszkę Jorika Ktoś śpiewa  
„Gdzieś kwiaty kupują  
Gdzieś wieprze szlachtują” – czy to ty  
wierny Horacjo a może  
ty Poloniuszu raz jeszcze zwyciężyłeś:  
oto złoto odzyskuje blask  
i ludzi Poniżonych  
wyrzuca cierpliwy nurt  
Zło toczy się jak rtęć  
w uchu śpiącego króla

(Z tomu *Uparte oddychanie*, Warszawa 1989)



# Moja splątana Herbertiada

W latach 70., kiedy mozolnie wkraczałem w zawrotny świat kwantów, nieoczekiwanie ożyły we mnie młodzieńcze tęsknoty mające swoje źródło w niezapomnianych lekcjach z łacinniczką Marią Ilukiewicz, rodowitą lwowianką, która lubiła zadawać tłumaczenia wierszy klasyków rzymskich jako zadanie domowe. Zacząłem oglądać się za „klasycznymi” instrumentami, które mogłyby pomóc w stabilizacji mego „Ja” w potężnie zaburzonej rzeczywistości. Na samą Naturę mogłem zawsze liczyć. Społegliwie dostarczała chmurę danych, którą sprawnie organizował kwantowy model, a w laboratorium zapadał werdykt. Ale na ruchomej granicy „Ja” i Natura, gdzie poezja gubi wymiary, rozciągało się niemierzalne, nieobliczalne igrzysko. Wciąż miałem przed oczyma epilog dramatycznej podróży woźnicy *Zaczarowanej drożki*, a także wyprawy bezbronnych bardów do jądra poezji: Wojaczka, Stachury, Grochowiaka. Na tym przemijającym tle moje wprawki poetyckie wydawały się blade, nieprzekonujące. Sięgnąłem więc po mocną poezję Różewicza. Jej odporna, ascetyczna forma była kusząca, ale spacer po człowieczym pobojowisku oglądany z perspektywy „drugiej apokalipsy” nie uskrzydlał. Poezja autora *Ziemi Ulro* onieśmiała. Psalmiczne wersety rozdarte między biegunami odbierałem jako przejmujące doświadczenie poety – patriarchy walczącego z aniołem „obrzydliwego spustoszenia”. *Wszelki wypadek* Szymborskiej wyłamywał się z utartych kanonów, tworząc rodzaj poezji „stochastycznej”, której uniwersum jest czystą losowością. Strzałka jej kompasu to ruletka z białym szumem – gra w intelekt, gra w życie, gra w nicość. Gra figlarna, barwna, fascynująca, ale nie dla mnie. Postanowiłem więc wybrać się do charyzmatycznej polonistki, pani profesor Heleny Pękalskiej, absolwentki Uniwersytetu Jana Kazimierza, słuchaczki wykładów Jana Kasprowicza i profesora Juliusza Kleinera, która pierwsza po Matce zaszczepliła we mnie miłość do „wiernej mowy”. Długo targany niepokojem przyszedłem do niej do domu i zapytałem: „Proszę mi poradzić, co mam robić. Tak

bym chciał coś napisać, ale nie wiem, jaką formę wybrać. Czy jest jakiś poeta, który by mi w tym pomógł?”. Pani profesor poznała mnie od razu. To był ten Rysio z pierwszej ławki. „Wiesz, co...?” A miała całą, ogromną ścianę książek – weszła na takie trzy schodeczki i z wysokiej półki zdjęła jeden z tomów. To było pierwsze zbiorowe wydanie wierszy Herberta (*Wiersze zebrane*, Czytelnik, 1971). „Rysiu, spróbuj się z tym zapoznać. Ten poeta ma czasem skojarzenia bardzo odległe i subtelne, ale tym się nie zrażaj. Spróbuj, spróbuj go nie tyle zrozumieć, ile odczuć”.

Skąd pani profesor mogła wiedzieć, jaki obraz liryki noszę w sobie, jakiego piękna szukam, jaka forma da wyraz moim tęsknotom? Olśniła mnie śródziemnomorska *Ars Poetica*, której odbłask ongiś ożywił moje leniwe heksametry na lekcjach z panią od łaciny. Jak tu lekko oddychają posągi, wysoko świecą kapitele, jak Arijon z wieńcem widnokręgów na głowie uwodzi śpiewem słoneczną Helladę. A tam kołatka pod Janusową twarzą. Z gwieździstego nieba spływa kasandryczny przejmujący monolog do pogrążonego w lekturze cesarza Marka Aureliusza, którego „wielkość zbyt ogromna” nie przeczuwa wzbierającego barbarzyjskiego potopu.

Z wierszem *Do Marka Aurelego* wiąże się pewien epizod. Było to na spotkaniu z Herbertem w Duszpasterstwie Środowisk Twórczych u ojców dominikanów w Gdańsku, 17 kwietnia 1983 roku, a więc jeszcze w stanie wojennym. Spotkanie prowadził wówczas młody doktor (obecnie profesor) Kazimierz Nowosielski. Na sali panował ekstremalny tłok, ale udało mi się usiąść naprzeciw Mistrza. W trakcie dyskusji zacytowałem wers:

więc lepiej Marku spokój zdejm  
i ponad ciemność podaj rękę

akcentując fakt, że żaden władca (dobry czy zły) nigdy nie kontroluje wszystkich „wiatrów” i nie może być spokojny o losy imperium. Na to Herbert, patrząc mi w oczy, powiedział: „O, jak chętnie bym dziś podał rękę, żeby imperium runęło”.

Mimo że *Las Ardeński* nie znalazł się w wyborze 89 wierszy dokonanych przez samego Herberta, dla mnie był to jeden z najbardziej poruszających utworów, bo wiązał się on z moim dzieciństwem „buszującym” w pięknych sopockich lasach. Tutaj w marcu 1945 roku toczyła się zażarta walka między radziecką I Armią Pancerną a niemiecką 227 Dywizją Piechoty. Kilka miesięcy wcześniej w Belgii przez zalesione Ardeny przewalały się niemieckie armie atakujące pozycje amerykańskie

złóż ręce tak by pamięć czerpać  
umarłych imion wyschłe ziarno

Któregoś wiosennego popołudnia, kiedy z dwoma rówieśnikami rzucałem w lesie dyskiem w ścianę piasku, stoczyła się z niej czaszka żołnierza. Znaleźliśmy przy tym przedziurawiony hełm, menażkę i pięć granatów

więc znowu las: zwęglony obłok  
czoło znaczone światłem czarnym

Wówczas łudziłem się, że moja wyobraźnia zmagająca się z niewysławialnym, kwantowym światem z czasem posiędzie sekret tajemnej sztuki kodowania prawdy i piękna w zawrotne witraże. Deszcz był dla mnie wielką lekcją pokory. Oto zjawisko meteorologiczne towarzyszące ludzkości od zarania, wplecione w ludzką historię postrzeganą jako ciąg wojen, staje się ich świadkiem – narratorem:

co za historie  
opowiadał rękami  
w prawej miał romanse  
w lewej wspomnienia żołnierskie

[...]  
krzyczał  
[...]  
że wkrótce Kartagina padnie

– intruzem, który może przechylić szalę bitwy:

wśród szlochu wyznawał  
że Napoleon go nie lubi

Może być świadkiem śmierci:

patrzyliśmy  
jak błędnie  
zmysły go opuszczały  
wolno obracał się w pomnik

(mógł to być brat mego dziadka trafiony odłamkiem szrapnela nie pod Verdun, ale pod Gródkiem Jagiellońskim), wiernym przyjacielem, który pamięta

wraca teraz co jesień  
szczyły i cichy  
nie chce wchodzić do domu  
puka o szybę bym wyszedł

Moja pani profesor miała rację – bardzo odległe subtelne skojarzenia, które może sensownie splątać tylko geniusz. Szybko odkryłem, że jego linia życia wybiega z miasta siedmiu wzgórz, miasta Karoliny Lanckorońskiej, Stefana Banacha, Jana Twardowskiego, miasta moich przodków. Splątanie ludzkich losów było, jest i pozostanie tajemnicą. Czy będzie mi kiedyś dane zwierzyć się Mistrzowi z moich rozterek: fizyka czy poezja? Wówczas nie mogłem wiedzieć, że w odległym college'u w Los Angeles rodził się Pan Cogito – poetycki hologram osoby bardzo ludzkiej, sympatycznej, wszechstronnie wykształconej w kulturze europejskiej.

Nie byłem świadom dramaturgii, która towarzyszyła okolicznościom tego wydarzenia<sup>1</sup>. Najpierw brzemienista decyzja poety, aby powrócić na „kamienne łono ojczyzny”. Podróż powrotna państwa Herbertów wiodła przez Berlin, gdzie skradziono im samochód wraz z całą jego zawartością, w tym bezcenny rękopis *Pana Cogito*. Wydawał się bezpowrotnie stracony. Nie trzeba mówić, co by to oznaczało dla polskiej – dla światowej kultury. Ocalał cudem. Wróciła walizka jedynie z tekstami *Pana Cogito*. Podobno za wstawiennictwem św. Antoniego, do którego ponoć poeta miał od dzieciństwa nabożeństwo. Od tego momentu zegar Pana Cogito odmierza czas. Dynamiczna, kreatywna persona przeskakuje epoki, kultury, cywilizacje. Rzuca rękawicę potworowi wszechobecnej entropii, który „jest jak ogromna depresja”. Jest pozbawiony wymiarów, ale istnieje. Dowodem są jego ofiary – „dowód nie wprost / ale wystarczający”. Pan Cogito – orędownik poniżonych i bitych – jest świadom, że może zawsze liczyć na chłostę śmiechu, „zabójstwo na śmietniku”. Nikt nie zna skali absolutnego cierpienia. Pan Cogito – podróżnik z paszportem mrocznego imperium ma w tym względzie pewne doświadczenie. Wszak żyje w kraju, który jest więźniem geografii, „skarbcem wszystkich nieszczęść”. Nie bez winy jest jego wewnętrzne tableau wlokące za sobą „cień poległych”. Kiedy nadszedł czas próby, Pan Cogito wraz ze swoimi ulotkami: *Potęgą smaku*, *Raportem z oblężonego Miasta*, *Przesłaniem Pana Cogito*, krążył wśród tych, którzy przekraczali próg nadziei.

Wracając do rozterek – fizyka czy poezja – w czasie, kiedy Pan Cogito był jeszcze w ukryciu, próbowałem „coś pisać”, ale bez entuzjazmu. W pamiętnym roku 1973 żona, asystentka w Katedrze Chemii Organicznej, spoglądając w zupełnie innym celu na harmonogram zajęć na Wydziale Humanistycznym, spostrzegła, że Zbigniew Herbert ma wykład monograficzny z poezji. W ten sposób nieoczekiwanie moje marzenie miało się ziścić. Oto jak płaczą się ludzkie losy! Mówiłem o tym w wywiadzie udzielonym profesor Grażynie Tomaszewskiej, która pierwsza przetarła szlak *Sum – Cogito*: „Zbigniew Herbert prowadził wykład monograficzny o poezji, w co była mocno zaangażowana Pani Małgorzata Czerwińska, przyszła laureatka Nagrody Naukowej Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza. Z tej serii wykładów szczególnie mocno zapadła mi w pamięć ilustracja względności tłumaczenia na przykładzie wiersza *Drozd* Thomasa Stearnsa Eliota rozłożonego na partyturę trzech przekładów – na język polski, niemiecki i francuski. To znakomite wystąpienie uświadomiło mi meandry procesu translacji, który nieuchronnie przechodzi przez filtr osobowości zanurzonej w swojej macierzystej kulturze. Herbert miał szczęście, że znalazł się ktoś taki jak Karl Dedecius – niezwykle bogata i barwna osobowość z pogranicza kultur, popularyzator literatury polskiej i rosyjskiej, a przede wszystkim genialny tłumacz poezji. Potem był Rainer Maria Rilke i dyskusja o tym, jak się różnią tłumaczenia”<sup>2</sup>.

Nie wspomnę już, że ten wykład był wspaniały, to była prawdziwa intelektualna uczta. Mistrz lubił nawiązywać ze słuchaczami dialog okraszany ciętymi dowcipami. Włączyłem się trochę w interpretację przekładanych utworów, do czego nas zachęcał. Następny wykład opuściłem, jak się potem dowiedziałem, pamiętliwy wykładowca zapytał: „A gdzie jest ten pan, co tak rezonował?”. Zacząłem nabierać pewności siebie i postanowiłem dać mu do recenzji dwa moje wiersze: *Kamikaze* i *Aniołki*, które weszły potem do tomiku *Sum ergo cogito*. No i dałem. Następnym razem w trakcie przerwy usiadł na korytarzu pod oknem. Zgasił papierosa. Wyglądał na zmęczonego. Trzymając moje wiersze, powiedział: „Panie Ryszardzie, wie pan co? Podobają mi się te pana wiersze. To są bardzo dobre wiersze, ale niech pan powie, czym się pan zajmuje?”. No to ja, prawie na baczność: „Jestem asystentem, fizykiem teoretykiem na Uniwersytecie Gdańskim”. A on na to: „Czy ma pan rodzinę?”. „Mam żonę i dwoje dzieci”. „O, panie Ryszardzie, poezja to bardzo wymagająca dama. Powiem panu więcej, z mojego doświadczenia: poezja to krzyż”. Cytuję Herberta: „Jak pan ma rodzinę na głowie i jeszcze fizykę, to wie pan co?

Radziłbym poezję jako hobby. I jedna uwaga: na sto wierszy niech pan wybierze tak ze trzy, cztery do druku”. Jeszcze chwila rozmowy o poezji. Wyrzucam z siebie, że jego wiersz *Deszcz* to dla mnie arcydzieło. A Mistrz na to: „To pan jest jednym z niewielu, którzy go w ogóle rozumieją”.

Rada Księcia Poetów, co wybrać „na chwiejnym progu”, ustabilizowała trajektorię mojego życia. Odtąd poświęciłem się pracy nad tajemniczą, złożoną naturą kwantowego splątania (*quantum entanglement*). W nielicznych wolnych chwilach, najczęściej na spacerze, układałem w głowie teksty<sup>3</sup>, czemu towarzyszyło dyskretne echo dedykacji „...bardzo serdecznie poświęcam i z dobrymi myślami na przyszłość” na stronie tytułowej tomiku *Wybór poezji. Dramaty*. Spotkanie z personą Cogito, której filozoficzne imię miało oczywiste odniesienie do formuły Kartezjusza *Cogito ergo sum*, stworzyło intrygujące napięcie między pojęciami *Cogito* a *Sum*, które w istocie nie są ontologicznie równoważne<sup>4</sup>: *Sum* poprzedza *Cogito*, jako że *istnienie* jest warunkiem koniecznym *myślenia*. Jednakże relacja *Sum ergo cogito* nie wyczerpuje istoty człowieczeństwa. William Szekspir głęboko wierzył, że tym, co wyróżnia człowieka w świecie zwierząt, są wartości. Pisał o tym Jerzy Limon, twórca i pierwszy dyrektor Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego:

W epoce światopoglądowego zamętu Szekspir zachował jednak niezłomną wiarę w kilka cech niezmiennych, które charakteryzują człowieka bez względu na to, kiedy przyszło mu żyć. Naczelnym przekonaniem była wiara w prawo naturalne. Człowieka czyni nie tytuł, majątek czy wykształcenie, lecz wartości, ale nie są one ustanowione arbitralnie przez system władzy (kościelnej czy świeckiej), gdyż stanowią prawo natury tego świata i to bez względu na to, czy został on stworzony przez Wszechmogącego, czy też istnieje „sam z siebie”.

Bez wartości człowiek zatraci to, co go wyróżnia w świecie zwierząt, stając się bestią<sup>5</sup>.

Myślę, że Herbert, którego przodkowie przywędrowali z ojczyzny autora Hamleta, żywił podobne przekonanie wobec dylematu ludzkiej kondycji, wierząc, że najgłębszym przesłaniem poezji jest przekształcenie duchowości ludzkiej w kierunku coraz większych wartości.

#### **Z pamiętnika Pana Sum<sup>6</sup> (Pan Sum spotyka na swojej ścieżce Pana Cogito)**

Ocaleni z pożogi  
wynańcy



jakie to szlaki  
jakie przepaście  
jakie pustynie  
jakie zasadzki  
przed nami

idziemy  
osobno  
nie wiedząc

smagani losem  
– a to jest misterium  
spychani w niebyt  
– a to jest misterium

zapada zmrok

otwierają  
kanały interogacji  
kanały Kaliguli  
kanały Judasza

ile bezmiennej ofiary  
ile samotności  
jakich łask trzeba  
aby przejść  
niepewną stopą  
i spotkać się  
w mieście  
„czterdziestu bram”  
zdradzonych kotwic  
i porozmawiać  
o roli poezji  
w imperium

Pan Sum  
nigdy nie zapomni  
cierpiących oczu  
wycieczni słów

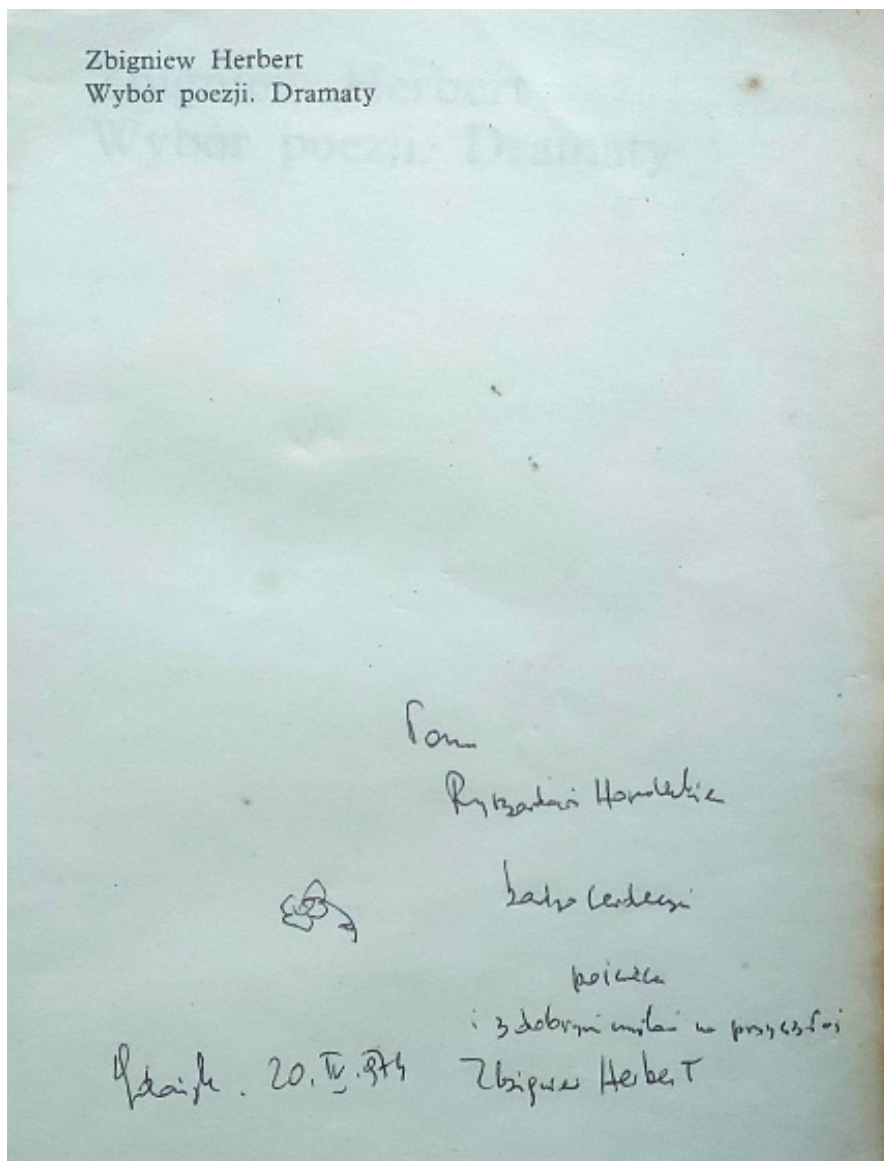
\*

Między pierścieniem w Lutni  
a Końskim Łbem  
hiperbola Cogito

przez ciemne obłoki  
mgławice ogrodów

w jej widmie  
widać wyraźnie  
przesunięcie ku nadziei

**Ryszard Horodecki**



Dedykacja Zbigniewa Herberta dla Ryszarda Horodeckiego  
na stronie tytułowej tomiku *Wybór poezji. Dramaty*

Fot. archiwum autora

<sup>1</sup> J. Łukasiewicz, *Herbert*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2001, s. 141.

<sup>2</sup> *Pośród nas: twórcy pomorscy i gdańscy: rozmowy niedokończone*. 3, red. nauk. Grażyna i Feliks Tomaszewscy oraz Mirosława i Stanisław Modrzewscy, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2019, s. 158.

<sup>3</sup> R. Horodecki, *Sum ergo cogito: (impresje poetyckie = poetic impressions)*, wyd. 2 dwujęzyczne, na ang. przeł. J. Ward, Wydawnictwo „Marpress”, Gdańsk 2009; tegoż, *Arras z Andromedy: (studium kondycji) = The Andromeda Arras: (a study of condition)*, wyd. dwujęzyczne, na ang. przeł. J. Ward, Wydawnictwo „Marpress”, Gdańsk 2009.

<sup>4</sup> J. Krenz, *In Search of Singularity: Poetry in Poland and China Since 1989*, Brill, Leiden–Boston 2022, s. 480–481.

<sup>5</sup> J. Limon, *Z kurtyną i bez*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2023, s. 36.

<sup>6</sup> R. Horodecki, *Z pamiętnika Pana Sum*, [w:] tegoż, *Sum ergo cogito...*, s. 36.

# Wykłady Zbigniewa Herberta na Uniwersytecie Gdańskim

## PIĘKNY MIT CZY ZGRZEBNA PRAWDA?

Uniwersytet Gdański jest jedyną w Polsce, a drugą (i ostatnią) na świecie uczelnią, na której ten wielki poeta kiedykolwiek wykładał. Brzmi to patetycznie? Owszem, ale jest zupełnie prawdziwe. Wykłady w Gdańsku odbyły się w roku akademickim 1973/1974. Wcześniej, w roku akademickim 1970/1971, Herbert prowadził zajęcia dla studentów California State College w Los Angeles, jednego z pomniejszych uniwersytetów amerykańskich. Wykłady i seminaria, które tam prowadził jako profesor wizytujący, dotyczyły literatury nowoczesnej ujmowanej w perspektywie sztuki przekładu, a powstającej w głównych językach europejskich. Pierwszy cykl obejmował dramat, drugi – poezję.

Do Gdańska zaprosił Herberta ówczesny dyrektor Instytutu Filologii Polskiej, docent Jerzy Michno, który czuwanie nad organizacją zajęć i opiekę nad poetą w czasie jego przyjazdów do Gdańska powierzył mnie, co naturalnie przyjąłam z wielką radością. Odpowiadałam za ustalanie terminów, zawiadamianie studentów o zajęciach i tym podobne sprawy, bo Herbert nie mógł przyjeżdżać w regularnym rytmie. W zasadzie miał bywać raz na miesiąc, ale czasem przyjeżdżał po dłuższej przerwie i wówczas miał wykłady dwa dni pod rząd. Zajęcia dotyczyły poezji XIX i XX wieku, przede wszystkim francuskiej, angielskiej, niemieckiej i rosyjskiej osadzonej w licznych kontekstach innych literatur. Tok rozważań opierał się na wybranych przykładach, poczynając od symbolizmu, i nie był związany chronologicznym porządkiem historycznoliterackim. Herbert dawał słuchaczom szansę swobodnego poszerzania znajomości europejskiej kultury. Podstawą całego programu był kurs prowadzony kilka lat wcześniej na wspomnianej uczelni kalifornijskiej. Każdy wykład miał taką samą budowę: dotyczył sztuki

przekładu na podstawie interpretacji pojedynczych wierszy. Herbert najpierw czytał tekst w oryginale, potem wszystkie przekłady już istniejące, a wreszcie dawał przekład własny. Szczegółowo komentował różnice, omawiając najdrobniejsze niuanse w decyzjach tłumaczy i oceniając je ze względu na znaczenie, składnię, rytm, warstwę brzmieniową. Podobną precyzję i wyobraźniowe bogactwo rozważań o sztuce przekładania liryki znajdowałam później w komentarzach Stanisława Barańczaka, w tomach jego tłumaczeń poezji anglojęzycznej.

Naturalnie byłam na wszystkich wykładach nie tylko z powodu moich organizacyjnych obowiązków, ale przede wszystkim z powodu zainteresowania widzeniem nowoczesnej europejskiej poezji przez jednego z jej ważnych twórców. Ktoś przed pierwszym wykładem poprosił o pozwolenie nagrywania, ale Herbert kategorycznie odmówił. Zagroził, że jeśli przyłapie kogoś na ukradkowym nagrywaniu, zerwie wykład i już na uniwersytet nie wróci. Próbowałam notować, żeby zrekomensować niemożność nagrywania, ale wywód tak mnie wciągał, że ostatecznie wolałam się skupić na słuchaniu. W sumie zanotowałam bardzo niewiele. Na pewno pozostała mi w pamięci aura czegoś niezwykle fascynującego. O ile pamiętam, Herbert przywołał następujących poetów: Baudelaire'a, Rimbauda, Verlaine'a, Mallarmégo, Valéry'ego, Eliota, Pounda; wspomniał też o którymś z wielkich symbolistów rosyjskich ze Srebrnego Wieku, ale nie mogę za to ręczyć. Na pewno pamiętam tylko, że był Saint-John Perse, ale który jego wiersz – już nie. Było tam coś o spojrzeniu. Herbert mówił o tym poetyckim obrazie tak sugestywnie, że miałam wrażenie, iż wtedy patrzy właśnie na mnie oko posągu jakiegoś pradawnego bóstwa. Nie wszyst-



kim autorom mógł poświęcić osobny wykład, ale mówiąc o wybranym wierszu, przywoływał rozległe konteksty kulturowe, odsłaniał ukryte w utworze skojarzenia z różnymi dziełami sztuki i symbolicznymi sensami ważnych wydarzeń historycznych.

Rozmawiałam później z innymi słuchaczami; wielu z nich wyniosło z wykładów podobnie entuzjastyczne wrażenia. Zapisane świadectwo takiego odbioru znajdziemy w publikowanym w tym numerze „Gazety Uniwersyteckiej” tekście Ryszarda Horodeckiego. Początkowo na wykłady ciągnęły tłumy, ale z upływem czasu liczba słuchaczy, ku memu zdumieniu, topniała. Tylko po wpis do indeksu (w siatce to był wykład monograficzny) zjawiał się tabun studentów. Z pewnością działo się tak po części z powodu nieregularności terminów, a po części z powodu rozczarowania wykładami. Wiernymi i rozumiejącymi słuchaczami byli – oprócz gromadki studentów, którzy dotrwali do końca – także ludzie przychodzący z miasta, w gruncie rzeczy należący do szerzej rozumianego środowiska uniwersyteckiego, nasi absolwenci, niejednokrotnie sami będący już publikującymi pisarzami i poetami. Ale i wśród nich znaleźli się rozczarowani wykładami Herberta, jak ten, który powiedział mi, że po trzecim wykładzie przestał przychodzić, bo zniechęciła go koncentracja na szczegółach translatorskich, w których nie znajdował nic interesującego. Widocznie jakoś nie trafił na drogę prowadzącą od pojedynczych słów, ich przekształceń i powiązań z innymi słowami, do tradycji europejskiej poezji, która była obecnym w tle horyzontem wykładów Herberta.

Jego rozważania rzeczywiście miały charakter pedantycznej akademickiej dłubaniny, żadnych tam patriotycznych wlotów ani moralnych uniesień. Ale mnie, wychowanej w trybie rygorystycznego treningu strukturalistycznego, to się właśnie podobało i nie mogłam się nadziwić tym, którzy rezygnowali z przychodzenia. Chyba nawet pomyślałam, że to (przywołując słynną frazę biblijną) rzucanie pereł przed wieprze. W sposobie prowadzenia wykładu Herbert nie był charyzmatycznym mówcą, który elektryzuje tłumy. Jego wywód był kameralny, skupiony, wprawdzie urozmaicony dygresjami, ale te czasem jednak utrudniały śledzenie głównej myśli.

W którejś z ówczesnych rozmów telefonicznych pani Katarzyna Herbertowa poskarżyła mi się, że przygotowywanie wykładów zabiera jej mężowi ogromnie dużo czasu i ten wysiłek dużo go kosztuje, a podróże do Gdańska go męczą.

Herbert nocował najpierw w pokoju gościnnym w akademiku niedaleko naszego wydziału, potem chyba w SPATIF-ie w Sopocie, gdzie też spotykał się wieczorami ze znajomymi z gdańskiego środowiska literackiego – już raczej nie w kontekście akademickim. Ale przecież nie dla koleżeńskich przyjemności podróżował na Wybrzeże. Za wykłady dostawał jakieś śmieszne grosze i pod koniec roku wszystko, mówiąc potocznie, rozlało się. On miał tego dosyć, studenci nie przychodzili i któreś z ostatnich zajęć już się nie odbyły.

Z pozoru mogłoby się wydawać, że wykłady Herberta w Gdańsku stały się piękną legendą, za którą ukrywa się prawda po części dość prozaiczna. Rzeczywistość obu doświadczeń biografii poety jako uniwersyteckiego profesora wizytującego zarówno w Ameryce, jak i w Polsce jest jednak bardziej złożona i bardziej zrozumiała zarazem. Twierdzę tak nie tylko na podstawie moich własnych obserwacji pobytów Herberta w Gdańsku, lecz także na podstawie rekonstrukcji dokonanej po latach przez Andrzeja Franaszka, przedstawionej w drugim tomie jego obszernej biografii poety. Franaszek, pisząc o amerykańskiej i polskiej działalności edukacyjnej Herberta, wykorzystał (jak w całej swej pracy biograf) źródła archiwalne, publikacje i specjalnie zgromadzone, bezpośrednie świadectwa dotyczące wydarzeń z życia poety, w tym moje informacje o wykładach w Gdańsku. Charakter i sposób odbioru zajęć akademickich Herberta w Ameryce i u nas był pod wieloma względami podobny. Tu i tam słuchali go rozumiejący entuzjaści, w pamięci których zostawił trwały i wartościowy ślad. Są świadectwa wspominające o tym, że kontakt z poetą poznanym dzięki wykładom miał nawet wpływ na pewne decyzje życiowe. Zarazem zarówno w Kalifornii, jak i w Gdańsku byli też słuchacze rozczarowani, znudzeni, obojętni. Po prostu i materia literacka, o której mówił wykładowca, i jego temperament, rozwijający się najpełniej w osobistym, bliskim kontakcie, nadawały się na kameralne seminarium dla wybranych, a nie na tłumny wykład dla studentów siedzących rzędami w ławkach.

Nie mamy więc do czynienia ani z efektownym mitem, ani z obowiązkiem odsłonięcia zgrzebnej prawdy. Przypominamy ważny rozdział z półwiecza naszej tradycji, rozdział wartościowy w całej jego złożoności i z pewnością wart zachowania w zbiorowej pamięci naszej uczelni.

**Małgorzata Czermińska**

# Z Herbertem we Włoszech<sup>1</sup>



„Góra – przecięta czerwonym kamieniołomem”

Fot. archiwum autora

Zbigniew Herbert kochał podróże. Nie był jednak turystą w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, czyli osobą „zaliczającą” kolejne egzotyczne kraje i czyniącą z tego zajęcia – jakby powiedzieli dzisiejsi socjologowie kultury – styl życia. Podróże Herberta miały jasno ukierunkowany cel: były to kraje Europy Zachodniej, które nadal mają żywy związek z „mitem śródziemnomorskim”, kolebką kultury i cywilizacji europejskiej. Owocem tych wyjazdów były zbiory szkiców, swoiste itineraria, w których opisy krajobrazów, ludzi, „miast i cudów podróży” są gęsto przeplatane opisami arcydzieł sztuki. Herbert był prawdziwym „mistrzem ekfrazy”, której przykłady demonstrował nie tylko w książce *Barbarzyńca w ogrodzie* (sam jej tytuł jest tu znaczący, bo wskazuje na sytuację narratora w jego pielgrzymowaniu do „świętych miejsc” kultury europejskiej).

Rozbudowane reminiscencje z tych podróży często pojawiają się również w wierszach poety. Przykładem jest choćby wiersz *Rovigo*, tytułowy dla całego tomu kultury poetyckiego<sup>2</sup>. Można z pewnym uproszczeniem powiedzieć, że wiersz ten jest monologiem samego

Herberta, zaś miasto Rovigo, leżące w połowie drogi między Padwą a Ferrarą, zajmuje „osobliwe miejsce” w jego „geografii wewnętrznej”.

Autor przejeżdżał przez nie „n-razy”, choć nigdy nie dotknął go „żywą stopą”. Znał je z okna pociągu. Z tego miejsca: „Rovigo zawsze przybliżało się lub uciekało w tył”. Najlepiej mógł przyjrzeć się stacji z napisami *arrivi – partenze* i ulicom, które da się zobaczyć z okna przedziału. Oglądane z takiego właśnie miejsca Rovigo z „prostymi ulicami” i „nieładnymi domami” jawiło się mu jako „arcydzieło przeciętności”. Jedyna rzecz, która przyciągała oko, to góra, leżąca obok miasta, wyrastająca

nagle z równiny góra – przecięta czerwonym kamieniołomem podobna do świątecznej szynki obłożonej jarmuzem.

Tej podkreślonej przeciętności Rovigo (przed kompletną nijakością ratuje je zjawisko przyrodnicze, geologiczne) zostają przeciwstawione inne, wymienione w wierszu miasta: Florencja, Padwa (z powodu „miłości do Altichiera z Oratorium San Giorgio”) oraz



Ferrara (bo „przypominała [...] zrabowane miasto ojców”). Ale pomimo tej całej przeciętności Rovigo jest w nim coś pociągającego. Już sama nazwa nasuwa „niejasne skojarzenia” z dziełami Goethego i Byrona, poetami odwiedzającymi wcześniej te same miejsca.

Warto w tym miejscu zestawić budowany przez Herberta z wielką maestrią obraz z rzeczywistością – topografią miasta i okolicy. Słowem, powrócić do Goetheańskiego problemu *Dichtung und Wahrheit*, by zobaczyć, jak w naszym wypadku wygląda to napięcie pomiędzy „poezją i prawdą”. Otóż zestawiając Herbertowy tekst z „tekstem miasta” i przeprowadzając w tym celu swoistą wizję lokalną, łatwo daje się odnotować znaczne różnice. Zapoznając się bliżej z miastem, można dostrzec charakterystyczne rozbieżności. Okazuje się (sprawdziłem to na własne oczy), że miasto Rovigo bynajmniej nie jest tylko „arcydziełem przeciętności”. Jak każde, dostatecznie stare miasto we Włoszech, ma ono swoje centrum z zabytkami (pozostałości zamku, katedra, pałac książęcy z rynkiem), które w innym kraju uchodziłyby za perły architektury pokazywane przez dumnych mieszkańców gościom.

Jeszcze większe odstępstwa od rzeczywistości dotyczą obrazu góry nagle pojawiającej się i znikającej dla przejeżdżającego przez Rovigo. Odgrywa on ważną rolę w konstrukcji wiersza. Góra ratuje swoją obecnością krajobraz przed całkowitą monotonią. Poza nią w pobliżu nie ma „nic co by bawiło smuciło zastanawiało oko”. Reprezentuje ona Naturę, ale nie do końca. Jest ona jednocześnie kamieniołomem, a więc miejscem, gdzie się wydobywa materiał służący do budowy miast, tej kwintesencji kultury. Zatem góra jest Naturą, która dostarcza surowca dla tworzenia Kultury, albo inaczej: jest Naturą, ale już podbijaną, zawłaszczaną przez Kulturę. Właśnie taki związek podkreśla także jej kulinarne porównanie do wielkanocnej szynki.

Ale ta bezimienna góra nie znajduje się – jak by to wynikało z wiersza – w bezpośredniej bliskości Rovigo. Nie wita podróżnego w imieniu miasta ani też go nie żegna. W rzeczywistości leży ona kilkanaście kilometrów dalej, w pobliżu następnej stacji w kierunku Padwy – Monselice, połączonej ze starożytnym niewielkim miastem o tej samej nazwie. Jest tam kilka samotnie położonych gór prawdopodobnie pochodzenia wulkanicznego. Jedna z nich, z zamkiem na szczycie, jest usytuowana w środku miasta, co daje topograficzne podłoże dla opozycji „góra – dół”, na którą nakładają się inne przeciwstawienia o charakterze społecznym, politycznym, religijnym itd. Góra kwarcytowa, o której pisze Herbert, leży po drugiej stronie torów kolejowych i jest odsunięta od



Wieża – pozostałość po średniowiecznym zamku w Rovigo

Fot. archiwum autora

głównego miasta. Jest dobrze widoczna (w otoczeniu mniejszych wzniesień) z okna pociągu, który zbliża się do stacji (lub wyrusza z niej w kierunku Ferrary). Z tym, że nie z pociągu, który zbliża się do stacji Rovigo (lub ją opuszcza). Tam żadnej góry po prostu nie ma. Jest to elementarna i najbardziej rzucająca się w oczy rozbieżność między realnością topograficzną a poetyckim „światem przedstawionym”.

Sprawdzenie jego konstrukcji poprzez odniesienie do realiów topograficznych i urbanistycznych może prowadzić do interesujących wniosków. Po przeprowadzeniu takiej „wizji lokalnej” widać, w jakim kierunku idzie transformacja przestrzeni realnej w przestrzeń artystyczną wiersza. W pewnym sensie ta pierwsza zostaje zubożona. Na pierwszym planie pojawia się stacja kolejowa (rzeczywiście, wymurowany z czerwonej cegły budynek dworca nie jest zbyt ciekawy; jest to typowy dla tej trasy projekt, z tym że w porównaniu z dworcami w Rawennie lub Ferrarze jest jakby pomniejszony, wykonany w mniejszej skali). I takie same typowe „proste ulice” z „nieładnymi domami”. Istotnie, ulice w okolicy dworca nie mają w sobie nic przyciągającego (jeśli coś zwraca uwagę, to piękne dorodne platany, z których spełzają płaty



kory, odsłaniając gładkie, lekko kremowe pnie). Ulice i domy, widoczne z okna wagonu, powstały już po wojnie i pozostały znakiem przyspieszonej powojennej industrializacji kraju. Starówka ze wspomnianymi zabytkami jest schowana głębiej i w wierszu jest w ogóle nieobecna. Góra, z której wydobywano niegdyś trachit, w żaden sposób nie może trafić do realnego chronotopu Rovigo. Nawet jego mieszkańcy, wypytywani przez mnie o nią, bezradnie rozkładają ręce.

Ale pomimo tych wielkich, widocznych gołym okiem, odstępstw czasoprzestrzeń Rovigo z Herbertowego utworu jest spójna i sugestywna. Przechadzka po mieście przekonuje, że jego zewnętrzna otoczką i wywoływana przez nią atmosfera emocjonalna zostały przez poetę trafnie uchwycone. Jest to tym bardziej zdumiewające, że – jak wyznaje – jego stopa nie dotknęła jego ulic i chodników. A te ostatnie, w części przydworcowej – zalane asfaltem, zaśmiecone i często popękane – przypominają zapuszczone ulice powiatowego miasta z PRL. Herbert, wychodząc od tych odłamków rzeczywistości, komponuje nową całość, która w pewnym sensie jest bardziej prawdziwa od tej widzialnej. Momentem uruchamiającym proces poezjotwórczy jest tutaj nazwa stacji-miasta. Jak każda nazwa własna zawiera w swojej etymologii (realnej lub fantastycznej) jakąś historię, jest często powiązana z legendą, podaniem, mitem. Herberta pociąga w niej pewnie warstwa brzmieniowa, która prowokuje skojarzenia przede wszystkim literackie: „dramat Goethego albo coś z Byrona” (ciekawe, że obydwaj poeci odwiedzali te strony we Włoszech). Semantyka tej nazwy nie jest dla niego jasna. Inaczej mówiąc – jest „półotwarta”. Sugeruje „niejasne skojarzenia”, przez co – paradoksalnie – jej pojemność niepomniernie wzrasta. Zamiast wyraźnie zarysowanych konturów znaczeniowych mamy tu całą mgławicę sensów. To głównie dzięki magii nazwy nawiązuje się też intymna więź autora z miejscem. Jak klamra spina ona początek i koniec wiersza (ostatnie jego słowa to wymawiane przez podmiot liryczny w myślach: „Rovigo Rovigo”), tworząc swoisty rym kompozycyjny.

W swoim obrazie miasta Herbert podkreśla jego zwyczajność, nawet banalność i pospolitość, co jest zgodne z prawdą, wyjąwszy wspomniane zabytki na starówce. Ale z drugiej strony jest to „miasto z krwi i kamienia”, w którym mieszkają realni ludzie, poddani temu samemu egzystencjalnemu losowi. Miasto

... – takie jak inne  
miasto w którym ktoś wczoraj umarł ktoś oszalał  
ktoś całą noc beznadziejnie kaszlał.

W tych słowach daje się wyraźnie wyczuć współczucie, Schopenhauerowską litość, kierowaną do jego mieszkańców. Po tych prostych oznajmujących zdaniach następuje napisany majuskułą wers: „W ASYŚCIE JAKICH DZWONÓW ZJAWIASZ SIĘ ROVIGO”. Ta końcowa, można powiedzieć – „humanistyczna” część wiersza zostaje wyraźnie przeciwstawiona poprzedniej, opisowej w swoim charakterze. To przeciwstawienie nie sprowadza się wyłącznie do zmiany tematyki: tam – w miarę beznamiętny opis widoku z okna wagonu, przerywany nawiązaniem do biografii i czasu teraźniejszego autora („żyłem rozpięty między przeszłością a chwilą obecną”), tu – zwrot ku ludziom w ich konkretnej codzienności, ale też i w sytuacjach ostatecznych. Opozycja ta zostaje wzmocniona wieloma dodatkowymi momentami. Jeśli w pierwszej części dominuje estetyka oka (autor szuka tego, „co by bawiło smuciło zastanawiało oko”), wzmocniona malarskimi odniesieniami (Florencja, freski „Altichiera z Oratorium San Giorgio w Padwie”), to w drugiej pojawia się estetyka ucha. Jest ona przede wszystkim ewokowana dzwonami. Dokonuje się jednocześnie zmiana tonu: ze stylu średniego, neutralnego przechodzi się na styl wysoki, zaznaczony głównie wersem o dzwonach, wyróżniający się nie tylko rozmiarem liter (elementem brzmieniowo nieprzekazywalnym), ale również stylistycznie. Wers o dzwonach to już wysoka retoryka, wprowadzająca w wyższe, subtelniejsze sfery bytu. Zwłaszcza obraz bijących dzwonów, towarzyszący Rovigo, aktywizuje bardzo bogatą i różnorodną otoczkę semantyczną. Głos dzwonów to nie tylko przeciwieństwo „estetyki hałasu”, o której Herbert mówi w wierszu *Pan Cogito a pop*. W starych średniowiecznych miastach to właśnie dzwony odmierzały rytm życia, wносиły do zgiełku codzienności element wyższego ładu. Ich funkcja nie ograniczała się jednak do organizowania życia w porządku zbiorowym i indywidualnym. W swojej głębszej istocie należały one do „świętych znaków”, umożliwiających ludziom kontakt z *sacrum*. Emitują one „fale harmonijnych tonów: to żwawe i przenikliwe, to pełne i ciężkie, to znów głębokie, powolne, huczące. Wylewają się z wieży, idą nurtem przez dal rozległą, napełniając ją zwiastowaniem świętości”<sup>3</sup>. Autor cytowanych słów, a jest nim teolog i filozof kultury Romano Guardini, wskazuje, iż dźwięki dzwonów są „zwiastowaniem dali, zwiastowaniem Boga bez miar i bez granic, zwiastowaniem tęsknoty i nieskończonego wypełnienia. Nawołują człowieka tęskniącego, którego serce stoi otworem dla dali ogromnej”<sup>4</sup>.

W wierszu Herberta nie mówi się, o jakie dzwony chodzi. Autor właśnie pyta o ich charakter. Ale sama



Uliczka prowadząca do pałacu książęcego i Accademii dei Concordi z 1580 roku

Fot. archiwum autora

ich obecność powoduje otwarcie na nieskończoność, apeluje do naszego poczucia nieograniczonej przestrzeni, przechodzącej w nieskończoność. Inaczej mówiąc, jest otwarciem na transcendencję.

Po tym emocjonalnym i duchowym *crescendo* następuje gwałtowny spadek i w finale wiersza mamy powrót do punktu wyjścia: do nijakiego miasta zredukowanego wyłącznie do stacji („nic tylko stacja”) z napisami *arrivi – partenze* na peronach. Ale ta kadencja nie jest ostateczna. Ostatni wers brzmi bowiem: „i dlaczego myślę o tobie Rovigo Rovigo”. Można to rozumieć jako swoistą nobilitację tej jakości w tym sensie, że każde miejsce, w którym aktualnie przebywa myślący i przeżywający człowiek, może być wyjątkowe.

Na zakończenie wróćmy do zagadnienia, od którego zaczęliśmy nasz szkic: jak się mamy odnosić do rażących niekiedy rozbieżności (jak w przypadku naszego wiersza) między „tekstem rzeczywistości” a tekstem poetyckim? Przeprowadzenie „wizji lokalnej” ze



Katedra w Rovigo – stan po ostatniej przebudowie w 1696 roku

Fot. archiwum autora

sprawdzeniem realiów na miejscu i skonfrontowaniem ich z „modelem poetyckim” nie musi prowadzić do wybierania pomiędzy prawdą a zmyśleniem. Autor buduje swój obraz tego miejsca, swobodnie wybierając i dobierając realia. Odwołując się do nieco staroświeckiego terminu, można powiedzieć, że autor „wczuwa” w przedmiot własne uczucia i przeżycia, przez co jego obraz zyskuje autonomiczność i przenosi się w nową sferę bytu. Przesuwa się od opisu konkretnego miejsca w stronę przypowieści dotyczącej wszystkich ludzi. W tym celu może on zniekształcać realną topografię, przesuwając górę i nadawać jej wygląd napoczętej szynki. I to właśnie indywidualny i – jak się pisze w podręcznikach poetyki – „subiektywny” odbiór tego miejsca przez poetę zostaje nam bezwiednie narzucony. I to on ożywa w pierwszej kolejności w naszej pamięci, gdy kiedykolwiek zetkniemy się z tym dziwnym słowem „Rovigo”.

**Bogusław Żyłko**

<sup>1</sup> Jest to nowa (przeredagowana) wersja artykułu opublikowanego na łamach kwartalnika „Migotania” w 2011 roku: B. Żyłko, *Rovigo/Rovigo Zbigniewa Herberta*, „Migotania. Gazeta Literacka” 2011, nr 3–4, s. 8–9.

<sup>2</sup> Z. Herbert, *Rovigo*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1992.

<sup>3</sup> R. Guardini, *Znaki święte*, przeł. J. Birkenmajer, Księgarnia Świętego Wojciecha, Poznań 1937, s. 80.

<sup>4</sup> Tamże, s. 81.



# Kiedyś był tutaj Herbert<sup>1</sup>



Hol w budynku Humanki z wejściami do auli. W jednej z nich w roku akademickim 1973/1974 wykładał Zbigniew Herbert

Fot. Tomasz Neumann

Zachowały się w moich papierach trzy kartki wyrwane z notesu z notatkami z wykładów Zbigniewa Herberta na tutejszym uniwersytecie. Na jednej z nich jest data – 21 listopada 1973; było to zatem ćwierć wieku temu! Trudno zresztą nazwać to notatkami – to raczej strzępy słów rzucane w pośpiechu na papier, półzdania, urwane myśli, których już w żaden sposób nie można się domyślić czy dopowiedzieć. Jest trochę nazwisk – Baudelaire, Poe, Rembrandt, Valéry, Whitman, są tytuły wierszy. Nie mogę przypomnieć sobie, ile było tych wykładów i czy trwały przez semestr, czy tylko przez jakiś czas – to drugie wydaje mi się bardziej prawdopodobne. Pamiętam godzinę, o której się zaczynały – piąta po południu – i miejsce wykładów – sala 037. I samego Herberta – sposób mówienia, gestykulacja, spojrzenie. Pamiętam też, że dla wielu moich kolegów i znajomych było to ważne wydarzenie, na wykłady przychodzili nie tylko studen-

ci i pracownicy naukowci, lecz także ludzie z miasta. Chyba moja pamięć jeszcze nie całkiem szwankuje, ale zdaje mi się, że z każdym wykładem liczba słuchaczy malała, mogę się jednak mylić, mogło być odwrotnie; *Pan Cogito* miał się ukazać (I nakład – 10 tys. egz.!) dopiero za kilka miesięcy...

Nie ma sensu ani potrzeby naciągać faktów, ale wykłady Zbigniewa Herberta wносиły trochę ożywienia w monotonię polonistycznych zajęć, co tu ukrywać – były poszerzeniem „polonistycznego widnokręgu” i śmiało można powiedzieć, że popołudniowe spotkania z Herbertem mogłyby odbywać się pod hasłem: „Tego nie dowiecie się na studiach”. Herbert mówił o poezji, o sztuce przekładu, porównywał kilka tłumaczeń tego samego wiersza, mówił też o sztuce, a chyba i szerzej (jak widzę ze strzępów swoich zapisków czynionych wtedy) o kulturze w ogóle, a wszystko w kontekście roli artysty w życiu i w świecie.





Grób Zbigniewa Herberta na warszawskich Powązkach

Fot. Tomasz Neumann

cie. Niestety, w tamtych czasach nie żyliśmy wśród technicznych cudów i nie zachował się z tych spotkań żaden zapis. Ale na pewno dla wielu te wykłady były potrzebne, coś się z nich odłożyło na dalsze dni i lata, coś zapamiętało, na inną skalę wrażliwości Herbert otworzył. Z całą pewnością mogę powiedzieć za moich rówieśników, że chodzenie na wykłady Herberta nie miało nic wspólnego z ironicznym tytułem wiersza Tadeusza Różewicza *Przyszli żeby zobaczyć poetę*.

To było ćwierć wieku temu – aż nie do uwierzenia, że tamta jesień z 1973 roku to już tak odległy czas, prawie nierealny. Przed Zbigniewem Herbertem były jeszcze lata pisania i obdarowywania czytelników nowymi książkami: *Panem Cogito*, *Raportem z oblężonego Miasta*, *Elegią na odejście...*, *Martwą naturą z wędzidłem*, *Rovigo*, aż po pożegnalny, tworzony na śmiertelnym łożu *Epilog burzy*. Przed nami, którzyśmy dopiero w chlebakach nosili pomięte pierwsze wiersze, była niewiadoma przyszłość, była młodość, miłość, wszystko do zdobycia lub do przegrania. I w tym naszym życiu, w tej naszej – mimo wszystko – szalonej młodości były wiersze Zbigniewa Herberta, była mądrość jego słów, był podziw dla jego niezłomności. Oczywiście – to jest nieuniknione teraz, gdy piszę i przypominam – na obraz tamtego Herberta z dni jesiennych na Wita Stwosza nałożyły się wszystkie późniejsze lata. Na pewno nie wszystko

rozumieliśmy lub nie wszystko potrafiliśmy przyjąć do siebie. Chociaż wierzyliśmy autorytetom i szanowaliśmy hierarchię – to dla dzisiejszych młodych może się wydać niezrozumiałe, ale szanowaliśmy starszych, mądrzejszych i doświadczonej. Byliśmy dopiero na początku, dopiero dochodziliśmy do bloków startowych, meta była niewidoczna, a krajobraz był płaski i nie zasłaniał niczego. Kto z nas młodych myślał wtedy, co będzie za dwadzieścia pięć lat? To wydawało się kosmiczną odległością. Dzisiaj, gdy poznaliśmy i przeżyliśmy już tyle, ta odległość wydaje się bardzo krótką drogą, którą szybko i niepostrzeżenie przeszliśmy.

Gdy umiera poeta, w pierwszej chwili robi się pusto i cicho, jakby na moment zasłonięto nad nami niebo. Trudno jest przyzwyczaić się do tego bolesnego słowa – był, już nie ma... Ale z czasem, gdy oswoimy się z tym okrutnym faktem, powracamy do formy terażniejszej, w której poeta jest, żyje, w każdej chwili możemy poczuć jego obecność. Bo pozostały wiersze, została poezja. Więc nieśmiertelność, pulsowanie słów, oddech wierszy. I dziwne czasami uczucie na korytarzu, po którym dawną jesienią szedł na wykłady Zbigniew Herbert. I pamiątka po tamtych spotkaniach i po tamtym czasie – trzy niewielkie karteczki z notesu...

**Aleksander Jurewicz**

<sup>1</sup> Przedruk: A. Jurewicz, *Kiedyś był tutaj Herbert*, „Vivat Academia” 1998, nr 8, s. 33 (z cyklu: „Z pamięci – Vivat na końcu [Życie i liryka]”).

# Zbigniewa Herberta poznałem..<sup>1</sup>

ZBIGNIEWA HERBERTA POZNAŁEM na kolacji u Wiktora Woroszylskiego, gdzieś na początku 1971 roku. Nam, mieszkańcom Trójmiasta, trudno jeszcze było wrócić do równowagi po Grudniu '70. Szczególnie po krwawym gdyńskim czwartku, którego świadkiem był mój przyjaciel Jurek Godwod. Tymczasem Warszawa, nawet ta pisarska, prawie nic o nas nie wiedziała. Opowiedziałem o tym, co oglądał Godwod. I mój szloch: „...Że Polak do Polaka!”. Wówczas to Herbert wyłonił się dla mnie z nieznanego i niepoznanego – pełen ciepła i współczucia. Jak gdybym tylko ja cierpiał.

Od tego wieczoru począwszy, rozpoczęła się moja bliższa znajomość, niezbyt długa, nawet nie dziesięcioletnia. Potem Zbigniew Herbert scedował swoje współodczuwanie na Leszka Bądkowskiego. I słusznie. Ja oddalałem się od rewirów politycznej walki.

WIZYTA W MIESZKANIU MIĘDZYRZECKICH przy Marszałkowskiej, które Herbert zajmował z żoną, gdy pisarskie małżeństwo było na stypendium w USA. Jestem z czternastoletnią Zosią, Herbert trochę dla zabawy szarmancko całuje córkę w dłoń. Ta się czerwieni, bo rękę ma akurat obsypaną jakimiś uczuleniowymi brodawkami. Żona, pani Kasia, po coś wychodzi, prosząc, żeby nie nadużywać zawartości karafki stojącej na półeczce. I Herbert w ogóle nie sięga po nalewkę: później, w Gdańsku, zrozumiałem wagę tej wstrzemięźliwości.

Wówczas też zauważyłem tę dziwną dysharmonię w jego figurze: za stołem siedział mężczyzna słusznej postury, gdy wstawał, okazywał się nieproporcjonalnie niski. Rzekłbyś: tors antycznego bohatera, o twarzy niebywale jasnej, promiennej i na nieproporcjonalnie niskiej podstawie. Wcześniej ofiarowałem mu swoją wileńską minisagę *Ród Abaczów*. Pani Kasia i Zbigniew byli wyraźnie zaskoczeni tą prozą. „Pan jest naprawdę poetą” – rzekła pani Kasia. Herbert wyciągnął swoje *Wiersze zebrane*, wydane właśnie przez „Czytelnika”, i zadedykował: „Zbigniewowi Żakiewiczowi, poecie, z przyjaźnią”.

Z pobytu na Zachodzie Herbertowie przywieźli tzw. pikapa. Odwieźli nas na dworzec tym półciężarowym, śmiesznym samochodem. I Herbert z tą swoją ironią, ale też nie bez pewnej goryczy, powiedział: „Przywieźliśmy na handel. Trudno, z czegoś trzeba żyć...”.

ZJAZD ZLP W ŁODZI W 1971 ROKU. Trzymam się Herberta i dzięki temu jestem świadkiem dwóch niezapomnianych scen. Po burzliwych obradach,

kiedy to Putrament wszedł do Zarządu z przewagą jednego głosu, pożegnalna kolacja w „Grand Hotelu” w reprezentacyjnej sali „Malinowej”. Portierzy nie chcą wpuścić Putramenta, bo nie wziął zaproszenia. „Jestem Jerzy Putrament” – grzmi, czerwieniejąc jak pomidor, wciąż wznawiany i telewizyjnie „upubliczniony” Pucio. „No dobrze, koledzy poświadczą...” – mięknie wobec nieugiętej postawy portiera. Herbert obserwuje to spod oka. „Jego szybko trafi apopleksja, z tej pychy i z tego nienażarcia” – stwierdza jako rzecz oczywistą. Rzeczywiście, wkrótce Putrament przeżywa częściowy paraliż: wylew krwi do mózgu, ale żyje jeszcze parę dobrych lat.

Siedzimy przy jednym stoliku, w kącie sali. W biesiadnym rozgwarze od dalszego, centralnego stolika powstaje Jarosław Iwaszkiewicz. Wyraźnie przepełnia go duma: ponownie został wybrany na prezesa ZLP! Jego wysoka, masywna postać jest natychmiast zauważona. Powolnym, rzekłbym, majestatycznym krokiem zbliża się do naszego stolika. Czyni szeroki kordialny gest powitania. Myślę: „przysiądzie się do nas”. Tymczasem Herbert czyni coś tak, zdawałoby się, nieprawdopodobnego, że początkowo nie łapie całej sytuacji. Nie tylko, że nie powstaje na to serdeczne przywitanie, ale siedzi nieporuszony i coś do prezesa chłodno mówi – co? nie rozumiałem. Iwaszkiewicz w milczeniu wraca. Poniżenie tego pysznego, władczego człowieka było tak dojmujące, że po prostu zrobiło mi się go żal...

Następny zjazd ZLP odbywał się w Poznaniu. Były to już lata gierkowskiej „normalizacji”. Hotel, w którym zatrzymali się delegaci na zjazd, nafaszerowano agentami SB. Na każdym korytarzu mieli swój pokój, który poznawało się po tym, że drzwi, bez względu na porę dnia czy nocy, zawsze były uchylone. Również w porze nocnego wypoczynku smutni panowie siedzieli na swym posterunku, zawsze ubrani.

Szczególną aktywność przejawiali w przededniu wyborów do nowych władz związku. Wieczorem i do wczesnej nocy komisja matka ustalała kandydatów do Zarządu Głównego ZLP. Była oficjalna komisja, w której znajdowali się między innymi Wiktor Woroszyłski i właśnie Zbigniew Herbert. Na drugi dzień obie strony targowały się: kogo umieścić na liście wyborczej? Esbecy w tym czasie śledzili więc – kto i do którego pokoju wchodzi. Wewnętrzne telefony, łączące pokoje, oczywiście, były na podsłuchu.

Zbigniew Herbert jak zawsze ostentacyjnie nie zauważał pracowników służb specjalnych. My zaś,

szeregowi pisarze, po kolacji z drinkami, zabawialiśmy się „omyłkowym” wchodzeniem do ich pokojów albo ustawicznym zamykaniem uchylonych drzwi. Trzeba przyznać, że te drobne przykrości przyjmowali ze stoickim (służbowym?) spokojem.

W tych latach przeżywałem okres duchowej żarliwości chrześcijaństwa odkrywanego w wymiarze chrystocentrycznym (późniejszy *Dziennik intymny mego N.N.*, wydany w Bibliotece „Więzi”). Stanem ducha, właśnie w Poznaniu, podzieliłem się z Herbertem, chociaż daleko nam było do jakiegokolwiek zażyłości, która pozwoliłaby na wzajemne wynurzenia. Zbigniew na temat mego chrystocentryzmu się nie wypowiedział, ale zauważył, że tak mało jest wśród młodych twórców ludzi, których obchodzą podobne problemy. A bez tajemnicy nie ma sztuki.

ZBIGNIEW HERBERT PRZYJEŹDŹA NA WYKŁADY na Uniwersytet Gdański. Aula jest pełna. Wykład wyraźnie mu nie idzie. Nie wiedziałem wówczas, że zaczyna się ta straszna cyklofreniczna huśtawka, że poeta spada, w otchłanie melancholii i depresji. Potem prosi mnie o jakiegoś znajomego lekarza i żeby mu zapisać lit.

Zapraszam go na kolację. Jest wieczór. Przed naszym wejściem ostentacyjnie krąży jeden „smutny pan”, drugi... Patrzą przez okno: pod domem stoi dziwny samochód, tylne drzwi szeroko otwarte, widać aparaturę niby w jakimś telewizyjnym wozie transmisyjnym. Ta chamska, nachalna przestroga miejscowej esbecji: „jesteśmy, widzimy, słuchamy”, wcale nie porusza Herberta. Oni są powietrzem. Ich nie ma. Poeta jest czym innym zatroskany: miał w tym samym czasie zaproszenie na wykłady, bodajże do Wiednia. Wybrał Gdańsk, a przecież żyć z czegoś trzeba.

Niestety alkoholu było za mało, udaliśmy się więc do pobliskiego „Cristalu” na drinka. Po pewnym czasie przysiadła się do nas wybrzeżowa „mewka”. Ta akurat jest sympatyczna, kobieca i wcale niebrzydka. Przyznaje się, że sprzykrzyło się jej obcowanie z niemieckimi „bojkami”, takimi marynarzami co pływają od boi do boi – stateczkami po cebulę. I wcale jej dziś nie zależy na markach. Jest zupełnie „prywatna”, wręcz koleżeńska. Tłumaczę, żeby dała mi spokój, bo obok siedzi wielki polski poeta. Tymczasem Herbert wyraźnie jest zaciekawiony tą nietuzinkową osobą.

Dziewczyna przygląda się fachowym okiem Zbigniewowi i stwierdza nieco sceptycznie: „Nie powiedziałabym...” A jednak potem swoją niezawodną kobiecą intuicją musiała pojąć, co oznacza być wielkim poetą. I nie wiem, czy nie było tak, jak w opowiadaniu Izaaka Babla *Moje pierwsze honorarium...*

CO PARĘ LAT GRUPA TWÓRCÓW związana z gdańskimi dominikanami i miesięcznikiem „W Drodze” przyznaje nagrodę literacką imienia Sępa-Szarzyńskiego. Mierzyliśmy zawsze wysoko i naszymi laureatami byli między innymi: Roman Brandstaetter, Anna Kamieńska, ks. Jan Twardowski, Wisława Szymborska, no i oczywiście Zbigniew Herbert. Ten zaś jako jedyny laureat nie przyjechał na wręczenie nagrody. Pięknego ceramicznego konia z Don Kichotem, dzieło Ryszarda Stryjca, specjalny goniec zawiózł do Warszawy.

Wieczór poezji Herberta w bazylice św. Mikołaja, u dominikanów, przygotowali Halina Winiarska i Jurek Kizkisz ze swym przyjacielem, już niezującym aktorem [Piotrem – przyp. red.] Suchorą. Kizkisz nie tak dawno prowadził uroczystość przy grudniowym otwarciu trzech stoczniowych krzyży. Później z Haliną na krótko osiedli w jaruzelskim „internacie”. Tam i na wolności porządkowali ten świat przemocy i chaosu strofami Herbertowych wierszy. Znał je cały walczący Gdańsk. Nic więc dziwnego, że mury bazyliki długo rozbrzmiewały wierszami, na które oczekiwaliśmy w stanie wojennym, a które tylko tu mogły być publicznie wygłaszane. Ksiądz biskup Tadeusz Gocłowski, który celebrował Mszę Świętą, cierpliwie wysłuchawszy tego raportu z oblężonego miasta, udzielił parze aktorskiej ostrej reprymendy: nie należy ze świątyni czynić trybuny politycznej!

Dzień pogrzebu Zbigniewa Herberta. Godzina dwunasta, czas pogrzebu. Dziś już arcybiskup Tadeusz Gocłowski celebrował Mszę Świętą za duszę poety. Ta sama bazylika św. Mikołaja znów rozbrzmiewa wierszami Herberta. Jak przed laty poezję Herberta czytają ci sami aktorzy, już bez Suchory. Ksiądz arcybiskup nazywa Herberta człowiekiem szukającym, sumieniem naszego pokolenia. I całe kazanie jest utrzymane w podobnym duchu.

**Zbigniew Żakiewicz**

<sup>1</sup> Przedruk fragmentu: Z. Żakiewicz, *Zbigniewa Herberta poznałem...*, [w:] *W czasie zatrzymane. Tom I. Wybór szkiców literackich z lat 1977–2008*, zebrał M. Żakiewicz; opracowała naukowo oraz wstępem opatrzyła K. Wojan, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2017, s. 277–280. Pierwodruk: „Gwiazda Morza” 1998, nr 18, s. 32–33 (z cyklu: Z *Dziennika*).



# Od najmłodszych lat pamiętam...

Od najmłodszych lat pamiętam, że w domu Tato deklamował wiersze – czyjeś i swoje. Te ostatnie często w trakcie powstawania. Robił to na przykład w łazience, czy chodząc po salonie (takim peerelowskim – 18 m<sup>2</sup>), porządnym aktorskim tonem. Ponoć ciotki uważały, że powinien być zostać aktorem, ale na drodze stanęła jego mama, czyli nasza babcia Henryka – zresztą polonistka.

Najbardziej wbiło mi się w pamięć, jak przy stole Tato przeczytał nam wiersz *Pan Cogito a pop*. Brzmiał on jak doskonały, rozbudowany dowcip. Natychmiast doceniliśmy z rodzeństwem chwytły Herberta. Kiedy Tato czytał „krzyk [...] jest jak ostrze wbite w tajemnicę”, pomyślałem: „Przecież dobrze jest osiągnąć tajemnicy”. Po teatralnej pauzie Tato czytał dalej: „Lecz nie oplata się wokół tajemnicy, nie poznaje jej kształtów”. I wtedy skonstatowałem: „O rany! Wbicie się w tajemnicę to faktycznie nie to, o co chodzi”.

Choć już wcześniej Tato przy spotkaniach z rodziną czy z przyjaciółmi deklamował *Do Marka Aurelego*, to jednak przełomem był właśnie *Pan Cogito a pop*, ponieważ tutaj rozumiałem każdą linijkę. Kontekst nieco pomagał – chociaż klęcząc przy radiu słuchaliśmy z bratem niezapomnianej listy przebojów Trójki, to jednak w domu panował kult muzyki klasycznej, który podzielałem. Toteż z Herbertowym natrząśaniem się z muzyki pop rezonowaliśmy bardzo dobrze. I tak poezją Herberta cieszyliśmy się bez potrzeby długiego namysłu, wysiłku interpretowania, po prostu w czasie rzeczywistym. Rzeczywiście, wiele jego wierszy ma tę cechę, że można się nimi rozkoszować bez posiadania większych kompetencji czy wrażliwości poetyckiej.

Herbertem się w domu mówiło. Sformułowania „nieustanne szachy” z *Powrotu prokonsula* używam cały czas z przyjemnością, okazji jest mnóstwo. Tato z ogromną dobitnością wciąż używa w stosownych chwilach frazy „miecz leży, wytopiona przepaść”.

Od małego słyszałem w tonie wierszy Herberta jego agnostycyzm, wątpienie, przekorę w kwestiach religijnych – choćby ten nerwowy anioł, który przebiegał tam i z powrotem między otchłanią a niebem. Jako dziecko zastanawiałem się, dlaczego w naszym religijnym domu Herberta jednak czytamy i mu tego nie wypominamy. Później zrozumiałem, że Herbert był sojusznikiem chrześcijaństwa w sferze wartości, zasad, prawdy.

Ciekawostka: w wierszu *Przepaść Pana Cogito*<sup>1</sup> występuje przedziwny moment. Cały wiersz jest poprawnie po Herbertowsku ironiczny, aż nagle pojawia się patetycznie brzmiące wyrażenie

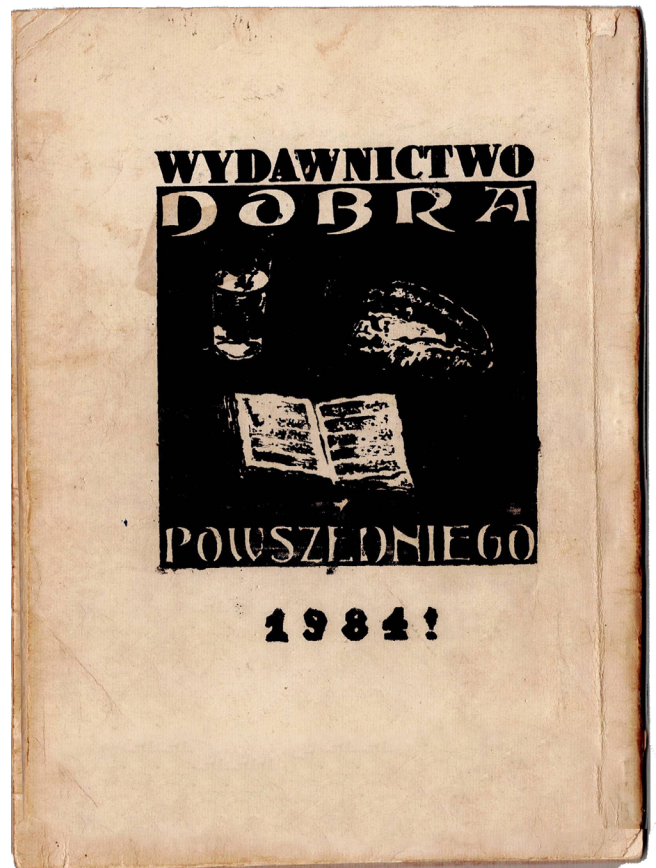
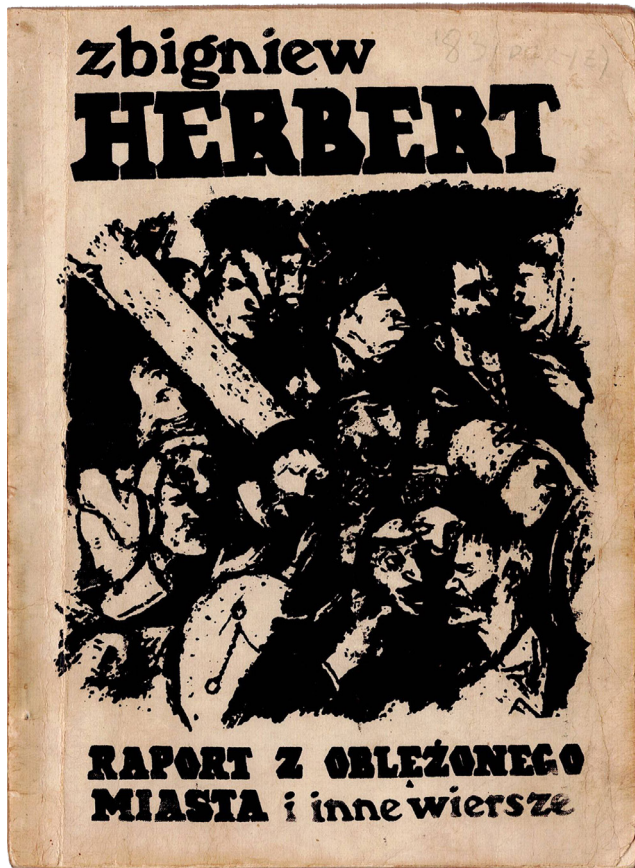
dni bezdenne  
dni budzące grozę

Wersy te są powielane w internecie, na przykład na portalach [wywrota.pl](http://wywrota.pl) czy [poezja.org](http://poezja.org). Kiedy dawno temu Tato nam czytał ten wiersz, było w tym miejscu wszystko jak trzeba:

jej cechą szczególną  
nie jest ani bezdenność  
ani budzenie grozy

Tak też stoi w wyborze wydany przez Wydawnictwo Literackie w 2005 roku. Nie można tego tak zostawić, nawet biorąc pod uwagę, że wspomniany wcześniej wybór z „dniami budzącymi grozę” jest pod redakcją Ryszarda Krynickiego.

Jak wspomniałem, Herbert znakomicie nadaje się, żeby wzbudzić respekt dla poezji wśród umysłów, które nie mają szczególnych predyspozycji, a zatem też i atencji do humanistyki. Pamiętam, jak Tato czytał *Las Ardeński*. A więc szło: „rosa na liściu”, „wyżej nad zdrady wilczych jagód dojrzewa słodko dzika grusza”, „pod drzewem usiądź”. Byłem nieco znudzony – to „zdrady” owszem, interesujące, ale jak dotąd utwór nie rzuca na kolana, wręcz



Tomik poezji Herberta powielony przez Krzysztofa Drożdżala w konspiracyjnej drukarni w Ryjewie w 1984 roku. Okładka według projektu Jacka Zwolaka z datą podziemnego wydania tomiku oraz z wymyśloną – wśród wielu innych – nazwą wydawnictwa, pod którą ukazało się kilka tytułów. Wykrzyknik przy dacie wydania odsyła do powieści Geорга Orwella *Rok 1984*

Fot. ze zbioru literatury drugiego obiegu Zbigniewa Kaźmierczyka

przynudza. Jednak wiersz zaczął być elektryzujący, gdy przyszło do paralel: „sen zaczerpnąć” – „pamięć czerpać”, „wody ziarno” – „umarłych imion wyschłe ziarno”, „tysiąc powiek zatrzepeco” – „tysiąc powiek zaciśniętych” i tak dalej. Ta szalona precyzja tak bardzo rezonująca ze ścisłym umysłem zachęcała, żeby potem zobaczyć i docenić znacznie więcej.

Gdybym poznał Herberta w szkole, na pewno bym się nim nie zachwyił. Za moich czasów w podręczniku była na przykład *Kołatka* – wiersz zdecydowanie pozbawiony tej Herbertowskiej błyskotliwości, która urzekła mnie w dzieciństwie.

Pewnego razu na Uniwersytet Gdański przyjechali studenci polonistyki z Białorusi. Moja obecna małżonka, wtedy jeszcze sympatia, zorganizowała

zbiórkę książek. Bardzo cenne dla gości były zupełnie podstawowe pozycje – Mickiewicz, Słowacki, Sienkiewicz. Wśród darowanych książek zobaczyliśmy poezje Herberta wydane w podziemnej drukarni. Nie wyglądało to jak druk – czuło się fakturę farby na kredowym papierze i jej kolor nie był czarny, lecz przypominał atrament. Miałem ogromną chęć zatrzymać sobie ten egzemplarz. Daliśmy go Natalii, Białorusince związanej z opozycją, wiedząc, że idzie w dobre ręce. O ile mnie pamięć nie myli, mogło to być wydanie takie jak na zdjęciu powyżej, tylko kolor się nie zgadza.

**Michał Horodecki**

<sup>1</sup> Z. Herbert, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo A5, Kraków 2004.

# Wychowywanie przez poezję

O tym, że z wielu wierszy należy wybrać tylko te najlepsze, kiedy się pisze, i że poezja jest trudną sztuką, wiedziałem od dziecka. Słyszałem, kiedy ojciec mówił:

Niewiele zostanie Ryszardzie naprawdę niewiele  
z poezji tego szalonego wieku na pewno Rilke Eliot  
kilku innych dostojnych szamanów którzy znali sekret  
zaklinalnia słów

Ojciec, wybierając fragmenty, które uznał za najlepsze do przekazania wartości, wpajał nam pewne zasady, cytując wszelkiego rodzaju poezję. Dla przykładu: gdy ktoś zrobił coś bezmyślnie i nieostrożnie, mógł usłyszeć, że „Kafel Papugę oskarżył o kompletny brak intelektu”, a gdy coś nam się nie udało mimo wysiłku, słyszeliśmy, że „Już nawet świeczki kupił Bryła / Ale co z tego, kiedy się choinka nie zmieściła”. Innym razem, gdy ktoś się za mocno czegoś obawiał, mówiło się: „Czuję się zagrożony wszelkim horyzontem”, a potem padał kolejny wers – dające wiarę w siebie słowa – „Naprzód. Gdzieś wreszcie jest koniec świata”. Obeznan z polską poezją czytelnik rozpozna w pierwszych dwóch tekstach Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, a w ostatnim – Wisławę Szymborską. Jednak Zbigniewa Herberta, autora wiersza *Do Ryszarda Krynickiego – list*, którego fragment otwiera ten tekst, było najwięcej w tym wychowywaniu przez poezję. Klasyczny przykład może stanowić niezgoda mojego ojca na wybuchowe wyrażanie emocji oraz nieprzemyślane działanie, które objawia się

w bładości  
w nagłym czerwienieniu  
w ryku i wyrzucaniu rąk  
i wiem że może zaprowadzić  
do pośpiesznie wykopanego dołu

jak pisał Herbert w *Rozważaniach o problemie narodu*.

Pamiętam jeszcze lata 80., czasy nie do końca łatwe. Zaszczepienie tożsamości narodowej i kulturowej odwołującej się do najświetniejszych czasów Polski wymagało wówczas szczególnego zaangażowania rodziców. W moim domu rodzinnym mówiło się dużo o (dobrze rozumianym) patriotyzmie, to jest takim, który mówił, że „nasze” jest wartościowe, a nie, że „nasze” jest lepsze od innych. W tym bardzo pomogła poezja Herberta. Dla przykładu przypomnę tutaj słowa:

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeżdźco  
i da ci sążeń ziemi pod wierzbą – i spokój  
by ci co po nas przyjdą uczyli się znowu  
najtrudniejszego kunsztu – odpuszczania win

Datę 17 IX (roku 1939), która stanowi tytuł tego wiersza – dzień ataku z za wschodniej granicy – zapamiętałem na długo przed nauką o tych wydarzeniach w szkole.

Nieraz spotkałem się w domu z krytyką postawy, której horyzont marzeń zakreślony jest przez zarabianie pieniędzy w ucieczce od powołania. Wybrzmiewała ona słowami:

w schludnym szpitalu  
umiera Jonasz na raka  
sam dobrze nie wiedząc  
kim właściwie był

[...]  
i balsam przypowieści  
nie ima się jego ciała

Poznałem także dość wcześnie imperatyw tego, aby pomimo przeciwności zostawić po sobie spuściznę. Imperatyw ten w moim przypadku wyrażał się słowami Herberta:

jeśli tematem sztuki  
będzie dzbanek rozbity





Obelisk z fragmentem *Przesłania Pana Cogito* Zbigniewa Herberta na placu Kobzdeja w Gdańsku

Fot. Tomasz Neumann

mała rozbita dusza  
z wielkim żalem nad sobą  
to co po nas zostanie  
będzie jak płacz kochanków  
w małym brudnym hotelu  
kiedy świtają tapety

Dziś, kiedy mieszają się moje dawne i obecne odczytania wierszy Herberta, odnoszę jednak wrażenie, że słowa

ocalałeś nie po to aby żyć  
masz mało czasu trzeba dać świadectwo

znałem od dziecka, nieco wyrwane z kontekstu jako swego rodzaju przesłanie mojego ojca, który starał się dawać świadectwo przede wszystkim prawdzie zarówno w nauce, jak i w życiu społecznym. Brzmiało to tym dobitniej i tym bardziej wiarygodne było dla mnie, że ojciec faktycznie ocalał w czasie II wojny światowej, a więc i moje istnienie również odbierałem jako podarowane. Zwracam tu uwagę na wyrwanie tych słów z kontekstu, gdyż od dziecka,

podziwiając kunszt wiersza *Przesłanie Pana Cogito*, miałem z wielu rozmów z ojcem wydrukowane, że nie jest to jego osobiste przesłanie. Jakkolwiek jego krew toczyła „ciemną gwiazdę” przeszłości wojennej nie bez wpływu na nas, perspektywa przyszłości w razie wygrania zakładu Pascala była szersza niż dołączenie do „grona zimnych czaszek”. Istotnie, po wielu latach ojciec napisał wiersz zatytułowany *Przesłanie rycerza Sir Tomasa More'a Wielkiego Kanclerza JKM Henryka VIII*, który był osobistą wersją tej perspektywy.

W późniejszym okresie niektóre z bardziej rytmicznych utworów Herberta grałem i śpiewałem na melodie Gintrowskiego. Jego głęboki ponury tembr głosu korespondował z utworami, takimi jak *Potęga smaku* czy *Damastes z przydomkiem Prokrustes mówi*. Ten niewielki zestaw poetyckich wspomnień uświadamia mi, że zagłębienie do poezji Herberta i – szerzej – klasyków poezji jest dla mnie równocześnie powrotem do jednych z najlepszych wspomnień z czasu dzieciństwa i młodości.

**Karol Horodecki**



# Herbert romantyczny

Z DR. HAB. ZBIGNIEWEM KAŹMIERCZYKIEM, PROF. UG,  
ROZMAWIA DR BARTOSZ DĄBROWSKI



Doktor Bartosz Dąbrowski (z lewej) i prof. Zbigniew Kaźmierczyk

Fot. Katarzyna Wojan

► **Raport z oblężonego Miasta** uchodzi za najwybitniejszy tom poetycki Herberta. Czy mógłbyś wyjaśnić powody, dla których ten wydany w 1983 roku zbiór wierszy zajął tak ważne miejsce w jego dorobku?

Herbert przez poezję i nonkonformistyczną postawę życiową wobec państwa totalitarnego uznany został za poetę demokratycznej opozycji. Szczyt jego sławy w tej roli przypadł na miesiące zrywu solidarnościowego lat 1980–1981 i trwał w latach stanu wojennego. „My z niego wszyscy” – entuzjastycznie odkrywali jego czytelnicy. Stał się poetą śpiewanym przez bardów Solidarności. Najsłynniejszym jego wierszem stało się *Przesłanie Pana Cogito*. Było ono manifestem odwagi do końca. I w grudniową noc

przyszedł koniec legalnej działalności Solidarności i społeczeństwa obywatelskiego. Oczy i słuch pokonanych militarnie zwróciły się między innymi na „Pana Cogito”. Zdawali się mówić: „Prowadziłeś nas, wzywałeś do wierności ideałom wolnościowym i ostrzegałeś przed klęską. Zadały nam ją tajne służby polityczne i ich media, czołgi i zmechanizowana milicja. Powiedz teraz: co dalej, jak kontynuować nasz opór?”. Oczekiwano od poety dalszych wskazań i *Raport z oblężonego Miasta* ich udzielił. Odpowiedział na pytanie: Co dalej? Tomik ten czytany był jako manifest poety, który podjął się misji przewodzenia społeczeństwu nie tylko w zwycięstwie, ale także w klęsce. Nie uchylali się romantycy, nie uchylił się Herbert – na tym przede wszystkim polega doniosłe znaczenie i wybitność zbioru wierszy, o który pytasz.

► *Raport z oblężonego Miasta* był bardzo często odczytywany jako martyrologiczna narracja o doświadczeniach naszej zbiorowości, w której – jak zauważył Jerzy Kwiatkowski – Herbert świadomie kontynuował typowo romantyczny archetyp oblężenia. Mamy w tym tomie do czynienia z bardzo staranną kompozycją, która odtwarza porządek polskich doświadczeń w XX wieku. Początek zbioru nawiązuje do doświadczeń październikowej odwilży 1956 roku – bo przecież dwa pierwsze wiersze *Raportu z oblężonego Miasta* powstały w tym okresie i dopiero po trzydziestu latach zostały opublikowane po raz pierwszy – natomiast kolejne utwory wyraźnie przywołują problematykę przełomowego tomiku *Pan Cogito* z 1974 roku – w *Raporcie z oblężonego Miasta* pojawia się ta sama persona liryczna, która mierzy się z dylematami typowymi dla gomułkowskiej małej stabilizacji i dekady lat siedemdziesiątych. Tropy romantyczne dają z kolei o sobie znać w wierszach powstałych w okresie tak zwanego karnawału Solidarności i wreszcie ze szczególną siłą pojawiają się w tych utworach, które Herbert napisał już po ogłoszeniu stanu wojennego.

Na pewno warto spojrzeć subtelnie na związki Herberta z romantyzmem. To, co się narzuca w jego poezji obywatelskiej od razu, to kontestacja porządku pojałtańskiego w Europie Środkowej – porównywalna z romantyczną kontestacją porządku ustanowionego na kongresie wiedeńskim w roku 1815. Masz rację, warto zwrócić uwagę na kompozycję tomiku. Nie przypadkiem tutaj na początku są wiersze sięgające do stalinizmu: „Co widziałem” – *Pamięci Kazimierza Moczarskiego*, autora *Rozmów z katem*, i *Ze szczytu schodów*. To są wiersze, które niesłuchanie wnikliwie pokazują jednostkę wobec systemu totalitarnego. Herbert ukazuje istotę tego systemu w nieuchronnym stosowaniu terroru, przemocy, tortur wobec zwolenników niepodległości, a także wobec każdego, kto chce zachować wolność myślenia (*cogito – ergo sum*) i nie zgłasza akcesu do obozu zwycięzców. Tortury poddają go swoistej pedagogice i nie wiemy, czy nieskutecznej, bo w osobie Moczarskiego mamy portret człowieka jednak spotulniałego, pogodzonego z komunistycznymi realiami życia, przystosowanego do otoczenia, do nowej sytuacji, a tylko jakieś nitki dziąseł widoczne w jego ustach zdradzają, na czym polegała praca nad przemianą jego duszy (*pieriekowka duszy* – mówili Rosjanie) i jaki ból wybijanych (?), wyrywanych (?) zębów, jakie tortury musiał znosić. Wiersz *Ze szczytu scho-*

*dów* (1956) także nadaje *Raportowi z oblężonego Miasta* historyczną ciągłość. Ten wiersz odsłania trwale u Herberta przywiązanie do republikanizmu. Mówi on, że władza komunistyczna jest zawsze władzą elit (koterii) niewyłonionych oddolnie przez lud, lecz odgórnie narzuconej ludowi nomenklatury – jeżeli nie jest władzą oprawców, to zawsze jest mniej lub bardziej opresyjna. Zdradza on tutaj taką tęsknotę republikańską, można by powiedzieć: łączności władzy z rządzonymi jak Marka Aureliusza z Rzymianami, we fragmencie *Ustępu Mickiewicza* w III części *Dziadów – Pomnik Piotra Wielkiego*. Podmiot wiersza *Ze szczytu schodów* mówi w imieniu poddanych:

czasem nam się marzy  
że ci ze szczytu schodów  
zejdą nisko  
to znaczy do nas  
gdy nad gazetą żujemy chleb  
i rzekną

– a teraz pomówmy  
jak człowiek z człowiekiem  
to nie jest prawda co wykrzykują afisze<sup>1</sup>

Istotę republikanizmu Herberta można zauważyć w optowaniu za ustrojem legitymizującym się nadaniem oddolnym; umową społeczną. Jest on tutaj zwolennikiem władzy, która polega na porozumieniu rządzonych z rządzącymi i na powszechnej legitymizacji władzy. To jest oczywiście stara tradycja mickiewiczowska, romantyczna i jeszcze dawniejsza, sięgająca przecież pięciu i pół wieku tradycja demokracji szlacheckiej. Pytanie brzmi: Jak ten wiersz przedstawia przyszłość zwolennika republiki w systemie opresji totalitarnej? Herbert nie podpowiada rewolty ani powstania. Doradza po prostu trwanie przy pragnieniu republiki, w oczekiwaniu na republikę; trwanie, jak zapowiada, ascetyczne, heroiczne. Dalej okazuje się nieoczekiwane, że władcy, którzy zeszli do ludu „ze szczytu schodów”, pozbawieni legitymacji do rządzenia, sami legitymizują trwanie republikańskich dołów. Moskiewscy władcy Polski mówią:

nie jesteśmy szczęśliwi  
chętnie zostalibyśmy  
tutaj<sup>2</sup>

Podmiot Herberta jest jednak pozbawiony złudzeń co do możliwości odgórnej przemiany ustroju monopartyjnego:



to są oczywiście marzenia  
mogą się spełnić  
albo nie spełnić  
więc dalej  
będziemy uprawiali  
nasz kwadrat ziemi  
nasz kwadrat kamienia

z lekką głową  
papierosem za uchem  
i bez kropli nadziei w sercu<sup>3</sup>

Te ostatnie słowa mogą budzić wątpliwości czy niejasność, bo okazuje się, że podmiot tego wiersza nie widzi żadnej nadziei na republikę, przemianę ustroju w kierunku republikańskim. Postuluje tkwienie przy marzeniu o niej i wierność jej arkanom, a zarazem konstatuje niemożliwość zaistnienia republiki. To nawet nie jest postawa *contra spem spero*, czyli nadziei w beznadziejności, bo tu żadnej nadziei chyba nie ma.

► **Wiersz *Ze szczytu schodów* podejmuje problematykę zbiorowego konformizmu. Zawarty w nim obraz pogrążonych w apatii mas i jednostek wynika z ich uwikłania w kompromisy codziennego życia, które zmuszają do akceptacji sytuacji politycznej. Dlatego nadzieja Herberta zdaje się być Conradowską nadzieją człowieka wyzbytego wiary w spełnienie ideałów demokratycznych. Zapytam jednak jeszcze o proweniencje romantyczne tego zbioru, bo mam wrażenie, że społeczny odbiór tomu potwierdza zależność *Raportu z oblężonego Miasta* od jego narracyjnych toposów, wzorów i obrazów. Obraz oblężonego miasta sięga przecież zarówno do wcześniejszej idei *antemurale christianitatis*, jak i do wyobrażeń romantycznych. Mnie na przykład obraz oblężonego miasta kojarzy się nieodparcie z Warszawą – „jedną, która twojej mocy się urąga” – z Mickiewiczowskiej *Reduty Ordon*. Z kolei postać starego kronikarza przywołuje sylwetkę bezsilnego generała z wiersza Słowackiego *Sowiński w okopach Woli*.**

W obawach Herberta, związanych z popadaniem społeczeństwa w konformizm i niechęć do oporu społecznego, rzeczywiście uwidacznia się jego romantyzm. O tym jest przecież wiersz tytułowy: *Raport z oblężonego Miasta*. Herbert nawiązuje w nim do słów Józefa Wybickiego podchwyconych przez Legiony formujące się – po trzecim rozbiórce Polski w 1795 – w Reggio we Włoszech: „Jeszcze

Polska nie umarła, kiedy my żyjemy” i nadaje im nową wykładnię. Jak wiadomo, oblężony gród stał się najważniejszą figurą myślenia o historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów Mickiewicza i jego rówieśników. U romantyków o jego losach decyduje proporcja niezłomnych obrońców i fatalistów lub zdrajców. Herbert mówi nam jak romantycy: Troja, Lwów, Warszawa, oblężone miasto, polis albo oblężony kraj i państwo mogą upaść, bo zawsze wyczerpują się siły materialne i moralne ich obrońców i zawsze grożą im różne twarze oblężenia:

twarz głodu twarz ognia twarz śmierci  
najgorsza ze wszystkich – twarz zdrady<sup>4</sup>

Romantyzm Herberta widzimy w przywołaniu indywidualizmu patriotycznego znanego nam z *Grażyny*, *Konrada Wallenroda*, *Reduty Ordon*, *Dziadów*, *Jakuba Jasińskiego*, *Konfederatów barskich* Mickiewicza, *Sowińskiego w okopach Woli*, *Kordiana*, *Anhellego*, *Księdza Marka*, *Samuela Zborowskiego* i innych utworów Słowackiego, *Mohorta* Wincentego Pola oraz wielu innych poetów romantycznych. Ten indywidualizm odnajdujemy w słowach:

cmentarze rosłą maleje liczba obrońców  
ale obrona trwa i będzie trwała do końca

i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden  
on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania  
on będzie Miasto<sup>5</sup>

Herbert – jak romantycy – kolektywnemu „my” *Mazurka Dąbrowskiego* nadał liczbę pojedynczą i najbardziej, jak można, wzmocnił obronę miasta, bo uczynił z niej osobistą sprawę każdego obrońcy, uwnętrzył ją w poszczególnych sercach, odwołując się do ich republikanizmu. Poeta stał się – jak to nieraz już w historii Polski bywało pod naporem opresyjnych wydarzeń historycznych – krytycznym odnowicielem romantyzmu. Zindywidualizował obrońców jako urodzonych republikanów i ukazał pospolitą rzecz obrony miasta-polis jako oddolną, zależną od wolnej woli mieszkańców, a w mniejszym stopniu od rządu dusz romantycznego wieszczka, sławnego wodza czy charyzmatycznego księdza. Odwoływał się przy tym do idei narodu jako wspólnoty nie tylko żywych, ale też umarłych. Był dziedzicem romantycznego paradygmatu kultury narodowej. Przyświecała mu myśl, że naród to nie tylko my żyjący, ustanawiający prawa, reinterpretujący przeszłość wedle naszych upodobań, nie tylko przyszłe pokolenia, ale że naród to także

nasze matki i ojcowie, nasze babcie i dziadowie – to także duchy zmarłych. Dialog zmarłych z żywymi w *Dziadach* Mickiewicza stał się idiomem kultury polskiej i dialogicznego pojmowania narodu. Takie pojmowanie widoczne jest w wierszu *Pan Cogito i wyobraźnia*, w którym persona mówiąca uznaje za najważniejsze nie tylko dla poety:

ożywiać zmarłych  
dochować przymierza<sup>6</sup>

Według Herberta być poetą, tworzyć i być człowiekiem myślącym, to właściwie mieć perspektywę przeszłości, teraźniejszości i przyszłości naraz, to znaczy też właśnie w pamięci i wyobraźni – na podstawie tekstów kultury – jak Mickiewiczowski Guślarz ożywiać zmarłych. Dochować przymierza, to znaczy „pozostać wiernym niepewnej jasności”; „niepewnej jasności”, bo pozbawionej pewności istnienia instancji nadrzędnej. To jest Herberta agnostyczna transformacja romantyzmu.

Dodajmy w tym miejscu, że Herbert nawiązuje do rdzenia romantyzmu jako kultury nie tylko wielopokoleniowej w sensie otwartości na wielopokoleniowość przeszłości i przyszłości, ale także otwartej na wielonarodowość. U Herberta z idiomu wielopokoleniowości naturalnie wynikają wielonarodowość, wielojęzyczność i wielokulturowość. Zbigniew Herbert był wnukiem Józefa Herberta, który przybył do Austrii i z Austrii dopiero do Galicji. Skąd? Herbert twierdził, że z Anglii. Po kądzieli, dzięki babce, był dziedzicem krwi ormiańskiej. Można powiedzieć, że temperament kosmopolityczny wysłał z mlekiem matki, że miał go we krwi. Pod tym względem był sukcesorem romantycznego kosmopolityzmu. Ale na czym on polegał? Na pewno nie na takiej otwartości na kultury światowe, która implikuje wstręt do rodzimej kultury – jakby ten wstręt miał być jakimś stemplem światowości i leczyć jej kompleks, bo romantycy i Herbert na taki kompleks nie cierpieli. Dlatego fascynacja wielokulturowością świata u Herberta współistnieje z miłością do kultury rodzimej. Nie wywołuje ojkofofobii, czyli wstrętu do tego, co rodzime, domowe i tradycyjne. Poeta łączy kosmopolityzm romantyczny – tak jak to widzimy między innymi u Słowackiego – z poczuciem wspólności kultury i historii Polski. Odszczepieństwo jest Herbertowi całkowicie obce i to dostrzegamy już w jego wierszu *Odpowiedź* z tomiku *Hermes, pies i gwiazda*, pochodzącego z 1957 roku. Nawiązuje w nim do spotykanego w opisach totalitaryzmów toposu: człowiek człowiekowi wilkiem. Mówi, że ocalenie nastąpi:

jeśli nas nie wyśledzą wilki  
i człowiek w szubie co kołysze  
na piersi szybkostrzelną śmierć

gdyż w realiach opresji historycznych, które paraliżują wolę istnienia:

poderwać trzeba się i biec  
w oklasku suchych krótkich salw  
na tamten upragniony brzeg<sup>7</sup>

Ten wiersz robił niesamowite wrażenie w znakomitym wykonaniu Przemysława Gintrowskiego. Dalej czytamy albo słyszymy wiekopomne słowa:

wszędzie ta sama ziemia jest  
naucza mądrość wszędzie człowiek  
białymi łzami płacze  
matki kołyszą dzieci  
księżyc wschodzi  
i biały dom buduje nam<sup>8</sup>

W końcu – jak wielokulturowi romantycy – podmiot Herberta mówi, jaka jest dla niego kultura polska:

helleńska rzymska średniowieczna  
indyjska elżbietańska włoska  
francuska nade wszystko chyba  
trochę weimarska i wersalska  
tyle dźwigamy naszych ojczyzn  
na jednym grzbiecie jednej ziemi<sup>9</sup>

U Herberta to nie oznacza, że mamy być wykożenieni, wynarodowieni, pozbawieni tożsamości. Jego przesłanie patriotyzmu brzmi jak taki akcent, salwa ostatnich słów w tym wierszu:

lecz ta jedyna której strzeże  
liczba najbardziej pojedyncza  
jest tutaj gdzie cię wdepczą w grunt  
lub szpadlem który hardo dzwoni  
tęsknocie zrobią spory dół<sup>10</sup>

W tomiku *Raport z oblężonego Miasta*, napisanym ćwierć wieku później, mamy wręcz wprost nawiązanie do romantycznego kosmopolityzmu w wierszu *Pan Cogito – powrót*. Przecież on tam wyraźnie mówi o swoim powrocie do Polski jako o wyzwaniu – wyzwaniu rzuconemu losowi, życiu w opresji komunistycznej. Przedstawia motywy, argumentacje, co przemawia za powrotem. I mówi o Panu Cogito:

więc po co wraca

do wody dzieciństwa  
– do splątanych korzeni  
– do uścisku pamięci  
– do ręki twarzy  
spalonych na rusztach czasu

pytania z pozoru proste  
wymagają zawilej odpowiedzi

może Pan Cogito wraca  
żeby dać odpowiedź

na podszepty strachu  
na szczęście niemożliwe  
na uderzenie znienacka  
na podstępne pytanie<sup>11</sup>

Tutaj Herbert jawi się troszkę jak dziedzic tradycji romantycznej z silnym w niej nurtem rycerskości, a rdzeniem tej rycerskości jest przecież odwaga, nawet pogarda śmierci. Bo mówi się w etosie: rycerz nie może się bać śmierci. Bo dzięki temu, że nie boi się śmierci, nie boi się niczego. Nie boi się śmierci, nie boi się niczego – może swoim powrotem udzielić komunistycznemu reżimowi odpowiedzi i dochować wierności. I u Herberta ten rdzenny rycerski romantyzm pobrzmiwa.

► **Czy zgodziłbyś się z profesorem Ewą Thompson<sup>12</sup>, że w zbiorze Herberta obecny jest „defensywny nacjonalizm”? Dla porządku dodam, że nacjonalizm tego rodzaju nie ma nic wspólnego z nacjonalizmem rasistowskim i szowinistycznym, to raczej forma oporu zbiorowości przed nastawionym wrogo Innym – na przykład carskim imperium. Nacjonalizm defensywny to dla Thompson szczególna formacja myślowa charakteryzująca wspólnoty, które czują się zagrożone – bo albo są małe z powodu liczebności, tak jak Litwini, Gruzini, Czeczeni, albo są stale zagrożone ekspansjonistycznymi dążeniami wielkich sąsiadów. W wyniku tych doświadczeń ich zbiorową wyobraźnię przenika zarówno obraz immanentnego zagrożenia, jak i geopolitycznego osamotnienia lub nawet możliwości wystąpienia zdrady ze strony sojuszników, gdyż te wspólnoty zdają sobie sprawę z tego, że zwykle są tylko elementem gry wielkich potęg.**

Słowo „nacjonalizm” ma wiele konotacji, obrosło bardzo negatywnymi znaczeniami w XX wieku, bo w XIX wieku nacjonalizm brzmiał zupełnie inaczej. Nazywanie kraju, któremu grozi zabór – i on czuje się zagrożony, i wzmacnia poczucie solidarności narodowej – nacjonalistycznym w sensie faszystowskim oraz nazistowskim jest starym chwytem agenty sowieckiej.

► **Tak. A moje pytanie dotyczy właśnie nacjonalizmu romantycznego.**

Właśnie tak to rozumiałem.

► **Staram się tym samym lepiej zrozumieć relację pomiędzy kosmopolityczną postawą Herberta a jego oczywistym – przynajmniej dla mnie – przywiązaniem do pewnej formy nacjonalizmu.**

Najkrócej mówiąc, nacjonalizm romantyczny nie ma nic wspólnego z szowinizmem. Nacjonalizmy dwudziestowieczne narodowe – niemiecki, włoski, rosyjski – są szowinizmami, czyli megalopsychicznymi przeświadczeniami o powołaniu do hegemonii narodowej. Więc o tym pamiętając, możemy tylko dodać, że myślenie Herberta o tożsamości, o kulturze polskiej nie ma nic wspólnego z fundamentalizmem. Bo chociażby ta sprawa jego wieloreligijności... Jest wiersz *Dusza Pana Cogito*, w którym właściwie on jawi się jako – być może – zwolennik rozpatrywania idei i wierzeń animizmu. To trochę tak jak u Mickiewicza, bo Herbert wyobraża sobie, że dusza opuszcza jego ciało i wędruje po świecie – tam, gdzie chce. Podejrzewa nawet, że może się wcielać w inne ciała – to jest czysta metempsychoza, hinduizm, który bardzo romantykiem się podobał, zwłaszcza Słowackiemu. Pan Cogito czuje się o nią zazdrosny. Wyobraża sobie, że jest to po prostu faktyczny stan jego istnienia: długie odejścia i incydentalne powroty duszy. Czuje, kiedy następują, i wtedy na siebie:

patrzy tylko z ukosa  
gdy siada przed lustrem  
i czesze swoje włosy  
splątane i siwe<sup>13</sup>

Patrzy z ukosa na siebie, do którego wróciła dusza. To nie ma nic wspólnego ani z katechizmem chrześcijańskim, ani – tym bardziej – z jakimkolwiek fundamentalizmem religijnym. Nie można tutaj dopatrywać się ortodoksji katolickiej jako rodzaju



platformy propagandowej. Religijność Herberta jest w ogóle nieoczywista. Nieraz przecież była kwestionowana, bo ma on wiele wierszy na granicy agnostycyzmu. Więc tomik *Raport z oblężonego Miasta* jest pod tym względem wyjątkowy, gdyż jest tutaj więcej takich wierszy quasi-religijnych. Natomiast co do tego zagrożenia zagładą krajów istniejących w cieniu imperium – w związku z kluczowym wierszem *Raport z oblężonego Miasta* – powiedziałbym tak: oczywiście Herbert ma z powodów nawet biograficznych bardzo silne poczucie zagrożenia istnienia Polski, bo przecież jego ojciec walczył we Lwowie, w obronie Lwowa przed zaborem czy – powiedzmy – zakusami i pretensjami ukraińskimi. Służył w Legionach i walczył w II Brygadzie pod dowództwem Józefa Hallera. To wszystko działo się przecież przed najazdem bolszewików. W jego rodzinie także echa najazdu konnicy, I Armii Konnej, Siemiona Budionnego na II Rzeczpospolitą w lipcu 1920 i skutecznej obrony Lwowa przed bolszewikami były wyraźne. Lwów, wychowanie we Lwowie, tradycje rodzinne – to czyniło go otwartym na historię i dzięki temu miał jasną świadomość jej opresyjności. Ja bym nazwał ponadetniczne poczucie narodowości Herberta nie tyle nacjonalizmem defensywnym, jak Ewa Thompson, ile po prostu patriotyzmem zdolnym do heroizmu i rycerstwa w obronie wielokulturowego narodu, wieloetnicznej ojczyzny. Moim zdaniem, u Herberta poczucie zagrożenia małych krajów przez wielkie kraje nie oskarża tych pierwszych, lecz te drugie. Nawet urazy małych państw nie świadczą przeciw nim. Oskarżają kraje przemocy i gwałtu, ślepej woli hegemonii. To refleks jego republikańskiego i rycerskiego temperamentu.

► **Jaki, twoim zdaniem, jest stosunek Herberta do tradycji mesjanizmu romantycznego? Obrońcy miasta, na których nastają wrogowie, są przecież dotknięci szczególnym rodzajem cierpienia, niezrozumiałym i niedającym się zrozumieć innym, co zbliża poetę do tej tradycji. Z drugiej strony w zakończeniu tytułowego wiersza okazuje się, że każdy cierpiący naród jest osobną wyspą, tak jak na przykład wymienieni Kurdowie i Afgańczycy. Taki punkt widzenia stawia z kolei pod znakiem zapytania tradycję myślenia mesjanistycznego, bo za cierpieniem nie idzie żadna misja.**

Mesjanizm, jak opisuje to w klasycznym podręczniku Andrzej Walicki, jest założeniem istnienia pośrednika między Bogiem a wspólnotą. Roman-

tyzm tutaj dopuszczał się odejścia od ortodoksji, bo uważał, że nie tylko Kościół jest przestrzenią komunikowania się Boga z wiernymi, ludzkością, ale może to być naród. To oczywiście nie jest jakaś specyfika polska – myślenie w kategoriach mesjanizmu osiemnasto- i dziewiętnastowiecznego. Gdy czytam Herberta, jakoś nie potrafię się tutaj doszukać przekonania o tym pośrednictwie. Moim zdaniem, Herbert nie transformuje tradycji romantycznej bezkrytycznie. Jest bardzo wybredny i twórczy. Na przykład całkowicie odrzuca koncepcję wieszczki romantycznego. Zawsze podkreśla, że on ma poczucie pisania dla wybranych, dla elity, kilkudziesięciu czy kilkuset odbiorców. I liczy, że wpłynie na tak wąskiego odbiorcę. Mówi z rozważeniem o romantycznych uroszczeniach bycia jakimś głosem pokolenia czy narodu, zastępowania ambony. Więc mnie się wydaje, że ten jego krytycyzm dotyczy także mesjanizmu. Przecież on nie jest tromtadracki, czyli nie jest skłonny do krzykliwego wyróżniania Polski na tle innych narodów, tak jak to robili romantycy. Nie wyróżnia poety i nie wyróżnia narodu. Co nie znaczy, że nie widzi specyfiki geopolitycznego położenia Polski. Ma bardzo zimne rozeznanie jej istnienia przed wojną między dwiema potęgami: niemieckim totalitaryzmem rasy a bolszewickim totalitaryzmem klasy. Po wojnie miał silne poczucie zagrożeń, które wynikały dla Polski z ustanowienia z niej w Jałcie przez aliantów – Rosję Sowiecką, Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone – protektoratu moskiewskiego.

► **Może jeszcze tylko dodam, że mówiąc o mesjanizmie, myślałem o szczególnym charakterze tożsamości kulturowej, ukształtowanej przez położenie geopolityczne i warunki historyczne. Herbert pomija aspekty metafizyczne mesjanizmu romantycznego. Mam jeszcze pytanie dotyczące stosunku poety do Rosji. Czy w twoim odczuciu Herbert przejmuje romantyczną optykę postrzegania Rosji?**

Rzeczywiście tutaj jest istotna sprawa między Herbertem a Miłoszem, bo o Rosji Herberta trudniej mówić. Jest jakby mało obecna. To może wynikać po prostu z liczenia się ze stemplem cenzury. Cenzura ograniczała jego wypowiedzi o Rosji, ale ich nie blokowała. Czy jest on tak wnikliwy w analizach Rosji jak Miłosz? No tutaj też różnica może wynikać z wieku – Miłosz urodził się w roku 1911, Herbert w 1924. W 1944, gdy kończyła się wojna, miał zaledwie dwadzieścia lat. Krótko mówiąc, gdy pytasz o Rosję, przypomina mi

się wiersz 17 IX. To jest przykład dążenia Herberta do uogólnienia historiozoficznego, przenoszenia doświadczenia Rosji na wyższy poziom mechanizmów prawideł dziejowych. Zdumiewające, że w tym wierszu dedykowanym Czapskiemu taką kapitalną, najważniejszą kwestią jest dla niego zdolność do wybaczenia Rosji, Rosjanom. Nazywa to najtrudniejszą ze wszystkich sztuk. I wiersz jest pod tym względem alegoryczny, bo trochę alegoryzuje tę opowieść o inwazji 17 września – jako odwieczną, permanentną. I to doświadczenie próbuje sprowadzić do jakiejś esencji, do istoty. Dla niego istotą doświadczenia inwazji Rosji jest nieulegnięcie nienawiści do Rosji, nieulegnięcie jakiemuś fanatyzmowi czy rusofobii. To jest może najciekawsze. Ale zarazem ta Rosja jest – jak w tym wierszu Miłosza *Trwoga-sen* – potęgą, imperium, przemocą, żywiołem, któremu nie można stawiać czoła, który idąc, niesie wyłącznie klęskę. Rycerze w górach „będą spali dalej”, więc nie sprawdzają się tu legendy romantyczne o możliwości oporu, a pojawiają się pola z dowódcami klęski. Nie obroni nas mit romantyczny ani może tradycja romantyczna – w ten sposób też można byłoby ten wiersz pojmować. Pozostanie samotne doświadczenie klęski i samotność doświadczenia Rosji, a w tym doświadczeniu najważniejsze jest, aby nie stać się upiorem zemsty, kimś wziętym w kleszcze nienawiści, okaleczonym przez doświadczenie historyczne.

► **To jest zdumiewający wiersz Herberta, ponieważ pojawia się tutaj kategoria przebaczenia waloryzowana pozytywnie. Z reguły bowiem Herbert akt przebaczenia ocenia negatywnie. Bardzo często pojawia się przeciw w jego wierszach ostrzeżenie czy zalecenie: „nie przebaczaj!”. I zwykle ono kierowane jest w stronę – jakże romantycznej – figury zdrajcy.**

Tak.

i nie przebaczaj zaiste nie w twojej mocy  
przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świecie<sup>14</sup>

► **Tymczasem w wierszu 17 IX okazuje się, że ten problematyczny akt przebaczenia – i to bodaj taki jedyny przypadek w twórczości Herberta – jest kierowany do opresora. Widzę w tym geście nawiązanie do wiersza *Do przyjaciół Moskali* Mickiewicza. Herbert podobnie oddziela negatywny stosunek do Imperium od stosunku do poszczególnych Rosjan.**

Masz na uwadze zakończenie?

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco  
i da ci szańce ziemi pod wierzbą – i spokój  
by ci co po nas przyjdą uczyli się znowu  
najtrudniejszego kunsztu – odpuszczania win<sup>15</sup>

► **Problem z Rosją w *Raporcie z oblężonego Miasta* polega też na tym, że – tak jak zauważyłeś – poeta nie mógł pisać o relacjach polsko-rosyjskich w sposób bezpośredni i dlatego używał języka odnoszącego się do historycznych praktyk imperialnych. Z tego powodu wiersze, które odnoszą się do Cesarstwa Rzymskiego, takie jak na przykład *Boski Klaudiusz* albo *Powrót prokonsula*, można odczytywać jako teksty, które w dużej mierze wyrażają antykolonialny stosunek do Rosji. To przecież zwykle opowieść kogoś, kto prowadzi narrację o losach własnej grupy etnicznej w obliczu historycznych działań jakiejś imperialnej potęgi.**

Ale co charakterystyczne, wyliczając różne tradycje w kulturze polskiej, o których tu mówiliśmy, nie wymienia tradycji rosyjskiej. Nie wymienia wśród nich wszystkich rosyjskiej. To by mogło świadczyć o poczuciu albo obcości tej kultury, albo niebezpieczeństwa; o poczuciu jej destrukcyjności. Herbert jest wobec możliwości otwarcia na Rosję usztywniony, podejrzliwy, czujny. Jakby uważał, że – być może – ze względu na pokrewieństwo słowiańskie może być ona w Polsce bardzo ekspansywna; może łatwo czynić – jak by to powiedział Zinowjew – z Polaków ludzi sowieckich. Tak?

► **Tak. Herbert obawia się zjawiska autokolonizacji, którą wiąże z doświadczeniem PRL-u. Zakłada ona akceptację własnego statusu jako niewolnika i zarazem przyjęcie punktu widzenia kogoś, kto dobrowolnie przyjmuje wzorce wschodniej kultury imperialnej. Według Herberta Rosja nie do końca przynależy bowiem do rodziny krajów europejskich – przynajmniej takie mam poczucie, kiedy śledzę jego eseistykę.**

Bo to jest dla niego – moim zdaniem – kultura kolektywna, antyrepublikańska, kultura zatarcia indywidualności, zabicia indywidualności; to jest kultura automatyzacji jednostki – po prostu niewolnicza. A w tym niewolnictwie rdzennie obca kulturze polskiej. Ale też w tym niewolnictwie niebezpieczna dla kultury jako takiej, jak Herbert ją pojmuje. Powiedział przecież: „Dla mnie Polska bez Żydów, bez Ukraińców, bez

Ormian, tak jak to było we Lwowie, bez Wołochów, bez rodzin pochodzenia wołoskiego – przestała być Polską”<sup>16</sup>. A dlaczego? Bo dostała się pod but sowieckiej uniformizacji i jednolitości kolektywu. I komunizmu sowieckiego, który jest internacjonalizmem trzebiącym wszelkie kulturowe różnice. Dla Herberta natomiast różnice kulturowe są jakąś solą kultury i w ogóle mocą kultur, prawda? Owszem, on ma doświadczenie krwawości obcowania narodów w złej godzinie, ale mimo tego nie rezygnuje z tego ideału wielokulturowości, jaki wyniósł ze Lwowa – którego zaprzeczeniem jest dla niego komunizm sowiecki.

► Świadczy choćby o tym wiersz *Modlitwa Pana Cogito – podróżnika*, który jest wielką pochwałą różnorodności z jednej strony...

Otóż to! Świetny wiersz!

► A z drugiej strony – i tu mamy znowu powrót perspektywy z *Ustępu III części Działów – Rosja jako despotia i satrapia jest w oczach Herberta kulturą głęboko antydemokratyczną i antyrepublikańską. I te wiersze, tak bardzo podobne do utworów Kawafisa, które są parabolami historycznymi, odnoszącymi się do historii Rzymu, to w dużej mierze teksty o despotycznym totalitarnym systemie radzieckim, czy wcześniej – rosyjskim, jako zasadniczym zagrożeniu dla ludzkiej wolności. I to także powód, dla którego Rosja w *Raporcie z oblężonego Miasta* jest obecna, ale właśnie w kostiumie alegorycznym.*

Cdyby poszukać głębiej tematu Rosji w poezji Herberta, można by zwrócić uwagę na wiersz *Pan Cogito z Marią Rasputin – próba kontaktu*.

► Tak. To dla niego niejako drugi profil kultury rosyjskiej!

No przecież to jest obraz cywilizacji zbudowanej na podłożu kultury nihilistycznej. Jak się tutaj jawi Rosja i kultura bolszewicka? Okazuje się kulturą wydziedziczenia, alienacji – czyniącą człowieka zupełnie przypadkowym bytem światowym, wyzutym ze wszelkich kierunkowskazów, wszelkiej przynależności. Przecież to jest opowieść o wygnaniu tyleż zewnętrznym, ileż wewnętrznym. Maria Rasputin jest wygnana wewnątrz i z tego wygnania wewnętrznego, z tego zagubienia...

► ... z wykorzenia.

... z tej dewastacji kulturowej wynika jej podróżowanie po świecie, jej przybycie do Ameryki, w której staje się takim nikim – człowiekiem znikąd po prostu.

► Herbert ostrzegął przed nihilizmem jako największym zagrożeniem w słynnym wywiadzie, którego udzielił Adamowi Michnikowi w 1984 roku. Stwierdził w nim, że nihilizm jest paradoksalnie najpoważniejszym zagrożeniem dla kultury polskiej. Dlatego „oblężone Miasto”, które pojawia się w *Raporcie*, to symbol przede wszystkim tych imponderabiliów, które mają korzenie w zachodniej, chrześcijańskiej kulturze i cywilizacji. Ciekawe zresztą, że „Miasto” jest oblężone przez Tatarów, Gotów, Szwedów oraz pułki carskie. To przecież wyliczenie odwiecznych wrogów polskości, ale także wrogów kultury łańskiejskiej.

Jeżeli Maria Rasputin jest ofiarą sowietyzmu, to pytanie brzmi: Czym grozi sowietyzacja Polski? Co z Panem Cogito? Czy jest poddany temu procesowi anihilacji? I mamy wiersz, który potwierdza, że tak, ulega sowietyzacji, grozi mu *homo sovieticus*. Ma wyraźne poczucie zagrożenia wpływami duszy rosyjskiej – jak by powiedział Marian Zdziechowski. O tym świadczy wiersz *Potwór Pana Cogito*.

► Tak. To jest kluczowy wiersz.

Nasunąć się może pytanie: Co znaczy „potwór Pana Cogito”? Co jest potworem Pana Cogito? Mamy tu nawiązanie do szczęścia świętego Jerzego „z rycerskiego siodła” walczącego ze smokiem fizycznym. Może on oceniać ruchy smoka, jego wielkość i zamiary. Okazuje się jednak, że persona wiersza mówi o zupełnie innym smoku – o smoku zmagania duchowych, o potworze nihilizmu. Prawda? Przepięknie o tym mówi.

Pan Cogito  
jest w gorszym położeniu

siedzi w niskim  
siodle doliny  
zasnutej gęstą mgłą

przez mgłę nie sposób dostrzec  
oczu pałających



## ROZMOWY O HERBERCIE

łakomych pazurów  
paszczy

przez mgłę  
widać tylko  
migotanie nicości

potwór Pana Cogito  
pozbawiony jest wymiarów

trudno go opisać  
wymyka się definicjom

jest jak ogromna depresja  
rozciągnięta nad krajem

nie da się przebić  
piórem  
argumentem  
włócznią

gdyby nie duszny ciężar  
i śmierć którą zsyła  
można by sądzić  
że jest majakiem  
chorobą wyobraźni

ale on jest  
jest na pewno

jak czad wypełnia szczelnie  
domy świątynie bazy  
ztruwa studnie  
niszczy budowle umysłu  
pokrywa pleśnią chleb  
dowodem istnienia potwora  
są jego ofiary  
jest dowód nie wprost  
ale wystarczający<sup>17</sup>

I teraz rodzi się pytanie: ale czy ten potwór ma dostęp do Pana Cogito? No i okazuje się, że ma, nieprawdaż?

Pan Cogito jednak  
nie lubi życia na niby

chciałby walczyć  
z potworem  
na ubitej ziemi

wychodzi tedy o świecie  
na senne przedmieście

przezornie zaopatrzony  
w długi ostry przedmiot

nawołuje potwora  
po pustych ulicach

obraża potwora  
prowokuje potwora

jak zuchwały harcownik  
armii której nie ma

woła –  
wyjdz podły tchórze

przez mgłę  
widać tylko  
ogromny pysk nicości

Pan Cogito chce stanąć  
do nierównej walki

powinno to nastąpić  
możliwie szybko

zanim nadejdzie  
powalenie bezwładem  
zwyczajna śmierć bez glorii  
uduszenie bezkształtem<sup>18</sup>

To znaczy właśnie: Panu Cogito grozi „powalenie bezwładem”, „uduszenie bezkształtem”. Potwór dobiera się do Pana Cogito. I właściwie to przypomina walkę Dawida – Pana Cogito – z Goliatem – potworem. Ten potwór ma tu coś z Duchą Dziejów Miłosza. Jest takim przekształconym Duchem Ziemi w Duchą Dziejów; jakąś przemocą, potęgą, przemożną siłą, jakąś Koniecznością, która w sposób nieuchronny bierze w posiadanie tych, do których przychodzi. Więc może w tym kontekście łatwiej znowu zrozumieć postulaty – można powiedzieć – kategoryczne Herberta – jak w *Potędze smaku*. Jeśli tak bardzo zagraża nam potwór, to potrzebna jest *Potęga smaku*. Wiersz, który również budzi różne kontrowersje, jest rozmaicie interpretowany, na przykład jako zbyt wiele wymagający od czytelników, zawieszający zbyt wysoko poprzeczkę heroizmu. Ale w kontekście poczucia zagrożenia „bezkształtem” sowieckiego totalitaryzmu u Herberta, na miarę samego Witkacego, można inaczej patrzeć na tę jego kategoryczność w rozmaitych wierszach, w tym w *Przesłaniu Pana Cogito*.



Doktor Bartosz Dąbrowski, prof. Katarzyna Wojan i prof. Zbigniew Kaźmierczyk

Fot. archiwum prywatne

► **Myślę, że to jest dobra puenta naszej rozmowy, bo pozwala nam lepiej zrozumieć kontekst tych wszystkich imperatywów kategoriycznych charakterystycznych dla postawy Herberta. Przy-**

**wołanie kontekstu zagrożenia czyni je bardziej zrozumiałymi dla naszej współczesności.**

**Rozmowę zapisała Katarzyna Wojan**

Cdańsk, 9 maja 2024

- 
- <sup>1</sup> *Ze szczytu schodów*, wiersz z tomu *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*. Cyt. za: Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, opracowanie edytorskie R. Krynicki, Wydawnictwo a5, Kraków 2008, s. 447.
  - <sup>2</sup> Tamże.
  - <sup>3</sup> Tamże.
  - <sup>4</sup> *Raport z oblężonego Miasta*, wiersz z tomu *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*. Cyt. za: Z. Herbert, *Wiersze zebrane...*, s. 532.
  - <sup>5</sup> Tamże.
  - <sup>6</sup> *Pan Cogito i wyobraźnia*, wiersz z tomu *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*. Cyt. za: Z. Herbert, *Wiersze zebrane...*, s. 462.
  - <sup>7</sup> *Odpowiedź*, wiersz z tomu *Hermes, pies i gwiazda*. Cyt. za: Z. Herbert, *Wiersze zebrane...*, s. 162.
  - <sup>8</sup> Tamże.
  - <sup>9</sup> Tamże, s. 163.
  - <sup>10</sup> Tamże.
  - <sup>11</sup> *Pan Cogito – powrót*, wiersz z tomu *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*. Cyt. za: Z. Herbert, *Wiersze zebrane...*, s. 459.
  - <sup>12</sup> E.M. Thompson, *Nationalism, Imperialism, Identity: Second Thoughts*, „Modern Age” 1998, vol. 40, no 3, s. 250–261.
  - <sup>13</sup> *Dusza Pana Cogito*, wiersz z tomu *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*. Cyt. za: Z. Herbert, *Wiersze zebrane...*, s. 448–449.
  - <sup>14</sup> *Przesłanie Pana Cogito*, wiersz z tomu *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*. Cyt. za: Z. Herbert, *Wiersze zebrane...*, s. 439.
  - <sup>15</sup> *17 IX*, wiersz z tomu *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*. Cyt. za: Z. Herbert, *Wiersze zebrane...*, s. 516.
  - <sup>16</sup> *Wypluć z siebie wszystko*. Rozmawia Jacek Trznadel, „Kultura Niezależna” 1985, nr 14.
  - <sup>17</sup> *Potwór Pana Cogito*, wiersz z tomu *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*. Cyt. za: Z. Herbert, *Wiersze zebrane...*, s. 485–486.
  - <sup>18</sup> Tamże.

# Czytanie Herberta – gdy się raz zaczyna..!

Z DR. MACIEJEM ŻAKIEWICZEM  
ROZMAWIA DR HAB. KATARZYNA WOJAN, PROF. UG



Profesor Katarzyna Wojan i dr Maciej Żakiewicz

Fot. Sylwia Stegemann

► **Żakiewicz wielkim tematem swego pisarstwa uczynił utratę krainy dzieciństwa. Herbert utratę Lwowa nosił w sobie, jej dotkliwość ujawniał dyskretnie. Twój ojciec interesował się twórczością Zbigniewa Herberta... Jak się do niej odnosił?**

Interesował się tak twórczością, jak i jej autorem. Po raz pierwszy spotkał Księcia Poetów w styczniu 1971 roku w Warszawie, na kolacji u Wiktora Woroszyńskiego<sup>2</sup>. Nocował wtedy w siedzibie Związku Literatów Polskich, na placu Zamkowym, ale poniosło go dalej, na Stary Rynek, do knajpy:

Zacząłem płakać. — Co się w Gdańsku dzieje?! Szatniarz był esbekiem – wyszedłem tylko na ulicę, a milicja mnie za kark. Mówię: — Proszę pana, czy to wyście strzelali? Jak to? To Polak strzelał do Polaka? — Pijany jesteś, s...j stary, już cię nie ma! – Puścił mnie<sup>3</sup>.

Na kolacji u Woroszyńskich Zbigniew Herbert polubił Ojca, bo ten płakał, jak o Gdyni mówił:

Za to, że byłem taki płaczący, szarpiący się, jak opowiadałem o strzelaniu na wiadukcie. Doświadczałem wcześniej barbarzyństwa, ale dla mnie było najstraszniejsze, że Polak do Polaka strzelał. Wówczas to Herbert wyłonił się dla mnie z nieznanego i niepoznania – pełen ciepła i współczucia. Jak gdybym tylko ja cierpiał<sup>4</sup>.

O wydarzeniach Grudnia '70 w Gdyni Ojciec słyszał z ust Jerzego Godwoda, który w 1944 roku, jako czternastoletni chłopiec, musiał opuścić swe ukochane Wilno, a po wojnie zamieszkał w Gdyni, przy ulicy Starowiejskiej. W 1956 roku grywał w teatrzyku studenckim Bim-Bom w Gdańsku i w teatrze pantomimy rąk i przedmiotów Co To, założonym przez plastyka Romana Frejera, który potrafił bawić widownię przez dwie godziny bez wypowiedzenia jednego słowa: poruszając jedynie rękoma, ożywiając w ten sposób lalki przy subtelnym akompaniamencie muzycznym. W 1956 roku Roman Brandstaetter opublikował w „Dialogu” nr 6 dramat psychologiczny *Milczenie*, który po-



ruszał kwestie związane z polskim stalinizmem. Sztukę wystawiono w prowincjonalnym Sopocie 2 kwietnia 1957 roku. Po pierwszym spektaklu władze sięgnęły ją z afisza. Odwilż październikowa miała ograniczony charakter w kulturze. Stąd *Milczenie*, w którym posługiwano się słowem, stało się szybko ołowiem dla ekipy Gomułki, która nie chciała głębokich rozliczeń, a teatrzyk rąk bez słów takim nie był.

Jerzy Afanasjew zapamiętał Jerzego Godwoda tak: „Rzeczy, których Władek Łajming nie pamięta, uzupełnia mistrz Godwod. Pracownik lektoratu PG, wesół brunet, trochę krytyk filmowy. Strzela wspomnieniami niby rkm<sup>5</sup>. Jerzy Godwod został później rusycystą i krytykiem literatury rosyjskiej na Uniwersytecie Gdańskim. Zmarł w 1996 roku na serce, w tramwaju.

► **Ale wracając do samego Herberta... Czy mógłbyś odtworzyć w pamięci, jakie wiersze i jaką prozę (eseistykę?) Herberta twój ojciec cenił najbardziej?**

Miał tomik poezji, który dostał od autora w latach siedemdziesiątych, i późniejsze tomiki z lat osiemdziesiątych. Poezja była mu bliska, bo najpełniej definiowała osobę Herberta. Ale – jak zauważył Paweł Huelle, który przegadał z Ojcem niejedną noc w domu we Wrzeszczu i na Kaszubach, w Sykowej Hucie – Ojca wyrażało najpełniej *Pożądanie Wzgórz Wiekuistych – Modlitwa piszącego*<sup>6</sup>, i w tym znaczeniu Żakiewicz był pisarzem metafizycznym. Zaś w *Studium przedmiotu* Zbigniewa Herberta pociągało królewskie milczenie przedmiotów. Może dlatego pociągało go tak bardzo malarstwo holenderskie. Herbert pozostaje tutaj do końca kantystą i agnostykiem. Powiada

– Kamyki nie dają się oswoić  
do końca będą na nas patrzeć  
okiem spokojnym bardzo jasnym<sup>7</sup>.

► **Co zatem łączyło metafizyka Żakiewicza z agnostykiem Herbertem?**

Byli to ludzie wysiedleni i wykorzeni. Ale Ojciec to rocznik 1932, Herbert zaś – 1924. Spora różnica lat. Wilno i Lwów, skąd pochodzili, nie powrócili w granice Polski po 1945 roku. O pierwszym mieście mówi ostatnia kronika Wielkiego Księstwa Litewskiego autorstwa Józefa Mackiewicza, która stanowi jedyny w swoim rodzaju epos drugiej wojny światowej, olbrzymi fresk o walce ze Złem, o ludobójstwie, o wyniszczeniu przez

bolszewię cywilizacji i kultury. Zaginiona kultura kresowa to literatura związana z Wielkim Księstwem Litewskim, która jest z zasady antytotalitarna i antynacjonalistyczna. Gwarantuje niezależną postawę duchową, wyznanie wiary w system trwałych wartości, skrajnie odbiegających od zasad wyznawanych przez administratorów i konformistów. Drugie miasto, miasto urodzenia Zbigniewa Herberta, Lwów – to model habsburski, który przedstawia model kultury i cywilizacji. Odzwierciedla świadomość, że stawką w tej walce nie jest szowinizm, ale kultura Europy.

► **Jak więc Zbigniew Żakiewicz odbierał kosmopolityzm Herberta widoczny w fascynacji antykiem, malarstwem europejskim, kulturami narodów?**

Zbigniew Herbert w 1957 roku otrzymał stypendium artystyczne i w 1958 roku po raz pierwszy wyruszył w podróż po Francji, Anglii i Włoszech, z paszportem Polski Ludowej. Owocem licznych podróży stała się swoista trylogia. Pierwsza część to *Barbarzyńca w ogrodzie* – szkice, które po raz pierwszy ukazały się w 1962 roku, a poświęcone były kulturze i sztuce Włoch oraz Francji. Efekt podróży artysty z maja 1958 – kwietnia 1960 roku. *Martwa natura z wędzidłem* to efekt odwiedzin Holandii, do której Herbert pojechał po raz pierwszy w 1967 roku. Eseje publikował w czasopiśmie przez ponad dekadę, w latach 1979–1990. Ostatecznie książka ujrziała światło dzienne w roku 1993, przy czym wcześniej ukazały się wydania w przekładach: niemieckim, angielskim, niderlandzkim. Można rzec, że głównym bohaterem *Martwej natury z wędzidłem* jest siedemnastowieczne malarstwo holenderskie. W końcu *Labirynt nad morzem* – zbiór szkiców i esejów wydany pośmiertnie, w 2000 roku. Ta ostatnia praca zawiera eseje poświęcone kulturze i historii antycznej. Herbert pisze w niej o starożytnej Grecji, o cywilizacji Etrusków i rzymskiej Europie. Jednak jego kosmopolityzm – według Ojca – nie łączył się ze zdumiewającą manierą deprecjonowania kultury polskiej.

Kultura narodowa wyrasta z kultury ludowej. To właśnie chce powiedzieć profesor Nina Taylor-Terlecka w esejach *Wielkie Księstwo Litewskie i inne terytoria*<sup>8</sup> i Ojciec od początku to stanowisko reprezentował. Patrząc historycznie: kosmopolityzm polski, często połączony z pogardą dla kultury rodzimej – jako kosmopolityzm podszyty ojkofobią – przywodzi na myśl polską magnaterię doby rozbiorowej, która wolała przyjmować apanaże, tytuły

i odznaczenia od dworów: berlińskiego, wiedeńskiego czy petersburskiego, spędzając długie wakacje na podróżach po Italii, Francji czy Hiszpanii, niż dbać o sprawy Rzeczypospolitej. Ojciec był zdania, że dlatego upadek Rzeczypospolitej stał się jej gorzkim udziałem, jak i udziałem całego narodu. Wiersz Gustawa Ehrenberga, będący smutnym pokłosiem upadku powstania listopadowego z 1831 roku, pokazuje ten narodowy dramat.

Według Ojca, twórczość Zbigniewa Herberta odwoływała się do kultury śródziemnomorskiej, z której i my wyrastamy od czasów piastowskiego średniowiecza. To już mistrz Kadłubek wiązał historię Polski Piastów z obszarem śródziemnomorskim, tworząc baśniowe nasze dzieje, połączone z grecko-rzymskimi dziejami i tamtejszą kulturą. I nie ma tu jakiegoś dysonansu.

► **Czy zatem uważał Herberta, człowieka wielu kultur i patriotę, za barda Solidarności?**

Nie przypominam sobie, aby Zbigniew Herbert był tak przedstawiany. Chociaż mam w pamięci zdjęcie Herberta z Anną Walentynowicz, tak jak zdjęcie Czesława Miłosza z Lechem Wałęsą, zrobione na KUL-u w 1981 roku. Czesław Miłosz doceniał ówczesnie wszystko, co Wałęsa robił, jego charyzmatyczną siłę, oddziaływanie na stoczniovców. Dopiero z czasem zaczął patrzeć na Wałęsę trochę chłodniej, ale jeszcze w 1989 roku uważał, że Wałęsa jest postacią kluczową dla losów kraju<sup>9</sup>.

► **Czy Zbigniew Żakiewicz w ogóle znał i cenił wykonania poezji Herberta przez Kaczmarek i Gintrowskiego, Nataszę Czarmińską i innych wykonawców piosenki poetyckiej?**

Ojciec był dzieckiem wojny. Poprzedzało go pokolenie, o którym Czesław Miłosz w 1931 roku napisał w wierszu *Wam*: „z przekłętym jesteście bowiem pokolenia”. Przemysław Gintrowski urodził się w 1951 roku, zaś Jacek Kaczmarek w 1957 roku. To już inna epoka. W latach Solidarności i rygorystycznego stanu wojennego stali się bardami Solidarności, którzy odkryli dla szerszej publiczności poezję Zbigniewa Herberta, bowiem ją śpiewali. Była ona obecna w naszym domu rodzinnym przez dekadę lat osiemdziesiątych, w krążących wśród kolegów zapisach magnetofonowych koncertów obu bardów.

► **Czy mógłbyś pokusić się o odpowiedź na pytanie, czym różnił się wtedy Herbert Żakiewicz seniora i juniora?**

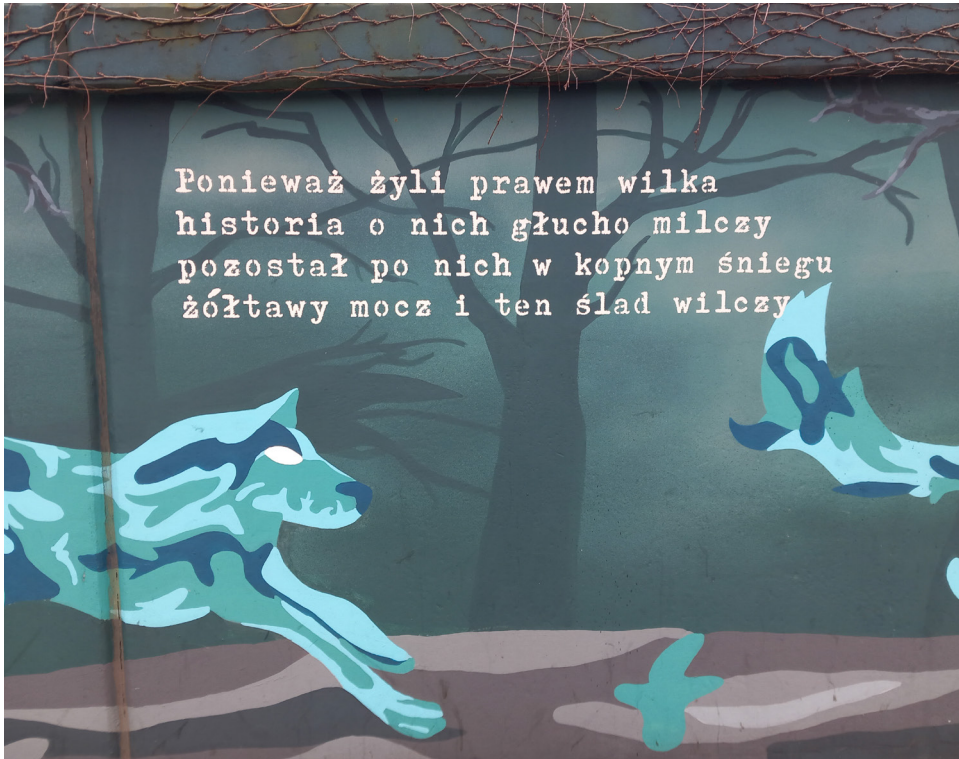
W 1974 roku Zbigniew Herbert wydał tomik *Pan Cogito*, który kończy *Przesłanie Pana Cogito* na temat tego, czym jest Zło w historii. Józef Piłsudski w rozmowie z poetą Janem Lechonem w Sulejówku w 1925 roku miał powiedzieć: „Mnie się zdaje, że Wilno to będzie taka Niniwa”. Idea niezłomnej wierności u Ojca leżała w pamięci i tęsknocie do krainy Kresów, jej kultury, której już dzisiaj nie ma. Z Herbertem łączyło go rozumienie, że powojenna stalinizacja Polski to program przebudowy jej struktury socjalnej i odwrócenie wektora tradycji kulturowej, uczynienia Polski „sowiecko-ludową”. Przy czym posługiwano się „okupacyjną kartą niemiecką” do walki z patriotyzmem – z wszelkimi przejawami tradycji narodowo-niepodległościowych. Ten punkt widzenia przejawia się w gdańskim okresie biografii Herberta. Zbigniew Herbert po 1945 roku tak wspomina krótki okres przynależności do gdańskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich:

Ten oddział był jak wagon pociągu ewakuacyjnego. Starsi już przeważnie panowie i damy z Wilna oraz okolic przez okrągły rok chodzili w futrach jakby w stanie pogotowia przed najbliższą wywózką, bo trudno pomyśleć, by władza, która wie wszystko, nie wpadła na trop ich książek napisanych w czasach krwawej sanacji<sup>10</sup>.

Pisarz marynista i tłumacz, Mieczysław Żydler, który po wojnie znalazł się w Sopocie, w „Nowej Kulturze”<sup>11</sup> napisał, że doświadczył czegoś podobnego. Otóż autorowi zwrócono wcześniej zamówiony maszynopis, gdyż recenzent doszukał się „niedopuszczalnej apologii sanacyjnego wojska” z powodu opisu obrony Oksywia we wrześniu 1939 roku.

*Przesłanie Pana Cogito* przemawiało inaczej do mojego pokolenia – pokolenia dojrzewającego w realiach Solidarności i rygorystycznego stanu wojennego. Wierszami Herberta porządkowaliśmy ten świat przemocy i brutalnego chaosu. Stąd wiersze Herbertowe pojawiały się często w druku drugoobiegowym w tych latach.

Dzisiaj obecny jest jeszcze jeden nurt pojawiający się w twórczości poety, który wywołuje ogromny rezonans – to czas rozliczenia z „demokracją ludową”. W wolnej politycznie Polsce Zbigniew Herbert opublikował wiersz *Wilki*, który pochodzi z wydawnego w 1992 roku zbioru *Rovigo*. Aby lepiej zrozumieć jego znaczenie dla mojego Ojca, sięgam do twórczości Tadeusza Konwickiego. Podczas pisania *Kompleksu polskiego* autor odsłania podwójne tabu obecności Rosji w dziejach Polski i współczesnej codzienności. Bierze *à la lettre* słowa towarzysza Babiucha o bohaterskich więziach ze Związkiem



Fragment wiersza *Wilki*  
Zbigniewa Herberta na muralu  
przy al. Żołnierzy Wyklętych  
w Gdańsku-Wrzeszczu

Fot. Tomasz Neumann

Radzieckim, przedstawiając w postaci Kaziuka profil duchowy ciotecznego brata spod Oszmiany, urobionego na sowiecką modłę. Po drugie, aż dotąd w twórczości Konwickiego brak sensu zdaje się cechować każdy czyn powstańczy. W *Kompleksie polskim*, gdy leśnik zadaje Mineyce pytanie: Czy warto było? – nie ma odpowiedzi. Dopiero z epizodu z Trauguttem wyniknie, że był mus, że mus składa się na obowiązek, a obowiązek ma sens bez względu na powodzenie. Konwicki wyznaje przez to filozofię dotrzymania wierności bez względu na powodzenie. Partyzanci wileńscy stawali się żołnierzami w myśl zawołania miasta Lwowa: *Semper fidelis* ('zawsze wierni') – mimo groźby przegranej. W konfiguracji z Konwickim lepiej widzę Herberta mojego Ojca.

*Wilki* to wiersz poświęcony ugrupowaniom poakowskim, żołnierzom niezłomnym – żołnierzom wiernym przegranej.

Ponieważ żyli prawem wilka  
historia o nich głucho milczy  
pozostał po nich w kopnym śniegu  
żółtawy mocz i ten ślad wilczy

szybciej niż w plecy strzał zdradziecki  
trafiła serce mściwa rozpacz  
pili samogon jedli nędzę  
tak się starali losom sprostać

[...]

nie opłakała ich Elektra  
nie pogrzebała Antygona  
i będą tak przez całą wieczność  
w głębokim śniegu wiecznie konać<sup>12</sup>

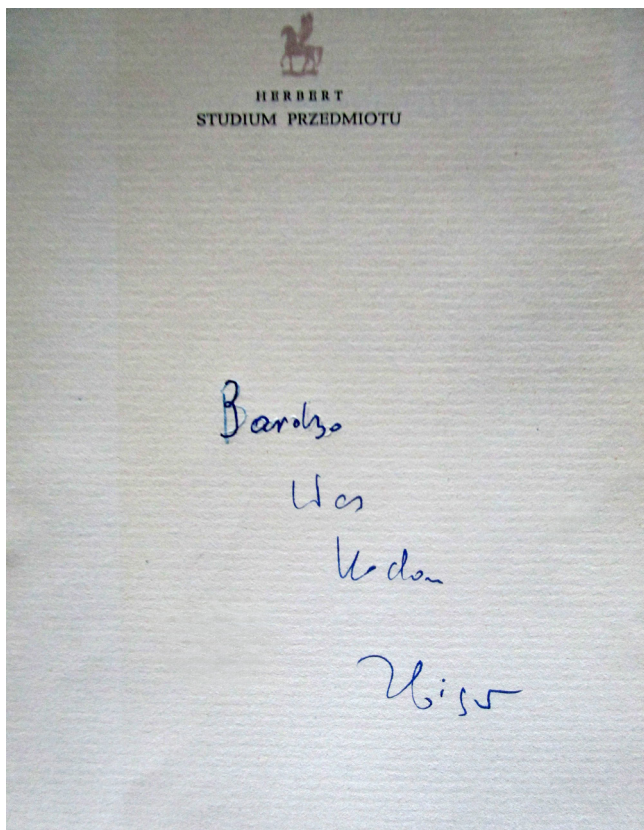
Likwidacja poakowskiego wojskowego nurtu wiązała się z poczuciem beznadziei, błędami taktycznymi i okrutnymi represjami ze strony władz komunistycznych. Eliminacja fizyczna żołnierzy szła w parze z całkowitą anonimizacją miejsc ich egzekucji. Rezydenci Moskwy w zrujnowanej wojną Polsce stali z tyłu i zacierali ręce. Ponieważ to oni byli sprawcami tego, że kraj nasz został znowu „krwią bratnią zbrzygany”.

Walkę z „reakcyjnym podziemiem” dobrze charakteryzuje wiersz jednego z uczestników walk z „zapłutymi karłami reakcji”, Czesława Białowąsa. Wiersz został przygotowany do druku w miesięczniku „Odra” w 1981 roku.

Wyskoczyłem ze szkoły  
by zabić paru ludzi

(Trzeba było ich zabić  
bo tak wplątali się w przeszłość  
że można ich było odplątać  
tylko kulą)





Dedykacja Zbigniewa Herberta dla rodziny Żakiewiczów na stronie tytułowej tomiku *Studium przedmiotu*

Fot. archiwum rodziny Żakiewiczów

...I wróciłem do klasy  
w granatowym ubranku  
pachnący młodością  
i krwią<sup>13</sup>.

Zamiast mojego komentarza proponuję wspomnienie Ojca. W sierpniu 1976 roku pojechał z przyjacielem na Wyżynę Oszmiańską i odnotował historii o jej mieszkańcach „głuche milczenia”, gdy patrzył po horyzont:

Do naszego folwarku – zaorane pole. Wycięte w pierś lasy, zaścianki nie istnieją, ocalała jedyna chatka Tataców. W tej chatce mnie poznano. Mówią mi: – Powiedzcie w Polsce, że jak nam źle się żyło dawniej, tak samo teraz się żyje. Pytałem o zaściankowiczów – Panie, Oziewiczów dawno wywieźli. Michaś Oziewicz został rozstrzelany w stodole w roku 1955 za „bandę”. AK dalej prowadził. Kondratowicze wywiezieni, Karczewscy, cała ta szlachta została wywieziona [...] – Stwierdziłem naocznie, że tamten świat został unicestwiony<sup>14</sup>.

Idea wierności sięga w pokolenia, w których narodowe cierpienie i ból były czymś oczywistym. Stąd nasza kultura jest często melancholijna i nostalgiczna.

► **Dziękuję! Bardzo dziękuję za tę rozmowę.**

Gdańsk, 25 maja 2024

<sup>1</sup> Tytuł nawiązuje do słów: „Walka o wolność, gdy się raz zaczyna, / Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna” (G.G. Byron, *Giaur*, przekład A. Mickiewicza, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, s. 38).

<sup>2</sup> Wiele odniesień do Herberta znajdziemy w korespondencji Żakiewicza z Woroszylskim (W. Woroszylski, Z. Żakiewicz, „*Losy noszą nas różnymi drogami*”: listy 1969–1996, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2020).

<sup>3</sup> *Wszystkie rzeki wpadają do morza...* Rozmowa Henryki Dobosz ze Zbigniewem Żakiewiczem, „Tytuł: Pismo Literacko-Artystyczne” 1993, nr 4 (12), s. 47.

<sup>4</sup> Z. Żakiewicz, *Zbigniewa Herberta poznałem...*, „Gwiazda Morza” 1998, nr 18, s. 32–33 (z cyklu: Z Dziennika).

<sup>5</sup> J. Afanasjew, *Sezon kolorowych chmur: Bim-Bom..., Co-To?, Cyrki!*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1968.

<sup>6</sup> Podtytuł jednego ze szkiców literackich, który złożył się na pierwszą część książki (Z. Żakiewicz, *Dziennik intymny mego N. N.: Modlitwa piszącego*, [w:] tegoż, *Pożądanie Wzgórz Wiekuistych*, Pallottinum, Poznań 1987).

<sup>7</sup> Z. Herbert, *Kamyk*, [w:] tegoż, *Wiersze zebrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2008, s. 286.

<sup>8</sup> N. Taylor-Terlecka, *Wielkie Księstwo Litewskie i inne terytoria*, red. tomu i wstęp J. Ławski i K.K. Pilichiewicz, *Colloquia Orientalia Białostocensia*, t. 52, Wydawnictwo Prymat, Białystok 2022.

<sup>9</sup> *Miłosz: Gdańsk i okolice. Relacje, dokumenty, głosy*, pod red. K. Chwin i S. Chwina, Wydawnictwo „Tytuł”, Gdańsk 2012.

<sup>10</sup> Cyt. za: A Flisikowska, *Gdańsk literacki. Od kontrolowanego do wolnego słowa (1945–2005)*, Wydawnictwo Mestwin, Gdańsk 2011, s. 16.

<sup>11</sup> Numer 49 z 1956 roku.

<sup>12</sup> Wiersz z tomu *Rovigo* (1992).

<sup>13</sup> Cz. Białowąg, *Świadectwa chorej pamięci*, „Odra” 1981, nr XI, s. 48.

<sup>14</sup> *Wszystkie rzeki wpadają do morza...*, s. 42.

# Herbert

# Sierpnia '80

## Z PAMIĘCI LWOWA

Zbigniew Herbert nosił w pamięci Lwów. W autobiograficznym wierszu mówił: to „jest kraj, do którego tęsknię”<sup>1</sup>. Lwów był jego miastem-krajem: makro- i mikrokosmosem, gdy z niego uszedł. Był „ojczyzną jabłek, pagórków, leniwych rzek, cierpkiego wina i miłości”<sup>2</sup>, którą ożywiał – mimo cierpkości – w pamięci idyllicznej i historycznej. Najgłębiej zapisało się w niej wtargnięcie do ogrodu dzieciństwa i młodości pająka historii, który pojmał cały kraj jak muchę, omotał powrozami śliny, zamknął w kokonie pajęczyny i z rodzinnych stron uczynił więzienie. Herbert, ekspatriant ze Lwowa, z głęboko zapisanym na dagerotypie pamięci bólem wygnania, stał się poetą łączącym opis doświadczeń egzystencjalnych i kulturowych z grozą sowieckiego totalitaryzmu. Ten horyzont świadectwa poetyckiego uczynił go współtwórcą konfederackiego ruchu Solidarności, a przez centralną pozycję Gdańska na jego mapie, przez promieniowanie tego miasta – stąd idącej w Polskę energii – stał się Herbert poetą wyniesionym na szczyt popularności w deklamacji i pieśni, multiplikowanym na powielaczach bibuły. W tym znaczeniu był poetą gdańskim. Zasilił konfederacki ruch Solidarności, którego centrum w sierpniu roku 1980 była Stocznia Gdańska, i jako współtwórca tego ruchu protestu przeciw monopartyjnemu modelowi państwa i odmowy posłuszeństwa władzy satelickiej i dyktatorskiej wypłynął na jego fali w latach 80. i 90.

## Z EMIGRACJI WEWNĘTRZNEJ

Poeta sporadycznie drukował swe utwory przed rokiem 1956. Chronił się przed światopoglądową dekonspiracją. Nie chciał też narzucać sobie cenzury wewnętrznej i „łudzić despoty” ugodowością polityczną. Pisał więc do szuflady. Pierwsze tomiki wierszy opublikował po przełomie politycznym

wywołanym krwawym czerwcem poznańskim i dojściem do władzy ekipy Gomułki w październiku 1956 roku. W sytuacji poluzowania terroru i rygorów cenzury ukazały się tomiki Herberta *Struna światła* (1956), *Hermes, pies i gwiazda* (1957) oraz *Studium przedmiotu* (1961). Antykomunistyczne wystąpienia w marcu roku 1968 i w grudniu 1970 sprzyjały zainteresowaniu Polaków jego poezją. Po publikacji tłumaczenia Karla Dedeciusa w Niemieckiej Republice Federalnej ukazał się także po polsku zbiór wierszy *Napis* (1969). Tomik *Pan Cogito* (1974) ze słynnym *Przesłaniem Pana Cogito* uczynił już Herberta poetą polskiej opozycji. Jednak dopiero fala buntu i niezgody na system monopartyjny – pełną emocji patriotycznych dziesięciomilionowego ruchu Solidarności – wyniosła Herberta na piedestał wieszczka wieku XX. Na wysokość, która budziła jego poczucie humoru wynikające z wrażliwości na paradoksy życia, gdyż przywództwa duchowego narodu nie planował i nigdy dla siebie nie przewidywał – pogodzony z pisaniem wierszy do szuflady albo dla garstki czytelników. Na tym polegał jego antyromantyzm w obrębie romantycznego myślenia o Polsce – kraju-mieście. Pretendowanie do roli wieszczka uważał za przypadek pokrywania się poety „węzową łuską pychy” i sugerował Panu Cogito wysiłek okresowego linienia, gdyż podszept wywyższania się ponad czytelników uważał za przyrodzone, czyli dane człowiekowi z natury, przez co był on podatny na pokusę bycia inżynierem dusz ludzkich, moralistą, apostołem nowej wiary ustrojowej, beneficjentem państwowych profitów i apanaży, a więc na oferty kariery w systemie totalitarnym.

## POETA WOLNOŚCI

Herbert – jak widać – odnalazł motywy zła ustrojowego w naturze ludzkiej, odnalazł w niej korzenie systemów zniewalających społeczeństwa. Metoda

introspekcji w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie „Skąd zło?” łączy go z Miłoszem, który napisał w przypisie do *Traktatu poetyckiego*, że ważnym celem jego twórczości jest stworzenie „modelu poezji nietotalitarnej”. Tę realizację dostrzegamy u noblisty w niechęci do ideologii natchnionych przez darwinizm i w wielogłosowości jego utworów poetyckich, czyli w zdolności patrzenia na rzeczywistość z różnych punktów widzenia, ale głęboko i w poczuciu hierarchii spraw tego świata. Podobny model poezji odnajdujemy u Herberta. Jego wiersze i proza poetycka są samorodnie antyideologiczne, są wielogłosowe kulturowo i zachwycają otwartością umysłu ogarniającego odległe i różnorodne epoki w całym bogactwie ich sztuk. Pozostawiają czytelnika wolnym w przestrzeni dystansu, ironii i samoobiektywizacji osoby mówiącej, często występującej jako Pan Cogito. Dzięki samodzielności myślenia ma on dar ukazywania pod kątem wieczności proporcji między planem życia osobistego a planem życia społecznego oraz historycznego. Odróżnia rzeczy ważne od nieważnych, dobro od zła i trzyma kompas wolności własnej oraz osób, które spotyka.

Umysł zniewolony – zniewala. Wolny – czyni innych wolnymi. To jedna z oczywistych prawd poezji Herberta. Dlatego był już przed sierpniem poetą polskiej inteligencji (w tym środowisk twórczych) i wyczuwającej w nim ducha wolności młodzieży licealnej oraz studenckiej. W Sierpniu '80 stał się także poetą robotników i przewodnikiem duchowym całego konfederackiego ruchu Solidarności. Jego poezja trafiła pod strzechy, choć w tym wypadku sklepieniem były także ramiona niebotycznych dźwigów!

Bez wątplenia jej przesłanie pojął i pozwolił mu wybrzmieć Janusz Kijowski w filmie *Indeks* (1977). W roku 1981, po czteroletnim zakazie emisji, trafił on na ekrany kin. Znalazł się wśród najbardziej znanych filmów, dla których przyjęto nazwę „kino moralnego niepokoju”, choć w istocie było to kino nie niepokoju, ale zdecydowanej kontestacji ustrojowej PRL. Wtargnęło ono na ekrany polskich kin w roku 1979 i proponowało całą gamę obrazów społeczno-politycznych pogłębionych niekiedy historycznie i politycznie, jak *Wahadełko* Filipa Bajona. Rozwijało się dynamicznie do grudnia roku 1981. O śpiewanym w *Indeksie* wierszu *Prośba* warto powiedzieć kilka słów osobno, więc tu nadmienimy tylko, że poezja wyraziła wolnościowe przesłanie filmu, które przyniosło Herbertowi nowych czytelników. Okazało się przy tym, że w jego tomikach poetyckich jest wiele wierszy, które pozwalają się

śpiewać. Na I Przeglądzie Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki” w Gdańsku-Oliwie (20–22 sierpnia 1981) Antonina Krzysztoń, po *Prośbie* w wykonaniu Nataszy Czarmińskiej, wrażliwie zaprezentowała *Przesłanie Pana Cogito* uważane za manifest poetycki Solidarności. Wiersz opublikowany w tomiku *Pan Cogito* (1974) powielany był dodatkowo na ulotkach i w pismach podziemnych drugiego obiegu literatury, zwanego bibułą.

## PIERWSZE PRZESŁANIE SOLIDARNOŚCIOWE

Nasunąć się może pytanie: Na czym polegała aktualność *Przesłania Pana Cogito* w miesiącach wybuchu Solidarności? Co takiego zawiera wiersz Herberta, iż stał się on manifestem poetyckim i manifestem śpiewanym tych dni – podobnie jak hymnem wokalnymi były słynne *Mury* Jacka Kaczmarskiego? Bez wątplenia wiersz zgadzał się z republikańską filozofią ruchu konfederackiego, ponieważ pojmował go jako wspólnotę ludzi wolnych, dobrowolnie w nim uczestniczących z powodów moralnych. Mówił, że wspólna sprawa samostanowienia, czyli wolności i prawdy w życiu osobistym i publicznym, może być najbardziej osobistą sprawą każdego człowieka i dlatego tak ważną jest jego samodzielność w zbiorowości; przekonywał, że wspólnotowość nie wyklucza osobności. Wiersz wyjaśniał uczestnikom ruchu Solidarności, że jego masowość jest sumą decyzji ludzi wolnych i wolność ubezpieczających. Decydowała o tym liczba pojedyncza 2. osoby, czyli adres każdej osoby tworzącej wspólnotę:

idź wyprostowany wśród tych co na kolanach  
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch<sup>3</sup>

Wiersz Herberta odsłaniał archetyp polskich tradycji republikańskich i konfederackich: występowania wolnych z wolnymi i równych z równymi przeciw mocom zła:

strzeż się jednak dumy niepotrzebnej  
oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz

Ton przesłania pociągał czytelników jako pochwała i wezwanie do determinacji – tak kluczowej w wystąpieniu pokojowym przeciw całemu aparatowi totalitarnego państwa – z resortami siłowymi przede wszystkim. Aktualizował wypisaną na Złotej Bramie Głównego Miasta w Gdańsku Conradowską (antyczną) maksymę romantycznego przedkładania życia samodzielnie ukierunkowanego i wiernego



wybranych wartościom ponad życie bezkierunkowe. Słowa:

ocalałeś nie po to aby żyć  
masz mało czasu trzeba dać świadectwo

oznaczały, że każdy jest winien oddawania sprawiedliwości widzialnemu światu, ale również że próbą posiadania lub nieposiadania wartości, dla których żyć warto, jest gotowość ofiarności w ich obronie posunięta aż do heroizmu. Stare wartości wolności, samostanowienia i niepodległości ujawniły skonfederowanym w Solidarności obywatelom walory niezbędności do godnego życia osobistego i odnadywały w tekście Herberta umocowanie. Mówił on, że mieć sprawy, dla których warto żyć, to znaczy takie, za które można umrzeć. Znaczyło to także podziwiać przodków, którym udawało się w życiu podążać za wytyczną *Navigare necesse est, vivere non est necesse* („Żeglowanie jest życiu niezbędne, samo życie nie jest konieczne”). W atmosferze tamtych miesięcy wydawało się oczywiste, że wartość płynięcia pod prąd godna jest ceny represji w totalitarnym państwie:

a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką  
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

Niewykluczone, że ostatni obraz nawiązuje do pamiętnej sceny śmierci na śmietniku Maćka Chełmickiego w *Popiele i diamentach* Andrzeja Wajdy. Zbigniew Herbert w *Przesłaniu Pana Cogito* podjął także kwestię Miłosza z *Traktatu poetyckiego*, ale rozwiązał ją zupełnie inaczej. Miłosz przedstawił racje przemawiające za odwróceniem Conradowej maksymy w ten sposób: życie jest koniecznością, żeglowanie nie jest koniecznością. Konstatawał tylko, że ceną tej inwersji jest poczucie i pamięć tchórzostwa. Stwierdził, że ze strachu przed utratą życia w okolicznościach inwazji totalitaryzmu wojennego ludzie odbierają wolności osobistej, samodzielności oddolnej, wierności sprawie niepodległości ich walory, aby je z mniejszym bólem zdradzić i ratować istnienie na poziomie biologicznym, ale znaczyło to, że:

Każdy z nich dźwigał do końca dni swoich  
Pamięć tchórzostwa, bo umrzeć bez celu  
Nie chciał, a zwątpił, bo nie chciał umierać<sup>4</sup>

Linia demarkacyjna pomiędzy Miłoszem a Herbertem przebiega pomiędzy uznaniem a nieuznaniem Konieczności życia w niewoli nihilizującej

wartości republikańskie. Dlatego Herbert był wtedy tak pociągający. Od poety oczekiwano nie racjonalizmu polityka biegłego w heglizmie, lecz wyrazistego wzorca wspólnotowego oporu, nie tyle po to, by go literalnie naśladować, ile po to, aby go mieć jako jaśniejący punkt orientacyjny w nierównej walce z totalitaryzmem. To była istota racjonalnego romantyzmu wielkiego zrywu obywatelskiego pod sztandarem Solidarności!

Ciekawe wyjaśnienie nośności *Przesłania Pana Cogito* nasuwa interpretacja wokalna zmarłego niedawno Tadeusza Woźniaka, który posłużył się echem zwielokrotniającym jego słowa. W ten sposób uwydatnił kulturową wielogłosowość utworu. Walka stoczniovców i całej Solidarności odnadywała w nim nie tylko polskie tradycje republikańskie. Uniwersalizowała się także w europejskich tradycjach tytanicznych i rycerskich zmagania z tyranią:

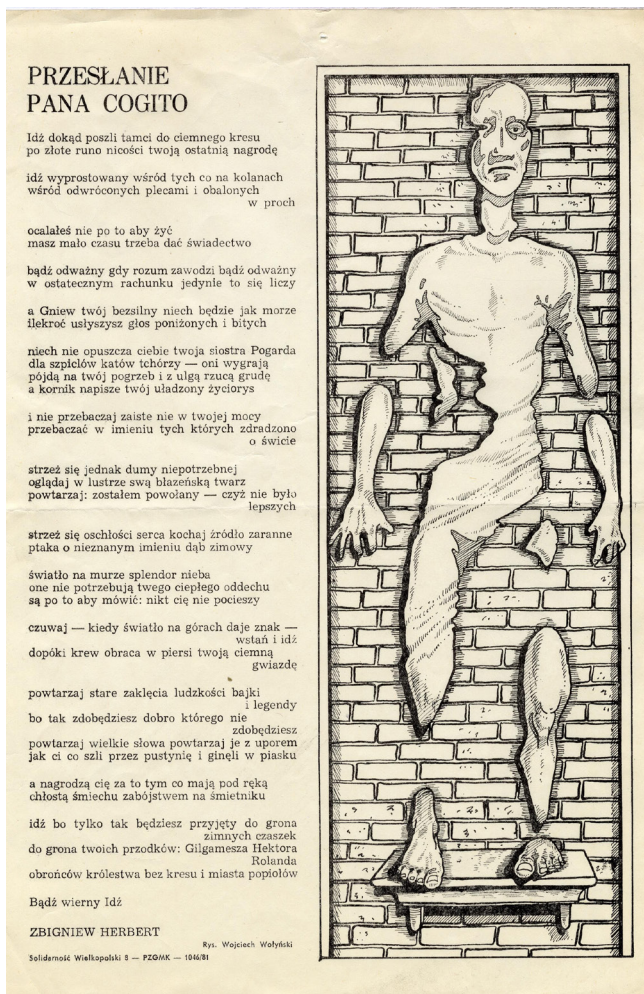
idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek  
do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda  
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów

Bądź wierny Idź

Widzimy w wierszu, że zadomowienie Herberta w genealogii rodzinnej i historii pozwalało mu czerpać poetyckie treści z kultury polskiej, zaś zakorzenienie kulturowe w epokach historycznych kontynentu – z kultury europejskiej. Idiomek kultury polskiej jest uwydatnione w romantyzmie obcowanie żywych z umarłymi. Nasza wspólnota – głosili romantycy – to nie tylko my dzisiejsi, ale także nasi wczorajsi przodkowie. Możemy zauważyć, że Herbert idiom kultury polskiej odniósł do starożytności i średniowiecza europejskiego, bo wywołuje Gilgamesza, Hektora, Rolanda jak guślarz czyścicowe dusze na ludowych dziadach. W ostatnim opracowaniu jego poezji w wydaniu Biblioteki Narodowej Małgorzata Mikołajczak napisała, że u Herberta „Głównym polem odniesień genealogicznych jest w tym wypadku szlachetna tradycja rycerska”<sup>5</sup>. Z genealogii więc wynika pojęcie historii Polski i europejskich tradycji rycerskich jako rezerwuaru wartych powtarzania „starych zaklęć ludzkości bajek i legend”<sup>6</sup>.

### POD „STRZECHĄ”, ZA LASEM

Ciekawym zjawiskiem lat 80. wieku XX było niesienie się poezji Herberta z centrów wielkich miast na prowincje. Przykładem służy dopełniający

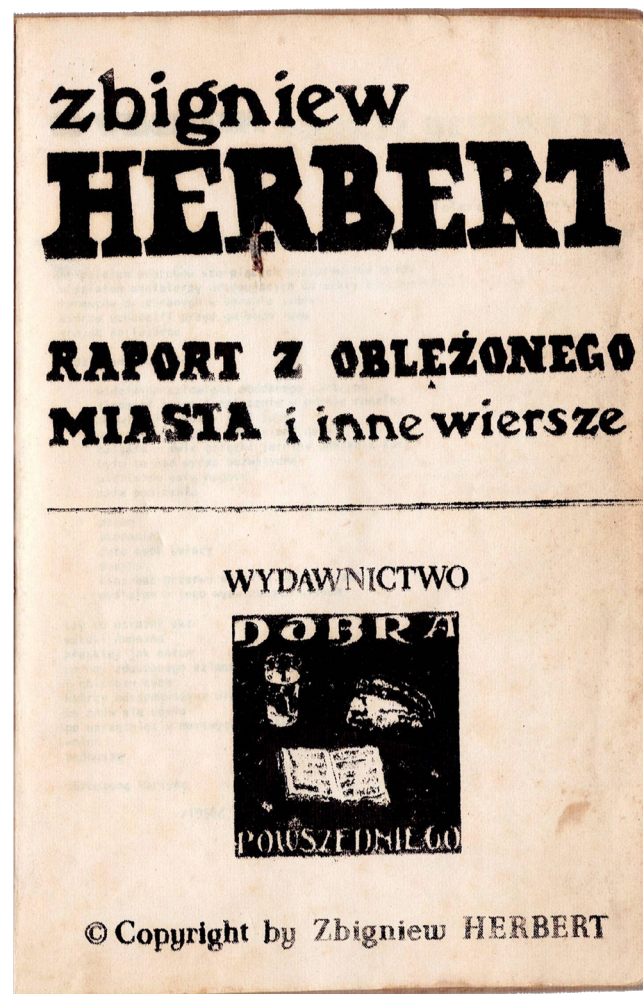


Druk ulotny z 1981 roku:

*Prześlanie Pana Cogito* – druk Solidarność  
Wielkopolski 8. – PZGMK – 1046/81; sygn. 58/1479/0/-52

Rys. Wojciech Wołyński

*Prześlanie Pana Cogito* tomik *Raport z oblężonego Miasta*, wydany w Instytucie Literackim w Paryżu w roku 1983, a już w roku następnym przedrukowany w małych miejscowościach – między innymi w moim rodzinnym Ryjewie przez samouka drukarstwa powielaczowego i foto-offsetowego, Krzysztofa Drożdżalę<sup>7</sup>. W Ryjewie jego drukarnia i biblioteczka bibuły mieściły się na poddaszu krytego czerwoną dachówką domu. Krzątanię w nim przy ryzach papieru, pojemnikach z farbą i powielaczach skrywała najczęściej noc, dobry był też poszum wiatru i stukot deszczu w łąkach dachu. Osłonę akustyczną dawała też głośna muzyka. Przemysłnie



Tomik poezji Herberta powielony przez Krzysztofa  
Drożdżalę w konspiracyjnej drukarni w Ryjewie w 1984 roku

Fot. ze zbioru literatury drugiego obiegu  
Zbigniewa Kaźmierczyka

zamaskowane drzwi chroniły sekretną drukarnię przed niepożądanym wzrokiem. Dzięki zachowaniu zasad konspiracji setki egzemplarzy *Raportu z oblężonego Miasta* i kilkanaście innych tytułów, tysiące powielonych stron opuszczało poddasze i dogodnym połączeniem kolejowym podróżowało w pękatach torbach kurierów do Gdańska. Zbigniew Herbert był przychylny tej inicjatywie. Z zadowoleniem odniósł się do niej po autorskim spotkaniu u pallotynów, gdy podawał nam rękę podczas krótkiej rozmowy przed kościołem przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie. Wcześniej czytał swoje wiersze, tryskał ironią, opowiadał o życiu domowym z reakcjami na otoczenie z punktu





Skrytka pozostała po konspiracyjnej drukarni literatury drugiego obiegu na poddaszu domu Państwa Drożdżałów przy ulicy Krzywej 5 w Ryjewie. Krzysztof Drożdżał wydrukował w niej tysiące egzemplarzy bibuły zakazanej przez cenzurę reżimu wojskowego. W powstałej tu serii kilku tytułów Wydawnictwa Dobra Powszedniego powielony został *Raport z oblężonego Miasta* Zbigniewa Herberta

Fot. Zbigniew Kaźmierczyk (16.08.2024)

widzenia człowieka zanurzonego w wannie. Po 19 kwietnia 1983 roku zanotowałem nieco zaskoczony jego słowami:

Nie każde cierpienie jest pozytywne. Cierpienie wytrąca człowieka z rzeczywistości. Lekcją godności jest interesowanie się życiem, nie narcystyczne roztrząsanie i jątrzenie. Naturą rzeczy przecież jest dążenie do przyjemności, wygody, podróżowania... Jest przestrzeń na dobro i zło w tym czasie. Kształtowanie swojego wnętrza, odpowiedzialności za swoją świadomość.

W bliskim kontakcie Herbert patrzył pogodnie w oczy, rozmawiał uprzejmie i jakby ufnie – „jak-

by”, bo w jego twarzy i ognikach wzroku czuło się żywą i przenikliwą inteligencję. Cieszyło go drukowanie paryskiego tomiku „pod ziemią”. W *Raporcie z oblężonego Miasta* odpowiadała na wyzwania stanu wojennego. Za wiersze na miarę poczucia zawodu był Herbert może najbardziej podziwiany w pokoleniu pięknych dwudziestolich Sierpnia '80. Dźwigał ciężar przewodnictwa duchowego w realiach przemocy politycznej. Ale co to znaczyło? Znaczyło to po prostu przewodzić solidarnościowej wspólnoty w klęsce – dzielić jej ból, dostarczać języka opisu i analizy, odpowiadać na pytanie: Co dalej? To wymagało zdolności uniwersalizacji doświadczenia stanu wojennego





Wnętrze skrytki drukarskiej powstałej w stanie wojennym. Tu Krzysztof Drożdżał przechowywał powielacz, sprzęt do drukowania techniką fotooffsetową, zakazane książki, zapasy papieru, farbę drukarską itp.

Fot. Zbigniew Kaźmierczyk (16.08.2024)



Na półce w skrytce pozostały nieruszone od śmierci Krzysztofa Drożdżała, która nastąpiła 8 września 1990 roku, wydane w konspiracji książki, periodyki, pisma ulotne, ryzy papieru i farba

Fot. Zbigniew Kaźmierczyk (16.08.2024)

na tle historii Europy Środkowej, przetwarzania klęski w mit, a mitu klęski w paradygmat opowieści kumulującej energię pokolenia do zwycięskiej walki.

## DRUGIE PRZESŁANIE SOLIDARNOŚCIOWE HERBERTA

Nie sposób omówić wszystkich zachwycających wierszy z tomiku *Raport z oblężonego Miasta*. Może wystarczy skupić się na tytułowym. Jest on wierszem, w którym pamięć Lwowa jest najbardziej uogólniona. Jest wierszem-parabolą na temat sytuacji oblężonego miasta-państwa, po-

czynając od antycznej Troi. W wierszu *O Troi* w kostiumie antycznym przedstawił Herbert zgliszczą powstańczej Warszawy. „Taka Warszawa «miasto nieujarzmione» (określenie Kazimierza Brandysa), jest figurą Rzeczypospolitej niepodległej, ale też szerszej – każdego miasta/państwa broniącego swej niezawisłości”<sup>18</sup>. W *Raporcie z oblężonego Miasta* w celu uniwersalizacji narracji historycznej o Polsce-Mieście poeta wspiął się nad horyzont dziejów, aby w jednej płaszczyźnie, czyli równocześnie, zobaczyć Troję, Lwów, Warszawę jako mityczne polis. Ta sytuacja liryczna pozwoliła na kumulację sekwencji najazdów i osiągnięcie wstrząsającego obrazu geopolitycznego położe-

## HERBERT GDAŃSKIEGO SIERPNIA

nia Polski, poczynając od starożytnej inwazji Gotów na ziemię Praszłowian w pierwszych wiekach naszej ery, poprzez najazdy Tatarów w średniowieczu i w epokach późniejszych, potop szwedzki w wieku XVII, a następnie najazd – jak się zdaje – hufców austriackich na Księstwo Warszawskie, bezskutecznie oblegających Toruń w roku 1809, inwazje pułków piechoty utworzonych przez Piotra I Wielkiego w roku 1687, a rozwiązanych w 1918 roku:

oblężenie trwa długo wrogowie muszą się zmieniać  
nic ich nie łączy poza pragnieniem naszej zagłady  
Goci Tatarzy Szwedzi hufce Cesarza pułki  
Przemienienia Pańskiego  
kto ich policzy<sup>9</sup>

Ta perspektywa ułatwiała przyjęcie gorzkiej konstatacji przegranej obrońców i okupacji Miasta, jeśli nie zewnętrznej w czasie wojny, to wewnętrznej po wojnie. Z punktu widzenia długiego trwania historii smutkiem napawała potęga najeźdźców, ale nadzieję niosła nieostateczność upadku tylekroć podbitego Miasta. Herbert odnowił przesłanie Pana Cogito w realiach zaboru Miasta-republiki. Ukazał odszczepieństwo części obrońców Miasta jako największą dotkliwość moralną w panowaniu despotyzmu wojennego:

patrzmy w twarz głodu twarz ognia twarz śmierci  
najgorszą ze wszystkich – twarz zdrady

– ale nie wywiesił białej flagi. Wskazał pierwszy krok i przestrzeń przeniesienia ojczyzny:

i tylko sny nasze nie zostały upokorzone

a zarazem, ocalając ojczyznę duchową, wytyczył pierwszy krok na drodze krystalizacji mitu klęski Miasta jako mitu kumulacji energii jego zwycięstwa – od każdego z nas z osobna. W ten sposób w panoramie dziejów europejskich, na uniwersalnym podłożu doświadczeń zmagania wolności z niewolą, republiki z despotcją dał nową wykładnię Solidarności:

cmentarze rosną maleje liczba obrońców  
ale obrona trwa i będzie trwała do końca

i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden  
on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania  
on będzie Miasto

Klęska republiki nie jest ostateczna – mówił nam Herbert. Miasto jest jak Feniks. Odrodzi się z popiołów.

**Zbigniew Kaźmierczyk**

<sup>1</sup> Z. Herbert, *Kraj*, [w:] tegoż, *Wiersze zebrane*, opracowanie edytorskie R. Krynicki, Wydawnictwo a5, Kraków 2008, s. 175. Poeta wracał do Lwowa między innymi w wierszach: *Nigdy o tobie*, *Balkony*, *Pan od przyrody*, *Moje miasto*, *Pan Cogito myśli o powrocie do rodzinnego miasta*, *W mieście*, *Wysoki Zamek*, *Pan Cogito. Lekcja kaligrafii*, *Pępek*.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Z. Herbert, *Przesłanie Pana Cogito*, [w:] tegoż, *Wiersze zebrane...*, s. 439. Wszystkie cytaty *Przesłania Pana Cogito* pochodzą z tego wydania poezji Herberta.

<sup>4</sup> Cz. Miłosz, *Traktat poetycki*, [w:] tegoż, *Wiersze*, t. 2, Znak, Kraków 2002, s. 220.

<sup>5</sup> M. Mikołajczak, *Wstęp i opracowanie*, [w:] Z. Herbert, *Wybór poezji*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2022, s. LXXIII.

<sup>6</sup> Z. Herbert, *Przesłanie Pana Cogito...*, s. 440.

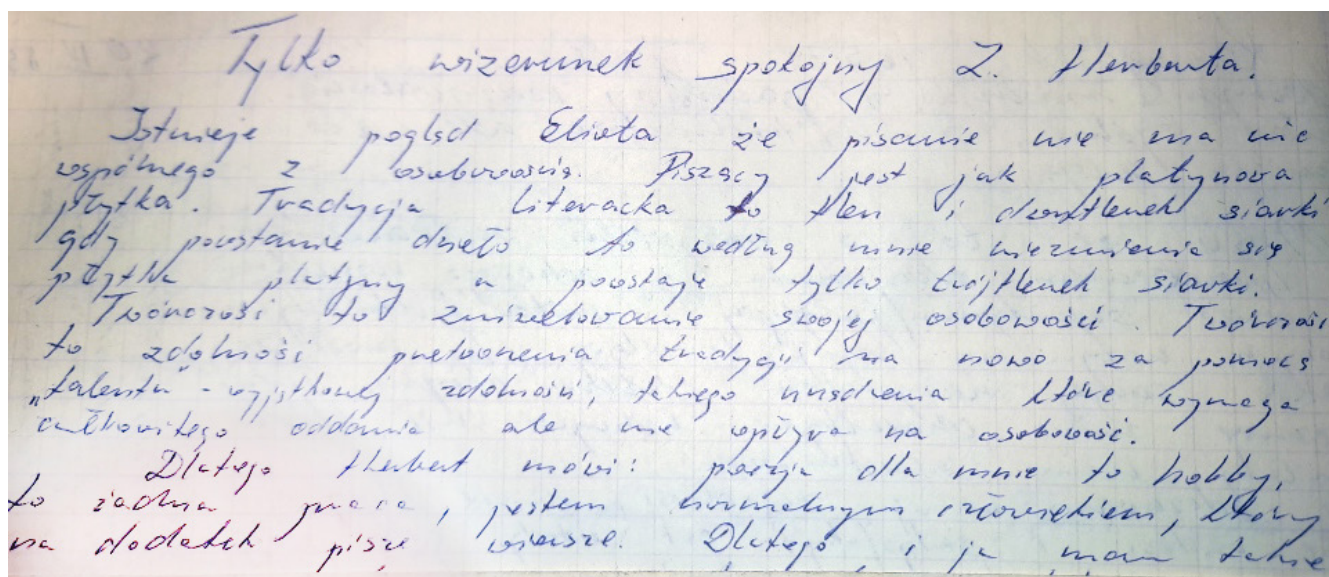
<sup>7</sup> Jego nieprzeciętne zdolności konspiracyjno-drukarskie spowodowały, że został ściągnięty przez działacza NZS Janusza Prendotę do Gdańska, w którym zginął tragicznie w roku 1990 na przejściu dla pieszych, na wysokości skrzyżowania ulic Wojska Polskiego i Grunwaldzkiej.

<sup>8</sup> M. Mikołajczak, *Wstęp i opracowanie...*, s. CXVIII.

<sup>9</sup> Z. Herbert, *Raport z oblężonego Miasta*, [w:] tegoż, *Wiersze zebrane...*, s. 531.

# Z notatnika Zbigniewa Kaźmierczyka

Dokonany po 19 kwietnia 1983 roku zapis dokumentujący spotkanie Zbigniewa Herberta z czytelnikami w kościele pallotynów w Gdańsku-Wrzeszczu



## PIERWSZA NOTATKA

Tylko wizerunek spokojny Z. Herberta.

Istnieje pogląd Eliota, że pisanie nie ma nic wspólnego z osobowością. Piszący jest jak platynowa płytki. Tradycja literacka to tlen i dwutlenek siarki, gdy powstanie dzieło, to według mnie nie zmienia się płytki platyny, a pozostaje tylko trójtlenek siarki.

Twórczość to zniwelowanie swojej osobowości. Twórczość to zdolność przetworzenia tradycji na

nowo za pomocą „talentu” – wyjątkowej zdolności, takiego urządzenia, które wymaga całkowitego oddania, ale nie wpływa na osobowość.

Dlatego Herbert mówi: poezja dla mnie to hobby, to żadna praca, jestem normalnym człowiekiem, który na dodatek pisze wiersze. Dlatego i ja mam takie pragnienie, by miniony okres był wyskokiem na doświadczenie tego, iż nie ma sensu, co [jest] poza rzeczywistością. Jest moja rzeczywistość, pisanie nie może mieć na nią wpływu – „nie oddam odrobiny mojego życia dla pisania – a jeżeli będę miał coś do powiedzenia, to mogę się postarać zrobić to najlepiej, jak tylko umiem”.



**DRUGA NOTATKA**

Ze spotkania z Herbertem:

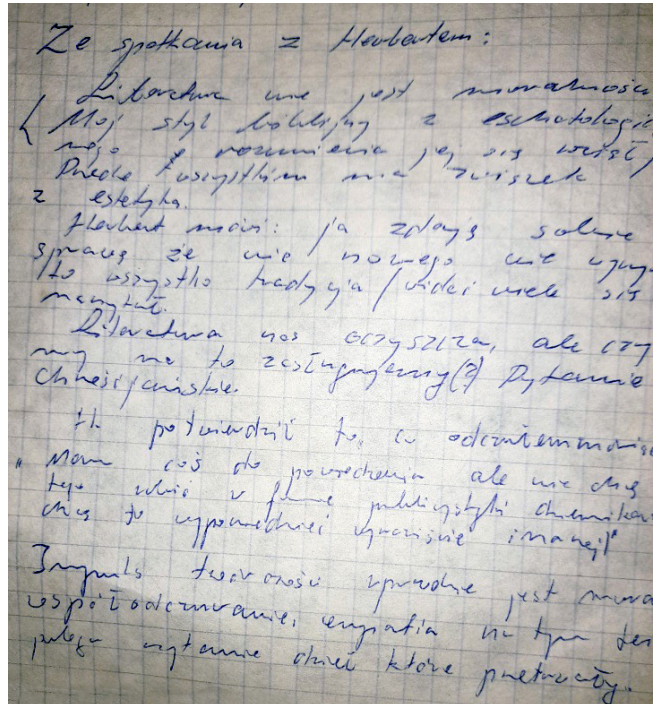
Literatura nie jest moralnością. (Mój styl biblijny z eschatologicznego rozumienia jej się wziął.)  
Przede wszystkim ma związek z estetyką.

Herbert mówi: ja zdaję sobie sprawę, że nic nowego nie wymyślę. To wszystko tradycja (widać wiele się naczytał).

Literatura nas oczyszcza, ale czy my na to zasługujemy (?). Pytanie chrześcijańskie.

H[erbert] potwierdził to, co odczułem, mówiąc:  
„Mam coś do powiedzenia, ale nie chcę tego robić w formie publicystyki dziennikarskiej, chcę to wypowiedzieć wyraziście inaczej”.

Impuls twórczości wprowadzić jest moralny, współodczuwanie, empatia – na tym też polega czytanie dzieł, które przetrwały.



**DRUGA NOTATKA CD.**

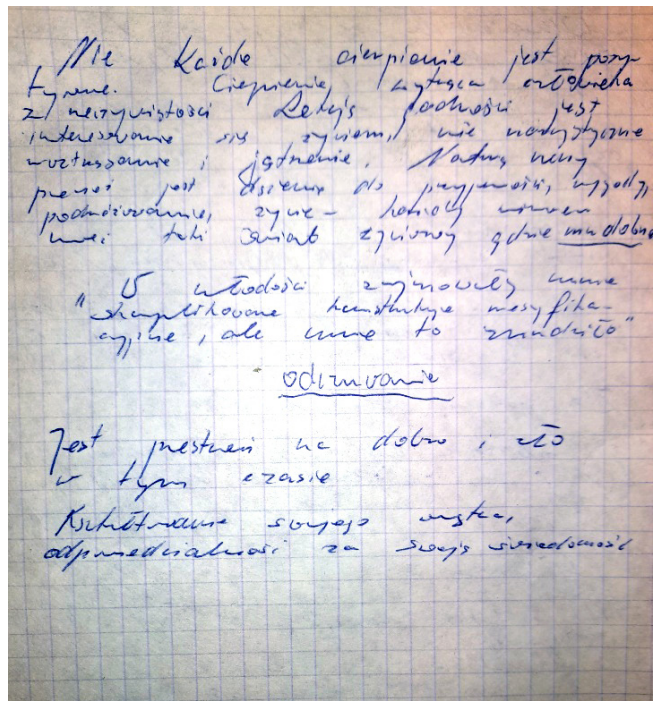
Nie każde cierpienie jest pozytywne. Cierpienie wytrąca człowieka z rzeczywistości. Lekcją godności jest interesowanie się życiem, nie narcystyczne roztrząsanie i jątżnienie. Naturą rzeczy przecież jest dążenie do przyjemności, wygody, podróżowania, życie – każdy winien mieć świat życiowy, gdzie mu dobrze.

„W młodości zajmowały mnie skomplikowane konstrukcje wersyfikacyjne, ale mnie to znudziło”.

Odczuwanie

Jest przestrzeń na dobro i zło w tym czasie.

Kształtowanie swojego wnętrza, odpowiedzialności za swoją świadomość.



# Herbert śpiewany

Kaseta magnetofonowa:  
Przemysław Gintrowski,  
*Raport z obłązonego miasta*,  
[B. m.]: Arka, 1987

Fot. ze strony Fundacji  
Centrum Dokumentacji  
Czynu Niepodległościowego



Twórczość Zbigniewa Herberta zasilila nurt poezji śpiewanej w Polsce lat 70. wieku XX. Jego wiersz *Prośba* (inc. „Naucz nas także palce zwiijać”) znalazł silny rezonans w kinie moralnego niepokoju, które doszło do głosu na VI Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku we wrześniu roku 1979 – reprezentowanym przez *Wodzireja* Feliksa Falka, *Amatora* Krzysztofa Kiesłowskiego, *Aktorów prowincjonalnych* Agnieszki Holland, *Kung-fu* Janusza Kijowskiego, *Klincz* Piotra Andrejewa. Ten nurt kina polskiego nie jest dostatecznie uwzględniany w genezie Sierpnia '80, chociaż jego znaczenie było istotne. Zapowiadały go wcześniejsze między innymi *Barwy ochronne* (1977) Krzysztofa Zanussiiego i *Indeks* Janusza Kijowskiego (ukończony w roku 1977, lecz odłożony na półkę i dopuszczony przez cenzurę na ekrany w maju roku 1981). Wiersz Herberta *Prośba* w blokowanym przez cenzurę filmie Kijowskiego jest śpiewany przez licealistów na szkolnych schodach oraz osobno przez Nataszę Czarmińską w sekwencji złości nauczyciela historii na dociekliwą młodzież, która czuje się unieszczęśliwiona brakiem otwartości myślenia historycznego o Polsce. Wiersz jest wołaniem, inwokacją do nieokreślonej instancji:

Naucz nas także palce zwiijać  
[...]  
niech kiedy trzeba będzie pięścią  
to co marzyło tak o szczęściu  
i oślaniało chudy płomyk<sup>1</sup>

Kontekst wystąpienia licealistów w obronie „chudego płomyka” myślowej wolności przeciw indoktrynacji historycznej uprawianej przez nauczyciela oznacza, że pięścią w realiach cenzury szkolnej jest po prostu umiarkowane (grzeczne), ale twarde (stanowcze) „nie” wypowiedziane kłamstwu i perswazji propagandowej. Co ciekawe, śpiewany przez młodzież wiersz jednoznacznie odrzuca pacyfizm. Herbert, za swoim profesorem Henrykiem Elzenbergiem, postawę Gandhiego rozumiał jako jednoznacznie niepodległościową i sygnalizującą kolonizatorom gotowość do walki czynnej. Współbrzmienie Herberta z licealistami ukazanyymi w filmie wynikało z przyboru energii kontestacji monopartyjnego ustroju satelickiego PRL-u w rozmaitych środowiskach – w tym uczniów szkół średnich i studentów, którzy nie chcieli już agitacji historycznej na podstawie obowiązujących podręczników. Jak wiadomo, postulatem strajków studenckich kolejnych roczni-

ków maturzystów, w tym strajków na Uniwersytecie Gdańskim, rozpoczętych 18 listopada i zawieszonych 12 grudnia roku 1981, było wprowadzenie do sejmu – bez żadnych poprawek – społecznego projektu ustawy o szkolnictwie wyższym, a w tym usunięcie nauczania ekonomii socjalizmu.

Kamieniem milowym wpływu Herberta na nastroje społeczne lat 70. był – po pacyfikacji protestów robotniczych w Radomiu i powołaniu Komitetu Obrony Robotników (1976) – rozwój drugiego obiegu literatury i dystrybucji kaset z pieśniami bardów. Przemysław Gintrowski przed Sierpniem '80 wyjątkowo zdołał nagrać studyjny program *Psalmy i Requiem* (1978) – przed połączeniem sił z Jackiem Kaczmarskim i Zdzisławem Łapińskim. Ten debiutancki program Gintrowskiego wieńczył dwa utwory Herberta: *Szwaczka* i *Mur*. Łączy je temat beznadziejności egzystencji w ustroju niweczącym możliwości wolnego życia. *Mur* (inc. „Stoimy pod murem. Zdjęto nam młodość jak koszulę skazańcom. Czekamy”) jest wyrazem głębokiej fascynacji Gintrowskiego poezją Herberta, uznanego już wtedy – na podstawie wszechstronnej jej znajomości – za zdolnego do definiowania tragicznego losu formacji antykomunistycznej<sup>2</sup>. Stanisław Barańczak odkrył żywotność tego nurtu i zerwał z manierą krytyki oficjalnej jednostronnego wtłaczania Herberta w klasyczm. W głośnej książce *Uciekinier z utopii. O poezji Zbigniewa Herberta* (1984)<sup>3</sup> wskazał na osiowe napięcie jego poezji między wartościowym dziedzictwem kultury republikańskiej a utopijnym nihilizmem PRL-u. Podobnie Gintrowski, nieprzejdany przeciwnik utopii świetlanego komunizmu, odkrył w poezji Herberta w ogóle, a w *Raporcie z obłąkanego Miasta* (1982) w szczególności – mówiąc słowami Tomasza Burka – „syntezę dziejów Polski, zwłaszcza dziejów nowożytnych zapoczątkowanych zbrodnią rozbioru Polski”<sup>4</sup>, „poezję na wysokości polskiego losu”<sup>5</sup>, „realizację wcześniejszego w poezji Herberta wskazania z *Przesłania Pana Cogito*: «Bądź wierny Idź»”<sup>6</sup> i inspirował Kaczmarskiego oraz Łapińskiego do opracowań muzycznych jego wierszy.

Przed sierpniem 1980 roku poezja Herberta wybrzmiała w dwóch wielkich programach wieszczów z gitarami: *Mury* i *Raj*. *Mury* miały ogromny zasięg, gdyż nagrane zostały we wrześniu 1980 roku i wydane oficjalnie na kasecie w roku 1981 przez Przedsiębiorstwo Nagrań Wideo-Fonicznych „Wifon”. Programy *Raj* (1980) i *Muzeum* (1981) nie mogły z powodów cenzuralnych liczyć na wersje studyjne, więc rozpowszechniano je metodą amatorskich nagrań magnetofonowych. *Mury* wykonywane były w Teatrze na Rozdrożu do roku 1979, w którym wła-

dze komunistyczne zamknęły obiekt i przeznaczyły go na kotłownię. Wiersze Herberta *Kraj*, *Mur*, *Cesarz* nadały tytułowemu *Murom* wymowę rewolucyjną. Były dynamitem nastrojów studenckich, gdyż mówiły o zniewoleniu ustrojowym i umysłowym Polaków. Wiersz *Kraj* zakorzenił recital w historii Lwowa i ziemi lwowskiej – „na samym rogu tej starej mapy”. Nakreślony techniką sztychu obraz krainy idyllicznej poprzedza groźbę trawienia jej przez wielkiego pająka historii, który nasuwa na myśl animalizacji (ryby, kraba) Miłosza w *Pieśni obywatela*:

Kamień z dna, który widział wysychanie mórz  
I milion białych ryb skaczących w męczarni –  
Ja, biedny człowiek, widzę mrowie białych  
obnażonych ludów  
Bez wolności. Kraba widzę, który ich ciałem się karmi<sup>7</sup>.

Ekspresyjne wykonanie pieśni do słów *Kraju* Herberta niosło obraz obcości i grozy stalinizmu jako systemu również pożerającego i trawiącego całe społeczne klasy i narody. Do masowego obiegu docierał obraz Kraju Rad jako imperium paraliżującego strachu:

Niestety, wielki pająk rozsnuł na nim swą sieć i lepka  
śliną zamknął rogateki marzenia<sup>8</sup>.

W prozie poetyckiej *Cesarz* Stalin jawi się jako władca serc i umysłów masakrowanych narodów. Panuje nad nimi nawet po śmierci (5 marca 1953 roku). *Cesarz* wraz z *Kaligulą*, *Damastesem* i *Boskim Klaudiuszem* należy do cyklu utworów o istocie tyranii. Według Herberta jej początek tkwi w obłądnie umysłowym natur samolubnych, nieznoszących elementarnych danych egzystencji, do których należą różnorodność ludzkich charakterów, upływ czasu, przemijanie oraz śmierć. Tyran, dysponując aparatem przemocy, czyni go wszechmocnym i bezgranicznym, bo jest opętany wolą zniesienia granic ludzkiej kondycji, których nienawidzi, bo im podlega. Wyposażony w bezkrytyczną i niezachwianą pewność siebie chce przemocą znieść dotkliwie ograniczenia. Aby je zwalczyć, narzuca zbiorowej wyobraźni obłądne chimery i poddaje umysły terrorowi uwielbionych *idée fixe*. W ten sposób wciąga neofitów w świat zbiorowego obłądnu. Może on trwać tylko w stanie fanatyzmu, bo fanatyzm jest warunkiem zdolności do trwałego przedkładania przedstawienia rzeczywistości nad rzeczywistość. W portretach tyranów Herberta widoczna jest *à rebours* filozofia stoickiego szacunku dla arkanów natury, życia ludzkiego, harmonii władzy i podda-



nych. Jego portrety autokratów są wobec tej filozofii skrajnie kontrastowe.

Symptomami porządku totalitarnego – bo w istocie w kostiumie antyku mówi Herbert o współczesności – są ślepy serwilizm wyznawców rzeczywistości urojonej oraz struchłałość poddanych wobec tyłu nieohamowanej, co nienasyconej władzy cesarza cierpiącego na antyświatowe fobie i poczucie alienacji: „Najbardziej lubił polowania i terror. Ale fotografował się z dziećmi wśród kwiatów”<sup>9</sup>. Pieśniarze zmultiplikowali słowa Herberta w masowej wyobraźni całego pokolenia Sierpnia '80. Wywoływali Stalina z przeszłości za pośrednictwem jego portretu jako medium zaklęć spirytystycznych. Po zdaniu o tyranii: „Kiedy umarł, nikt nie śmiał zdjąć jego portretów” nadali ostatnim słowom utworu formę refrenu: „Zobaczcie, może jest jeszcze u was w domu jego maska”<sup>10</sup>. Powtarzany wielokrotnie i cichnący wywoływał dreszcze na plecach, bo brzmiał echem i stawał się wehikułem historii, która przybywała i pozostawała ze słuchaczami, gdy „brzmiała” już cisza... Refren uwydatniał myśl o nieusuwalności doświadczeń terroru i nieodwracalności *piekiełki dusz* [ros. przekuwania dusz – przyp. red.] starszego pokolenia. Środki ekspresji wokalne w pełni oddawały zawartą w tekście Herberta myśl o koncentryczności stalinizmu, to znaczy o jego oddziaływaniu na kolejne pokolenia, co tak wyraźnie widzimy dzisiaj w jedynowładczej Rosji.

Gintrowski i Kaczmarski dzięki wierszom Herberta w programie *Mury* zdobyli się na radykalnie pesymistyczne, ale niepozbawione promyka nadziei przesłanie zawarte w wierszu *Mur*, nawiązującym tematycznie do tytułowego hymnu Solidarności.

Mur jest wysoki i mocny.  
Za murem jest drzewo i gwiazda.  
Drzewo podważa mur korzeniami.  
Gwiazda nagryza kamień jak mysz.

Za sto, dwieście lat  
Będzie już małe okienko<sup>11</sup>.

Herbert wypowiedział powszechne w komunistycznej Polsce przekonanie o nieusuwalności muru komunizmu przez wieki. A przez te wieki los szlachetnej i niepokornej młodzieży jawił mu się w skrócie jak na obrazie Francisco Goi *Egzekucja obrońców Madrytu*.

W miesiącach przedsierpniowych opozycję wzmocniały kolejne dopływy poezji Herberta w pieśniach tworzących program plastycznego oratorium *Raj*, przygotowanego przez Leszka Mądzika dla

Sceny Plastycznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie. W maju roku 1980 na Politechnice Gdańskiej odbył się koncert pieśni należących do tego widowiska. Został on zarejestrowany i powielony amatorsko bez limitu. Te nagrania stały się po roku 1989 podstawą edycji profesjonalnej, gdyż muzycy nie zebrali się specjalnie w studio, aby nagrać program na płytę lub taśmę. Za pośrednictwem bardów pod strzechy trafiły trzy kolejne utwory Herberta: *Sprawozdanie z rajy*, *Przesłuchanie anioła*, *U wrót doliny*. Gintrowski i Kaczmarski w *Przesłuchaniu anioła* nawiązywali do *Murów*, dając obraz rytuałów totalitarnego państwa w izbach tortur. Herbert nadawał dziejom terroru w powojennej Polsce ujęcie uniwersalne. Ukazał proces łamania kręgosłupa moralnego i rzeźbienie rylcem bólu nowego profilu osobowościowego przesłuchiwanego ofiary. Zakończył wiersz tajemniczą przepowiednią, którą jest – jak w andrzejkowym laniu wosku na wodę – kształt wosku z piór anioła wiszącego głową w dół. Ten irracjonalny motyw proroctwa jest znakiem nieobliczalności historii i pokładania w tej nieprzewidywalności nadziei; w nie-matematyczności, ergo: w niezwykłości procesów dziejowych. Jurij Łotman do ich nazwania proponował termin „bifurkacja”, oznaczający nietypowy przebieg reakcji w procesach biologicznych i chemicznych. Herbert rozpatrywał podobną możliwość w odniesieniu do powojennych dziejów Polski. W *Przesłuchaniu anioła* odzywa się nadzieja na rozbicie kamiennego porządku totalitarnego państwa w odległej przyszłości.

*U wrót doliny* to wiersz i pieśń medytujące psychologiczną niepowtarzalność człowieka i jej możliwą zaturę w realiach apokalipsy przypominających totalitaryzm. Podobny pomysł ukazania rajy jako projekcji nieznośnego utopizmu odnajdujemy w *Sprawozdaniu z rajy*. Do czytelników Herberta i rzesz słuchaczy bardów dotarło przesłanie o niebezpieczeństwach utopii. Mogli oni odbierać *Sprawozdanie z rajy* jako zdanie sprawy z porządków w rajy świetlanego komunizmu.

Program *Muzeum* z 1981 roku jest nie poezją, lecz malarstwem śpiewanym, dlatego nie ma w nim utworów Herberta. Ich popularność w Sierpniu '80 rosła nie tylko za sprawą pieśni. Trafiły na powielacze pism ulotnych i literatury drugiego obiegu, czyli bibuły. *Przesłanie Pana Cogito* stało się poetyckim manifestem Solidarności. Na I Przeglądzie Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki”, zorganizowanym w 1981 roku w Oliwie, opracowane muzycznie *Przesłanie... Herberta* zostało wykonane przez Antoninę Krzysztoń i dopełniło *Prośbę* wykonaną na tej sa-

mejszenie w interpretacji wokalne wspomnianej Nataszy Czarmińskiej.

Ten festiwal dowiódł, iż charakterystycznym zjawiskiem polskich tradycji konfederackich, które tak ewidentnie ożyły pod koniec lat 70. wieku XX, jest rozkwit twórczości poetyckiej – mówionej i śpiewanej. Dlatego jednym z wyróżników antykomunistycznego ruchu Solidarności były jego deklamacyjność i pieśniowość. Różnorodność repertuaru świadczy o republikańskiej oddolności ruchu niepodległościowego, którego główna erupcja nastąpiła w Stoczni Gdańskiej. Samorodność i nosność pieśni były przeciwieństwem selektywności repertuaru poetyckiego i wokalnego w ruchach totalitarnych komunistycznych, faszystowskich i nazistowskich – od początku odgórnych i scentralizowanych.

Jesienią roku 1981 Gintrowski, Kaczmarski i Łapiński koncertowali we Francji. Gintrowski i Łapiński wrócili do Polski przed ogłoszeniem w grudniu stanu wojennego. Kaczmarski został na Zachodzie i na falach Radia Wolna Europa mówił do odbiorców w Polsce. Niekiedy sięgał przed mikrofonem po gitarę i śpiewał. Pieśniarze samodzielnie komponowali pieśni, które utworzyły kolejne programy. Gintrowski w *Pamiętkach* (1983) śpiewał dwa nowe wiersze Herberta: *Potęga smaku* i *Ornamentatorzy*. Ten pierwszy jest manifestem postawy Herberta wobec propagandowo-agitacyjnej hegemonii państwa totalitarnego, bez której nie mogłoby ono istnieć. Herbert mówi w nim, że przemoc ideologicznych przedstawień świata nad światem rzeczywistym jest każdej tyranii nieodzowna, niezależnie od stopnia jej natężenia. Jej skutkiem jest ideologizacja języka:

Zaiste ich retoryka była aż nazbyt parcia  
(Marek Tulliusz obracał się w grobie)  
łańcuchy tautologii parę pojęć jak cepy  
dialektyka oprawców żadnej dystynkcji w rozumowaniu  
składnia pozbawiona urody koniunktywu<sup>12</sup>

Składnia naszego języka może mieć „urodę koniunktywu” albo jej nie mieć. Istotnym aspektem doświadczenia komunizmu było skazanie na publiczną nowomowę. Wrażliwi odbiorcy poezji śpiewanej wiedzieli, że język ideologów – leninowskich Mefistofelesów z nadania centrali, agitatorów ideologii walki klas („Grabcie, brachy, zagrabione!”<sup>13</sup>) – z nienawiści do tradycji niszczył kanony estetyczne mowy polskiej i był przeciwieństwem miłości słowa (*philologia*). Kwesii tej nadał poeta najwyższą rangę. W *Potędze smaku* Herbert poruszył romantyczny

pokład archeologii duchowej Polaków i w zgodzie z Conradowym etosem życia jako żeglowania (*Navigare necesse est*) traktował moralną siłę odmowy partycypowania w praktykach komunizmu jako rękomię ocalenia przed nowomową. Uznał swobodę języka za wartość, dla której warto żyć (nawigować), *ergo*: dla której warto umrzeć:

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru  
mieliśmy odrobinę niezbędnej odwagi  
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku  
Tak smaku  
który każe wyjść skrzywić się wycedzić szyderstwo  
choćby za to miał spaść bezcenny kapitel ciała  
głowa<sup>14</sup>

Poeta, świadom potęgi komunistycznego nihilizmu dewastującego „burżuazyjne” kanony piękna, odwołuje się do klasycyzmu jako rezerwuaru retorycznych tradycji kultury europejskiej – z naczelną w niej kategorią smaku jako poczucia proporcji, symetrii, prawideł językowo-gatunkowych, rytmu i miary. W systemie totalitarnym ten klasycyzm Herberta był zarazem romantyzmem człowieka zbuntowanego, a jednocześnie poddawał ten romantyzm transformacji. Reprezentował go również prof. Henryk Elzenberg, bo romantyczne było jego pozostawanie w osobności jednostki myślącej, w samodzielności i odosobnieniu Pana Myślę – Herbertowego Pana Cogito – gotowego za wyrażanie w języku tego, co pomyśli głowa, zaryzykować swe bezpieczeństwo, czyli presję komunistycznego zawołania: „Kto nie z nami, ten jest przeciwko nam”. Koniunkcja romantyzmu (poeta najwyższej z wieszczów cenił Słowackiego) i klasycyzmu z dużym poczuciem realizmu Herberta skłoniły Stanisława Barańczaka do trafnego zatytułowania studium *Uciekinier z utopii*. Ruch Solidarności był kontaminacją tych samych tradycji i chyba na tym polegała od początku przystawalność bezkrwawej konfederacji Solidarności do poety i poety do bezkrwawej konfederacji – zdławionej krwawo.

Pieśń *Ornamentatorzy* w programie *Pamiętki* cieszyła się podobnym aplauzem co *Potęga smaku*, gdyż Gintrowski wykrzykiwał prawdę, iż malowanie rzeczywistości, czyli kłamstwa ornamentacyjne wyspecjalizowanych mediów aparatu przemocy, jest nie do zniesienia przez umysł, dla którego prawda jest ciekawa i piękna.

Tomik *Raport z obłąkanego Miasta* Herberta ukazał się w roku 1983 w Instytucie Literackim w Paryżu. W roku 1984 miał on już wydania bezdebitowe w drugim obiegu w Polsce. Gintrowski tytuł tomiku

Herberta nadał swemu recitalowi. W *Prologu* dedykował program słuchaczom odmawiającym zgody na stan wojenny i na Polskę reżimu wojskowego. Wiersze Herberta śpiewał w takiej kolejności: *Raport z oblężonego Miasta*, *Przebudzenie*, *Odpowiedź*, *Przesłanie Pana Cogito*. Sąsiadowały one między innymi z poezją Lothara Herbsta, Tomasza Jastruna, Leszka Szarugi i Jacka Kaczmarskiego. Forma pieśni uwydatniła pozycję Herberta jako poety przewodnika duchowego Solidarności – zdolnego udźwignąć ciężar tego przewodnictwa w okolicznościach terroru stosowanego w praktyce wojennego komunizmu. Tytułowy wiersz *Raport z oblężonego Miasta* wykonywany był po *Prologu* Herbsta, zaś *Odpowiedź* i *Przesłanie Pana Cogito* poprzedzały *Epilog*. Wymowa wierszy Herberta stworzyła szkielet ideowy programu i nadała doświadczeniu stanu wojennego intelektualną oraz emocjonalną spójność. Poeta sięgnął w głąb wieków historii Polski położonej pomiędzy ekspansywnymi ludami pod wodzą władców despotycznych i lokował jej los w aktualnej konfiguracji geopolitycznej. Wiersze śpiewane Herberta udzieliły odpowiedzi czytelnikom i słuchaczom w kwestii ich egzystencjalnego i historycznego położenia – bez taniego optymizmu i złudnych nadziei. Opanowana wzniosłość ich klasycystycznego tonu znalazła formy ekspresji wokalne (może przesadnie niekiedy u drammatyzowane) i umacniała stan racjonalnego heroizmu.

W kolejnych dekadach Przemysław Gintrowski wyśpiewał poezję Herberta w dwóch recitalach złożonych wyłącznie z jego wierszy. W *Odpowiedzi* (2000) znalazło się ich szesnaście, a w *Trenie* (2008) – czternaście. Artysta te programy ułożył z utworów wykonywanych wcześniej i nowych. Poezja żadnego z poetów polskich nie znalazła takiego rezonansu muzycznego jak poezja autora tomiku *Pan Cogito* (1974). Jacek Kaczmarski napisał do recitalu *Wojna postu z karnawalem* (1993) pieśń *Zbigniewowi Herbertowi*. Wyjaśnia ona, dlaczego otwarty był na fascynację Gintrowskiego. Książę Poetów był dla niezwykle uzdolnionego poetycko barda poetą pamięci osławiającej groźę śmierci, bólu i trwóg dziejowych, który w kształcie poetyckim „pozostawił po sobie swoją przysięgę na wierność”<sup>15</sup>.

**Zbigniew Kaźmierczyk**

<sup>1</sup> Z. Herbert, *Prośba*, [w:] tegoż, *Wiersze zebrane*, opracowanie edytorskie R. Krynicki, Wydawnictwo a5, Kraków 2008, s. 148.

<sup>2</sup> Poeta portretował ten los już od lat 50. w: *Trzech wierszach z pamięci*, *O Troi*, *Cmentarzu warszawskim*, *Baladzie o tym że nie giniemy* (*Struna światła*, 1956); *Kołatce*, *Deszczu*, *Pięciu*, *Życiorysie*, *Prośbie*, *Ornamentatorach*, *Odpowiedzi* (*Hermes*, *pies i gwiazda*, 1957); *Jonaszu*, *Powrocie prokonsula*, *Trenie Fortynbrasa* (*Studium przedmiotu*, 1961); *Prologu*, *Przebudzeniu*, *Przesłuchaniu anioła*, *Pożegnaniu miasta*, *Śmierci pospolitej* (*Napis*, 1969); *Rozmyśleniach o ojcu*, *Pana Cogito opowiadaniu o kuszeniu Spinozy*, *Panu Cogito o postawie wyprostowanej*, *Przesłaniu Pana Cogito* (*Pan Cogito*, 1974); *Co widziałem*, *Ze szczytu schodów*, *Panu Cogito – powrocie*, *Procesie*, *Panu Cogito – zapiskach z martwego domu*, *17 IX*, w tytułowym *Raporcie z oblężonego Miasta* (*Raport z oblężonego Miasta*, 1983); *Przemianach Liwiusza*, *Tarninie* (*Elegia na odejście*, 1990); *Rękach moich przodków*, *Wilkach*, *Guzikach*, *Panu Cogito na zadany temat: „Przyjaciele odchodzą”* (*Rovigo*, 1992); *Dałem słowo*, *W mieście*, *Tkaninie* (*Epilog burzy*, 1998) i innych wierszach.

<sup>3</sup> S. Barańczak, *Uciekinier z utopii. O poezji Zbigniewa Herberta*, Polonia Book Fund, London 1984.

<sup>4</sup> Zob. J. Łukasiewicz, *Herbert*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2002, s. 185.

<sup>5</sup> Tamże, s. 188.

<sup>6</sup> Tamże, s. 186.

<sup>7</sup> Cz. Miłosz, *Pieśń obywatela*, [w:] tegoż, *Wiersze*, t. 1, Znak, Kraków 2001, s. 208.

<sup>8</sup> Z. Herbert, *Kraj*, [w:] tegoż, *Wiersze zebrane...*, s. 175.

<sup>9</sup> Z. Herbert, *Cesarz*, [w:] tegoż, *Wiersze zebrane...*, s. 212.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Z. Herbert, *Mur*, [w:] tegoż, *Wiersze zebrane...*, s. 190.

<sup>12</sup> Z. Herbert, *Potęga smaku*, [w:] tegoż, *Wiersze zebrane...*, s. 523.

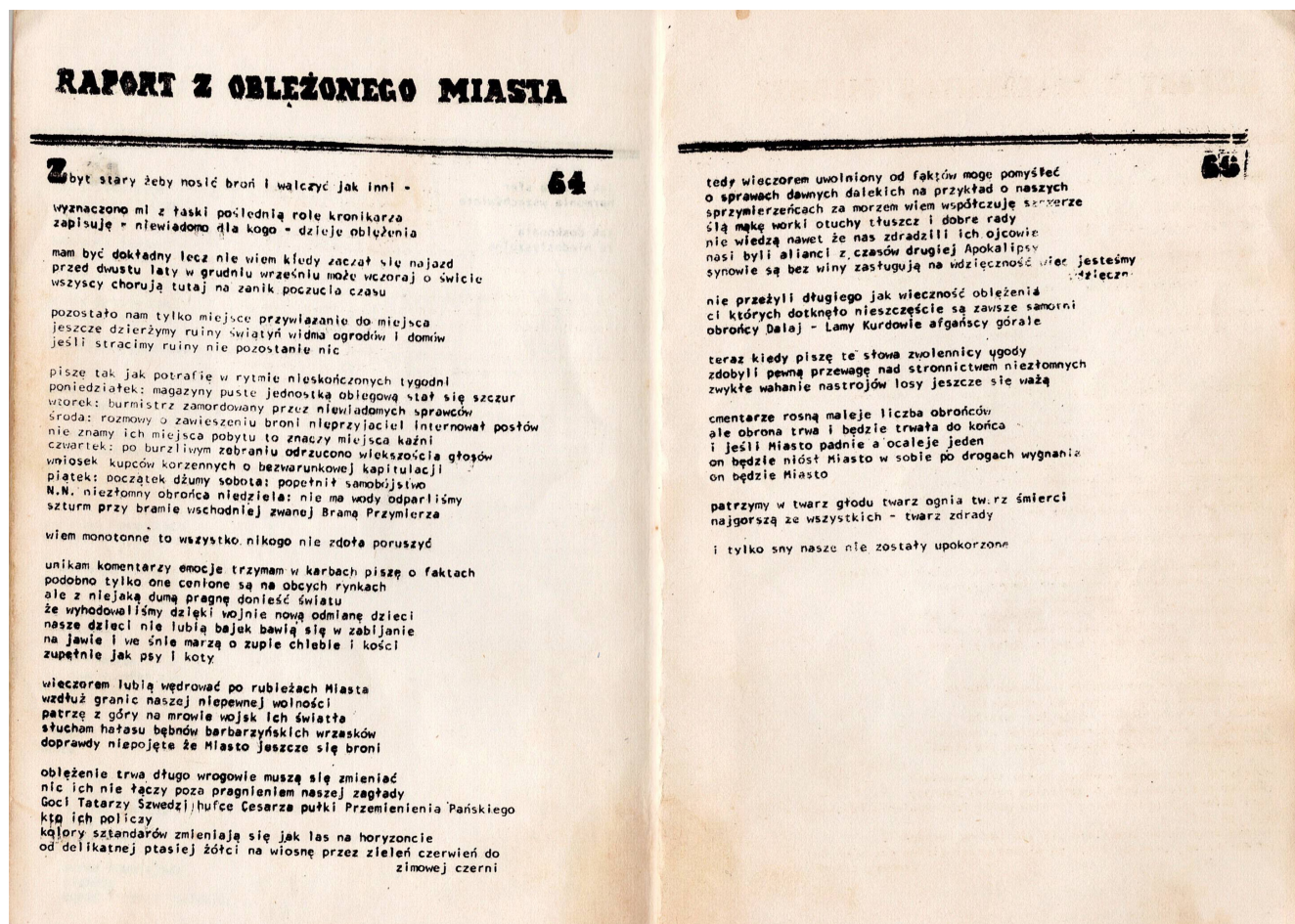
<sup>13</sup> F.A. Ossendowski, *Lenin*, Wydawnictwo Polskie, Poznań, s. 267.

<sup>14</sup> Z. Herbert, *Potęga smaku...*, s. 523.

<sup>15</sup> J. Kaczmarski, *Zbigniewowi Herbertowi*, [w:] tegoż, *Antologia poezji*, Demart, Warszawa 2012, s. 492.



# Kilka uwag na temat pewnego wiersza Zbigniewa Herberta<sup>1</sup>



Wiersz *Raport z oblężonego Miasta* z tomiku powielonego przez Krzysztofa Drożdżala w konspiracyjnej drukarni w Ryjewie w 1984 roku

Fot. ze zbioru literatury drugiego obiegu Zbigniewa Kaźmierczyka

Utwór *Raport z oblężonego Miasta* nie tylko dał nazwę całemu tomikowi poezji z 1983 roku, ale też niewątpliwie zajął szczególne miejsce w serii wierszy miejskich Herberta. Już w tytule wyraz „miasto” pisany jest wielką literą na początku, cho-

dzi więc o *Miasto per se*, a nie o konkretne miasto, choć ze względu na czas powstania i popularność tekstu w okresie po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 roku miasto to rozumiane było jako kraj – Polska. Jednocześnie jednak interpre-

tatorzy są zgodni, że taka wykładnia tekstu jest chybiona, że oblężenie można rozumieć jako odniesienie do stanu wojennego z 1981 roku, ale też do sytuacji Polski od 1939 roku<sup>2</sup>, a nawet od I rozbioru<sup>3</sup>, na co tekst wyraźnie wskazuje:

[...] nie wiem kiedy zaczął się najazd  
przed dwustu laty w grudniu wrzeźniu może wczoraj  
o świcie<sup>4</sup>.

Jak podkreśla Anna Mazurkiewicz-Szczyszek, Miasto nawiązuje zarówno do greckiej *polis*, jak i do rzymskiej *urbs*. Jako archetypiczne miejsce kultury i człowieczeństwa narażone jest ono na atak z zewnątrz, ze strony barbarzyństwa<sup>5</sup>, a jego miejsce z kolei mogą zająć najrozmaitsze historyczne potęgi („Goci Tatarzy Szwedzi hufce Cesarza”<sup>6</sup>).

Topos oblężenia dotyczy jednak także Lwowa. Miasto to było kilkakrotnie oblegane na przestrzeni dziejów, znalazło też swojego kronikarza w osobie burmistrza, staropolskiego pisarza Józefa B. Zimorowica, o czym świadczy jego traktat *Leopolis a Turcis, Tartaris, Cosacis, Moldavis anno 1672 hostiliter obsessa*<sup>7</sup>. Postać kronikarza stanowi również odniesienie *Raportu z oblężonego Miasta* do Lwowa – to on, kronikarz pojawiający się jako liryczne „ja”, zajmuje centralną pozycję w wierszu Herberta, nawet jeśli zdania interpretatorów na temat jego funkcji są podzielone. Podczas gdy według jednych ów kronikarz gwarantuje zdystansowaną, obiektywną relację<sup>8</sup>, według innych nie jest prawdziwym kronikarzem, lecz subiektywnym narratorem, który na pierwszy plan wysuwa własne spojrzenie<sup>9</sup>. Wersy opisujące stan Miasta podczas oblężenia przypominają również obraz zniszczonego miasta z wczesnych wierszy Herberta:

jeszcze dzierzmy ruiny świątyń widma ogrodów  
i domów  
jeśli stracimy ruiny nie pozostanie nic<sup>10</sup>

Tautologiczna fraza „pozostało nam tylko miejsce przywiązanie do miejsca”, w której miejsce „odnosi się” do samego siebie, mogłaby stanowić referencję do Lwowa, gdyż nie ma innej podstawy dla pamięci o mieście niż samo Miasto. Z pewnością nie jest przypadkiem, że forma wyrazu „miejsce” jest echem miejscownika etymologicznie pokrewnego słowa „miasto”.

Zbrojne otoczenie Miasta przywodzi na myśl także trzy historyczne oblężenia polskich miast opisane w *Trylogii* Sienkiewicza<sup>11</sup>. Dlatego równie ważne

jak aluzje historyczne są u Herberta implikacje religijne z trudem dostrzegane przez krytyków. W oblężonym Mieście znajduje się brama miejska zwana „Bramą Przymierza”, od której szturm napastników został szybko odparty: przymierze narodu wybranego z Bogiem przynosi korzyść także chrześcijańskim obrońcom oblężonego miasta, na myśl nasuwa się opieka Madonny nad Częstochową, zwłaszcza gdy nieco później jest mowa o Szwedach jako napastnikach. Ale Lwów przetrwał oblężenie w 1648 roku także dzięki interwencji św. Jana z Dukli, a i w tym przypadku historia *profanum* interpretowana jest w kategoriach religijnych. Wraz z dość nietypową nazwą „Brama Przymierza” aktualizuje się dla terażniejszości tekstu pomoc Boga jako partnera w przymierzu z obrońcami, historia ziemską staje się sceną historii zbawienia, co wpisuje się w tradycję mesjanizmu odgrywanego w kulturze polskiej znamioną rolę.

„Pułki Przemienienia Pańskiego” pojawiają się w związku z cesarzem (prawdopodobnie chodzi tu o rosyjskiego cara, ale nie jest on wyraźnie wymieniony) – to określenie rosyjskiego elitarnego pułku – *Preobrażenskiej polk* – jest z pewnością czymś więcej niż tylko historycznym odniesieniem do jednostek, które zostały rozmieszczone w Polsce w celu walki z dwoma powstaniami. Polskie tłumaczenie cerkiewnosłowiańskiego *Preobrażenije gospodnje*, czyli 'Przemienienie Pańskie' na górze Tabor, zawiera jeden z wielu kryptocytatów z języka religii, którego funkcję opisuje Aleksander Fiut: język *sacrum* spotyka się z językiem codzienności, a oba wzajemnie się zabarwiają, *sacrum* jest dewaluowane, a codzienność – dowartościowana<sup>12</sup>. W tradycji bizantyjskiej transfiguracja polega na przemianie – oba znaczenia można łatwo połączyć z toposem zachodu miasta z wczesnej poezji. Topos ten przenosi ideę zachodu słońca na miasto: gdy zachodzi, miasto zostaje przekształcone, by pojawić się w inny sposób – jako przemienione miejsce pamięci o cechach sakralnych.

Biblijne obrazy przychodzą również na myśl wtedy, gdy mowa jest o tym jednym, który pozostaje („i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden”<sup>13</sup>). W Starym Testamencie Abraham targuje się z Jahwe o los Sodomy, którą Pan chce zniszczyć: jeśli Abraham znajdzie choćby dziesięciu sprawiedliwych, Pan oszczędzi miasto (Rdz 18,23–33). Tutaj jest inaczej, ale podobnie: nawet jeśli miasto upadnie, będzie żyło w tym, który będzie je nosił – z pewnością w sposób przemieniony, przeobrażony – w sobie, który będzie nim:

on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania  
on będzie Miasto<sup>14</sup>

Drogi wygnania prowadzą zarówno z rajskiego ogrodu, jak i ze zburzonej Troi czy niezniszczonego, ale również utraconego Lwowa, a także z wielu innych miast. A miasto, które ten będzie nosił w sobie, by je reprezentować, ucieleśniać, być nim – staje się symboliczną wielkością, która wpisuje się w religijny kontekst „arki przymierza” i „przemienienia tego, co ziemskie”. Po tej quasi-niebiańskiej wizji następuje jednak bardzo ziemski obraz, nazywający niebezpieczeństwa, które wielokrotnie zagrażają miastu: „patrzmy w twarz głodu twarz ognia twarz śmierci”<sup>15</sup>. To trójczłonowe wyrażenie uzupełnia czwarte ogniwo – „twarz zdrady”<sup>16</sup>. Z pewnością odnosi się to do wymiaru moralnego, o którym człowiek nigdy nie może zapomnieć, nawet w bezpośredniej

konfrontacji z głodem, ogniem i śmiercią. Miasto, jakkolwiek oblężone i zagrożone, jest miejscem człowieczeństwa, nawet jeśli jest ono wypędzone do sfery snów („i tylko sny nasze nie zostały upokorzone”<sup>17</sup>).

Wiele z tych znaczeń pojawia się już we wcześniejszych wierszach miejskich Herberta, ale w *Raporcie z oblężonego Miasta* zostają one uzupełnione o nowe sensy, tak że zwłaszcza ten tekst odczytywać można jako swoistą sumę wierszy miejskich Herberta, które zawsze za punkt wyjścia obierają konkretne, najczęściej polskie miejsca, by uczynić je przedmiotem ogólniejszych refleksji.

**Alois Woldan**

**Z niemieckiego przełożył  
Przemysław Chojnowski**

- 
- <sup>1</sup> Niniejsza interpretacja stanowi fragment dłuższego eseju, który pierwotnie ukazał się w języku niemieckim. Zob. A. Woldan, *Zum Topos „Stadt“ in der Lyrik von Zbigniew Herbert*, [w:] *Herr Cogito im Garten: Zbigniew Herbert*, red. A. Lawata, P. Przybyła, M. Zybur, fibre Verlag, Osnabrück, Göttingen 2018, s. 75–92.
- <sup>2</sup> Por. J. Łukasiewicz, *Poezja Zbigniewa Herberta*, seria Biblioteka Analiz Literackich, nr 80, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1995, s. 87.
- <sup>3</sup> Por. T. Burek, *Herbert – linia wierności*, [w:] tegoż, *Żadnych marzeń*, seria Wokół Literatury, nr 6, Polonia, London 1987, s. 235.
- <sup>4</sup> Z. Herbert, *Raport z oblężonego Miasta*, [w:] tegoż, *Wiersze zebrane*, opracowanie edytorskie R. Krynicki, Wydawnictwo a5, Kraków 2008, s. 530.
- <sup>5</sup> Por. A. Mazurkiewicz-Szczyszek, *W asyście jakich dzwonów: obrazy miasta w twórczości Zbigniewa Herberta*, Biblioteka Pana Cogito, Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium”, Lublin 2008, s. 91 f.
- <sup>6</sup> Z. Herbert, *Raport z oblężonego Miasta...*, s. 532.
- <sup>7</sup> *Józefa Bartłomieja Zimorowicza Pisma do dziejów Lwowa odnoszące się: z polecenia reprezentacji miasta*, wydał Korneli Heck, nakładem gminy król. stol. miasta Lwowa, Lwów 1899, s. 216–279. Zimorowicz nawiązuje także do oblężenia Lwowa w 1648 roku przez wojska Chmielnickiego w dwóch swoich sielankach z cyklu *Sielanki nowe ruskie* (1663), nr 15 i 16.
- <sup>8</sup> Por. J. Łukasiewicz, *Poezja Zbigniewa Herberta...*, s. 87.
- <sup>9</sup> A. van Nieukerken, *Motyw „Miasta” i jego obrońców oraz motyw podróży w kilku utworach Herberta, Audena i Kawafisa*, [w:] *Poznanie Herberta. 2*, wybór i wstęp A. Franaszek, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000, s. 303.
- <sup>10</sup> Z. Herbert, *Raport z oblężonego Miasta...*, s. 530.
- <sup>11</sup> A. van Nieukerken, *Motyw „Miasta”...*, s. 295.
- <sup>12</sup> Por. A. Fiut, *Pytanie o tożsamość*, Universitas, Kraków 1995, s. 143.
- <sup>13</sup> Z. Herbert, *Raport z oblężonego Miasta...*, s. 532.
- <sup>14</sup> Tamże.
- <sup>15</sup> Tamże.
- <sup>16</sup> Tamże.
- <sup>17</sup> Tamże.



# Linia wierności. Linia życia

## O TWÓRCZOŚCI ZBIGNIEWA HERBERTA

### 1.

Trudno sobie wyobrazić mapę poezji polskiej bez twórczości Zbigniewa Herberta. Twórcy, urodzonego równo sto lat temu, który nie zdawał sobie sprawy, że wykreowana przez niego postać Pana Cogito (w tomie *Pan Cogito*, 1974) stanie się najbardziej – by użyć tego mocno wytartego określenia – rozpoznawalnym „bohaterem lirycznym” w polskiej poezji. Ta poetycka maska, będąca jednocześnie formą zasłaniania, ale i odkrywania własnej twarzy, jak to bywa z bohaterami zbiorowej wyobraźni, została wygładzona i pozbawiona wszelkich pęknięć i niejednoznaczności.

Najbardziej rozpoznawalne wiersze Herberta *Potęga smaku* i *Przesłanie Pana Cogito* dawały wiarę w sensowność antykomunistycznej rebelii. Jednak sprowadzenie twórczości Herberta jedynie do politycznego gestu, który w postkomunistycznym świecie stawał się anachroniczny, okazało się gestem zabójczym. Prowadziło niebezpiecznie do jej zamknięcia w archiwum historii literatury. Na przełomie lat 80. i 90. Tadeusz Komendant zaproponował nawet powołanie Ligi Obrony Poezji Polskiej przed Zbigniewem Herbertem. A przecież Herbert wymyka się jasnym deklaracjom ideologicznym, nie można go łatwo przyszpilić – co próbowano wielokrotnie – do partyjnych programów, bezrefleksyjnego, wydestylowanego z wszelkich pytań czy wątpliwości kultu żołnierzy wyklętych. Trudno nazwać Herberta „ponurym, starym, endeckim pierdzielem” – jak określił poetę w jednym z listów Czesław Miłosz. Nie można też go sprowadzić do roli najbardziej utalentowanego epigona Tadeusza Różewicza czy poety „Tyrtēja”, „co cienko śpiewa”

(by przypomnieć wiersz Różewicza *Eciepecie o poecie*, w którym w zawołany sposób Herbertowi się dostaje). Chyba też formuła Herbert-klasyk jest jedynie szufladą, w której chcemy bezpiecznie umieścić jego twórczość. Polifoniczna twórczość autora *Barbarzyńcy w ogrodzie* jest nieoczywista, pełna sprzeczności, ciągle uwiera i nie daje się zamknąć w zastygłej pomnikowej formie historyczno-literackich oczywistości.

### 2.

Debiutancki tom *Struna światła* z 1956 roku, odczytywany w kontekście powojennych tomów Czesława Miłosza *Ocalenie* (1945) i Tadeusza Różewicza *Niepokój* (1947), wybrzmiewa odrębnym głosem człowieka naznaczonego wojną i wyznaczającego swój poetycki program. To w tym tomie w pełni ujawnia się Herbertowska etyka wierności i solidarności, która wystawia się na zło. Szczególnie widoczna staje się ona w wierszu *Wróżenie*:

Wszystkie linie zagłębiają się w dolinie dłoni  
w małej jamie gdzie bije źródło losu  
oto linia życia patrzcie przebiega jak strzała  
widnokrąg pięciu palców rozjaśniony potokiem  
który rwie naprzód obalając przeszkody  
i nie ma nic piękniejszego nic potężniejszego  
niż to dążenie naprzód

jakże bezradna jest przy niej linia wierności  
jak okrzyk nocą jak rzeka pustyni  
poczęta w piasku i ginąca w piasku  
może głębiej pod skórą przedłużyć się ona  
rozgarnia tkanek mięśni i wchodzi w arterie

byśmy spotykać mogli nocą naszych zmarłych  
we wnętrzu gdzie się toczy wspomnienie i krew  
w sztolniach studniach komorach  
pełnych ciemnych imion

Przyjrzyjmy się na chwilę naszkicowanej w tym wierszu opozycji między linią życia a linią śmierci. Linia życia to realizacja wręcz Nietzscheańskiej *Wille zur Macht*, figura nieskrępowanej jednostki mogącej przekroczyć wszelkie ograniczenia w imię autokreacji. W szerszym kontekście może być ona rozumiana jako wcielenie oświeceniowej idei postępu, wieszczącej niczym niezakłócony pochod w imię nowego wspaniałego świata, który pod światłem jednoznaczności chciałby wygładzić wszelkie fałdy jednostkowości i pamięci.

Postulowana w wierszu linia wierności jest nie tylko dotkliwym zobowiązaniem wobec umarłych, lecz także podstawą egzystencji, stanowi jej niepodważalną wartość, określa kondycję ludzką, niepewną co do swojego miejsca w świecie i jednocześnie zdolną do sprzeciwu wobec wszelkiej niesprawiedliwości i przemocy. Poeta sytuuje się zatem na pozycji spadkobiercy określonych tradycji i postaw, wymagających wypracowania odpowiedniej formuły bycia i działania.

Można by powiedzieć, że linię życia zdaje się wybierać Czesław Miłosz, lecz w innych, niż pisałem wyżej, rejestrach znaczeniowych. Nieprzypadkowo w wierszu *Przedmowa*, rozpoczynającym tomik *Ocalenie*, czytamy:

Tę książkę kładę tutaj dla ciebie, o dawny,  
Abyś nas odtąd nie nawiedzał więcej.

A w wierszu *W Warszawie*:

Przysięgałeś, że nigdy nie będziesz  
Płaczką żałobną.  
Przysięgałeś, że nigdy nie dotkniesz  
Ran wielkich swego narodu,  
Aby nie zmienić ich w świętość,  
Przeklętą świętość, co ściga  
Przez dalsze wieki potomnych.

Już w tych fragmentach widać znaczącą różnicę między Herbertem a Miłozem. Miłosz nie chce się sytuować w pozycji spadkobiercy romantycznego kultu ofiary, który niebezpiecznie prowadzi do pychy mesjanizmu. Autor *Zniewolonego umysłu* obawia się, że tak budowana wspólnota kulturowa

je wsobne narracje, bezpiecznie zagnieżdża się w wypracowanych przez siebie ramach przeszłości i reprodukuje określony repertuar symboliczny, stojący na straży romantyczno-martyrologicznej wizji patriotyzmu.

Takie – przedstawiane skrótowo – będą zarzuty Miłozza wobec Herberta. Herbert nie pozostanie dłużny i oskarżać będzie autora *Trzech zim* o przyjęcie postawy antypolskiej, czego wyraz daje choćby w wierszu *Chodasiewicz (Rovigo, 1992)*. Zresztą publicystyka Herberta z lat 90. wskazuje na rozczarowanie kształtującym się w Polsce porządkiem demokratycznym. Okrągły Stół jest dla niego zdradą „postawy wyprostowanej”, godzącą w pamięć ofiar PRL.

Poetą pamięci, podobnie jak Herbert, będzie Tadeusz Różewicz. Pamięć o wojnie będzie powracała w całej jego twórczości na zasadzie bolesnego wtrętu. Wojna dla Różewicza to „dziura w dziejach” (by wykorzystać sformułowanie Emmanuela Lévinasa), wydrążająca tradycję, do której nie ma prostego powrotu. Tylko radykalny gest dekonstrukcji tradycji może być jedyną odpowiedzią na świat po zagładzie, który trzeba przemyśleć od nowa i na nowo.

Podmiot wierszy Różewiczowskich ustanawia się wobec umarłych, chcąc oddać im sprawiedliwość. Poeta chce jednak przywrócić pamięć o tych, którzy nie mieszczą się w ramach martyrologicznej narracji, wytwarzającej określony wzorzec bohaterstwa. Różewicz walczący w oddziałach Armii Krajowej tworzy dramat *Do piachu* (opublikowany w 1979 roku), w którym mity o nieskazitelności Armii Krajowej wywraca na nice i uderza we wszelkie tony tyrtejskie, podlane martyrologiczno-narodowym sosem. Bohater utworu, Waluś, oskarżony niesłusznie przez kolegów z partyzantki o gwałt, umiera, nieskładnie wypowiadając słowa *Modlitwy Pańskiej* i defekując. Nie ma tu zatem miejsca na apoteozę poświęcenia w imię nienaruszalnych wartości. Różewicz w końcu też upomni się o przywracanie pamięci o dezertkach ze „wszystkich armii świata” (*Dezertki*, poemat po raz pierwszy wydany w 1993 roku na łamach „Odry”).

Poetycka pamięć Herberta jest inaczej skonstruowana. Z jednej strony Herbert krąży wokół umarłych, nie mogąc uporać się z realnością brutalnej śmierci, ale z drugiej strony szuka jakiegoś ocalenia, gestu nieredukowalnego świadectwa w postawie pełnej heroizmu i poświęcenia. W wierszu inicjującym tom *Struna światła* poeta pisze o bezwarunkowej miłości małżonków w czasie wojny, gotowych mężnie znosić swój los:

do końca byli mężni  
do końca byli wierni  
do końca byli podobni  
jak dwie krople  
zatrzymane na skraju twarzy

Ta uporczywie powtarzana fraza „do końca” jest zatem wypełnianiem linii wierności. Herbert kreuje się na strażnika pamięci, spadkobiercę heroicznej etyki, mimo że sam nie brał udziału w działaniach zbrojnych, z których wykluczył go wypadek na nartach. Ta apoteoza czynu zbrojnego jest jednocześnie próbą radzenia sobie z poczuciem winy, próbą usprawiedliwienia niesprostania ideałom walki zbrojnej o ojczyznę.

W wierszu *Datę słowo* (*Epilog burzy*, 1998) akt przysięgi jest nieusuwalny, to „pętla na szyi / słowo ostateczne”. Zobowiązanie Herberta dotyczy nie tylko pamięci o żołnierzach Armii Krajowej, podziemia niepodległościowego, polskich oficerach zamordowanych w Katyniu, ma charakter uniwersalistyczny, odsyła do wszystkich ofiar przemocy totalitaryzmów. Herbert przypomina też o rdzennych mieszkańcach Ameryki, którzy

oddali historię i weszli w lenistwo gablotek  
leżą w grobowcu pod szkłem obok wiernych kamieni  
[...]  
sprzedają paciorki amulety boga deszczu  
(*Ci którzy przegrali* w tomie *Pan Cogito*, 1974)

W *Raporcie z oblężonego Miasta* (1983) Herbert zaznacza, że

ci których dotknęło nieszczęście są zawsze samotni  
obrońcy Dalajlamy Kurdowie afgańscy górale.

W utworze *Węgrom* (z tomu *Hermes, pies i gwiazda*, 1957) solidaryzuje się z powstańcami węgierskimi z 1956 roku. W swoich esejach (*Barbarzyńca w ogrodzie*, 1962) pisze o krwawej krucjacie przeciwko albigensom oraz o niszczeniu podstępными metodami zakonu templariuszy, by wymienić tylko kilka przykładów. W imię tak pojętej wierności poeta będzie krytycznie ocenił jakąkolwiek formę współpracy z reżimem. O współpracę oskarży zresztą Różewicza, który zaraz po wojnie flirtuje z socrealizmem, a potem nigdy wprost nie opowie się po stronie opozycji solidarnościowej.

Wierność byłaby ochroną pojedynczego istnienia przed działaniem złowieszczej maszyneryi władzy, pozwalającej demaskować

prostackie tryby historii  
monotonną procesję i nierówną walkę  
zbiarów na czele ogłupiałych tłumów  
przeciw garstce prawych i rozumnych

(*Elegia na odejście pióra atramentu lampy*,  
z tomu *Elegia na odejście*, 1999)

### 3.

Linia wierności, o której pisze Herbert, jest także linią wierności wobec rzeczywistości i życia, którą wytycza postawa pełna czułości „do kamieni do ptaków i ludzi” – jak czytamy w wierszu *Czułość* w ostatnim tomie *Epilog burzy* (z roku 1998). Ta czułość, na którą wskazuje poeta, bierze się z niechęci wobec gotowych teoriopoznawczych formuł, z doświadczenia kruchości własnego istnienia i istnienia innych, dotkliwości samego życia. W końcu też urzeczona bogactwem i pięknem świata rzeczy. Chyba wierszem, w którym najpełniej pojawia się afirmacja życia, jest *Modlitwa Pana Cogito – podróżnika*. W tym utworze Herbert dokonuje „sprawozdania” ze swoich podróży. Zwracając się w modlitewnym tonie do Boga, dziękuje za „świat piękny i bardzo różny” i jednocześnie prosi, by pojął „innych ludzi inne języki inne cierpienia” (*Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*, 1983). Wierność bogactwu świata, próbę zrozumienia jego różnorodności można traktować jako etyczny postulat niezawłaszczania rzeczywistości przez określoną siatkę pojęć. Stąd bierze się wielokrotnie artykułowana przez Herberta niechęć do abstrakcji.

Czułość wobec świata rzeczy odkrywa poeta w malarstwie niderlandzkim, któremu poświęca zbiór esejów *Martwa natura z wędzidłem* (wydany w Polsce w roku 1993). W tym malarstwie poeta odnajduje zmysłową fakturę świata, namacalność rzeczy dającą nam poczucie sensu. O holenderskich twórcach napisze: „Malowali jabłka, portrety kupców bławatnych, cynowe talerze, tulipany z taką cierpliwą miłością, że gasną przy nich obrazy zaświatów i hałaśliwe opowieści o ziemskich tryumfach”. Codziennosc poskładana z rzeczy wyznacza nasze współistnienie, którego nie da się zamknąć w szczelnie zamkniętej klatce rozumu. W wierszu *Stółek* (z tomu *Struna światła*, 1956) Herbert jawi się jako wdzięczny amator rzeczy:



W końcu nie można ukryć tej miłości  
mały czworonóg na dębowych nogach  
o skórze szorstkiej i chłodnej nad podziw  
przedmiot codzienny bez oczu lecz z twarzą  
[...]

jak ci wyrazić moją wdzięczność podziw  
przychodzisz zawsze na wołanie oczu  
nieruchomością wielką tłumacząc na migi  
biednemu rozumowi: jesteśmy prawdziwi –  
na koniec wierność rzeczy otwiera nam oczy

W tym przypadku to „prawdziwość” rzeczy wymusza na człowieku opowiedzenie się za tym, co materialne i zmysłowe. Tym samym pozwala na intensyfikację naszego istnienia, próbę odnawiania więzi ze światem.

Wierność życiu jest lekcją pokory. Nadaje ona odpowiednie proporcje ludzkiej egzystencji. Nie pozwala popaść w pychę. Przed nią przestrzega Herbert w wierszu *Przesłanie Pana Cogito* (z tomu *Pan Cogito*, 1974):

strzeż się jednak dumy niepotrzebnej  
oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz  
powtarzaj: zostałem powołany – czyż nie było lepszych

Herbert podejrzliwie przygląda się figurze posłannictwa i wybrania. Błazeńska twarz byłaby tutaj formą ochrony przed pokusą konstruowania suwerennego podmiotu wspartego na pewności wiedzy i moralności.

W dalszej części wiersza pojawia się jeszcze jedna przestroga:

strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne  
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy  
światło na murze splendor nieba  
one nie potrzebują twego ciepłego oddechu  
są po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy

Bezwarunkowa troska o świat zostaje umieszczona w samym sercu poetyki wierności. Co prawda nie przynosi ona żadnego pocieszenia, chroni jednak przed duchową acedią.

#### 4.

W wierszu *Pan Cogito i wyobraźnia* Herbert mówi o swoim bohaterze, że chciałby „dochować przymie-

rza” i „pozostać wierny / niepewnej jasności” (z tomu *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*, 1983). Wierność nie chroni jednak przed doświadczeniem klęski, której trzeba spojrzeć prosto w twarz i jej sprostać. W ostatnim tomie *Epilog burzy* (1998), w utworze *Brewiarz IV*, poeta w elegijnym tonie wyznaje:

życie moje  
powinno zatoczyć koło  
zamknąć się jak dobrze skomponowana sonata  
a teraz widzę dokładnie  
na moment przed kodą  
porwane akordy  
źle zestawione kolory i słowa  
jazgot dysonanse  
języki chaosu

Mamy tutaj zapis rozpadającego się życia, którego nie można zamknąć w określonej formie. Umieranie okazuje się załamaniem wszelkich sensotwórczych scenariuszy, boleśnie wywłaszcza z możliwości scalenia życia. Poeta nie przyjmuje jednak żadnego pocieszenia. W znacznie wcześniejszym wierszu *Pan Cogito szuka rady* (z tomu *Pan Cogito*, 1974) Herbert napisze:

Tyle książek słowników  
opaste encyklopedie  
ale nie ma kto poradzić  
zbadano słońce  
księżyc gwiazdy  
zgubiono mnie  
moja dusza  
odmawia pociechy  
wiedzy

Tę odmowę pociechy można rozumieć jako formułę świadczenia „niepewnej jasności”, która jest nie do uchwycenia i przyszpilenia przez władzę rozumu. Być może tak należy też czytać poezję Herberta dzisiaj – nie jako zapis pedagogicznego autorytetu dysponującego kluczami do dobrego życia, w postaci łatwych wskazówek, lecz jako świadectwo konfrontacji z rozświetloną jasnością wszelkich samozwańczych posiadaczy wiedzy i prawdy.

Poezja Herberta pozostaje wierna kruchej wierności i równie kruchemu życiu.

Dariusz Szczukowski

# O świecie wartości według Zbigniewa Herberta myśli kilka<sup>1</sup>



Spotkanie autorskie Zbigniewa Herberta u gdańskich dominikanów, 17 kwietnia 1983 roku

Fot. Jan Juchniewicz

## POETA-FILOZOF

W odróżnieniu od moich Szanownych Przedmówców (oraz tych, którzy będą mówili po mnie) nie jestem literaturoznawcą. Znam się (trochę) na filozofii. A filozof to ten, kto pyta. Pyta: Co to jest? Co to znaczy? Jaki to niesie sens? Z czym to jest powiązane? Z czego się składa? I nie chodzi mu o skład molekularny czy strukturę wiązań chemicznych. Chce osiągnąć najgłębszych fundamentów. Dosięgnąć podstawy, na której wszystko, naprawdę WSZYSTKO, się wspiera.

Poezja, wybitna poezja – a taką jest twórczość Zbigniewa Herberta – zasługuje na uważną lekturę filozofa. Poezja ta potrafi powiedzieć więcej niż niejeden opasły tekst filozoficzny. Przekonanie

o takiej mocy poezji podzielał i Zbigniew Herbert. Według niego poeta

śpiąc wierzy że on jeden  
zgłębi tajemnice istnienia  
i że bez pomocy teologów  
chwyci w spragnione usta wieczność  
(Przypowieść)<sup>2</sup>

Filozoficzna inspiracja twórczości Herberta nie dziwi, skoro poeta studiował przed laty, na uniwersytecie w Toruniu, filozofię. Jego mistrzem był Henryk Elzenberg – jeden z najoryginalniejszych i najciekawszych polskich myślicieli<sup>3</sup>, w którego myśli ważne miejsce zajmuje aksjologia, czyli filozofia wartości<sup>4</sup>. I to praktykowanie nauki myślenia i patrzenia u Mi-

strza Elzenberga jest widoczne (i słyszalne!) w poezji Zbigniewa Herberta. Już jako dojrzały i uznany poeta pisał on o tej intelektualnej i duchowej inspiracji:

Kim stałbym się gdybym Cię nie spotkał – mój Mistrzu  
Henryku  
Do którego po raz pierwszy zwracam się po imieniu  
Z pietyzmem wciąż jaka należy się – Wysokim Cieniom  
(Do Henryka Elzenberga w stulecie jego urodzin)<sup>5</sup>

Ale proszę się nie obawiać – nie zamierzam dziś porównywać myśli Mistrza z myślą Ucznia – Elzenberga z Herbertem. Dziś zrezygnuję z tego ciekawego i ambitnego zamiaru. Skupię się tylko na problematyce wartości w twórczości Herberta. Wydaje mi się, że rozpoznanie świata herbertowskich wartości pozwala lepiej rozumieć jego twórczość i jego życiowe wybory.

## O NATURZE WARTOŚCI MYŚLI KILKA

By zrozumieć poetę, by zrozumieć człowieka, należy sięgnąć do tego, co fundamentalne dla jego decyzji i wyborów. To znaczy, że trzeba sięgnąć do wysoko przez niego cenionych wartości.

Czym są wartości?

Henryk Elzenberg rozróżniał wartości utylitarne i perfekcyjne<sup>6</sup>. Te pierwsze to wartości pożądaniowe, a więc to, co zaspokaja czyjeś interesy. To znaczy: co zaspokaja potrzeby, pożądania, co przynosi przyjemność. Brak zapewniającego je przedmiotu przynosi uszczerbek, który jest odczuwany jako „pomniejszenie istnienia”. Wartością perfekcyjną z kolei jest to, co budzi cześć lub szacunek.

Elzenberg uważa, że aby coś było wartością w sensie perfekcyjnym, musi jednocześnie spełniać cztery wymagania. Musi być obiektem rozumowych (przez aprobatę) oraz uczuciowych (przez szacunek, miłość lub cześć) reakcji dodatnich. Musi być dostarczycielem ukierunkowania postępowania, to znaczy rzeczy o takiej właściwości – gdy dochodzi do wyboru – są bardziej preferowane niż inne. Musi także istnieć ich przeciwieństwo, czyli antywartość. Sposobami istnienia wartości perfekcyjnych są piękno i dobro. Według filozofa z Torunia wartości perfekcyjne przejawiają się zatem jako wartości etyczne lub estetyczne. Obiektywnej różnicy między nimi wskazać nie można. Różnica uwidoczni się przy próbie ich realizacji. Wartościowy przedmiot, gdy jest poddany oglądowi kontemplacyjnemu, jest ujmowany w kategoriach piękna lub brzydoty. Gdy natomiast staje się przedmiotem chcenia, oceniany jest w kategoriach dobra i zła<sup>7</sup>.

Odnieśmy te rozróżnienia do lepiej nam znanych, życiowych sytuacji.

Wartościami są dobro, piękno, porządek, prawda. Tu, na ziemi, znamy je tylko w konkretnych realizacjach. I tak na przykład wartością może być ciekawy obraz, misternie ozdobiona porcelanowa misa, ręcznie malowany talerz, zachwycający wschód słońca nad morzem, życie (jako szczególnie cenne odkrywa je ten, kto go o mało nie stracił), nowo pobudowany dom, przyjaźń... One są tym, co dla człowieka ważne. Ze względu na sens z nimi związany człowiek działa. One są z człowiekiem na co najmniej dwa sposoby.

U początku jakiegoś działania wartość istnieje w sposób niepełny, jakby ukryty. Filozof powiedziałby, że **istnieje potencjalnie**. Wzywa, by człowiek ją urzeczywistnił. Zrealizowana staje się **aktualnością**. Istnieje jako dzieło człowieka i... domaga się dalszej aktywności. Przyjaźń domaga się działań podtrzymujących ją. Nowo pobudowany dom domaga się wykończenia i dbania o niego. Życie uratowanego domaga się, by sytuacja topienia się nie powtórzyła. Odkryte piękno przedmiotu domaga się, by je dalej podziwiać i chronić jego kruchość.

Wartości nadają sens rzeczom i ludzkim działaniom.

## ROLA WARTOŚCI W MYŚLI HERBERTA

Właściwie można by powiedzieć, że Zbigniew Herbert hołdował wartościom, i to najważniejszym. I... zakończyć tę wypowiedź.

Ale to nie jest takie proste. Każda próba opisu sposobu obecności wartości najwyższych – prawdy, dobra oraz piękna – w świecie rodzi zaraz pytania: Jakie dobro? Jaka i czyja prawda? Co z pięknem? Czyli nie jest tak prosto...

Spróbuję zatem, odwołując się do wybranych wierszy lub fragmentów wierszy Zbigniewa Herberta, naszkicować (jedynie naszkicować, bo czas jest ograniczony) sposób rozumienia świata wartości przez Poetę. Spójrzmy, co wiersze „mówią” o aksjologii Herberta. Dodać tu należy, iż w wielu z nich przekonania oraz myśli Poety wypowiada postać z Kartezjuszowej rozprawy, Pan Cogito. Tę postać Poeta powołał do istnienia nie tylko dlatego, iż nie lubił bezpośrednio się zwierzać, ale i dlatego, że pozwalała mu ona wypowiadać się o ważnych sprawach z pewnego dystansu. Pan Cogito to także ktoś doświadczący życia w czasach, gdy Europa Środkowa była zarządzana przez namiestników mianowanych przez imperium rosyjskie.

Za przykłady postaw godnych naśladowania podaje Poeta (*Przesłanie Pana Cogito*) postawy trzech rycerzy: Gilgamesza, Hektora, Rolanda. Oni nie ulękli się śmierci. Gilgamesz – władca (sprzed 4500 lat) sumeryjskiego miasta Uruk, który wyruszył



w niebezpieczną podróż po nieśmiertelność dla siebie i swoich poddanych. Hektor – heros grecki, bohaterski obrońca Troi. Roland – średniowieczny rycerz, bohater *Pieśni o Rolandzie*.

Zatem wartościami dla Herberta nie są: asekuranctwo, obojętność, stanie w drugim szeregu, tchórzostwo, kłamstwo, a są na pewno: przecięzanie lęku, przecięzanie obojętności, przecięzanie własnej słabości. Ukazanie wartości to nie wszystko. Trzeba zapytać: Po co wartości? Po co być wiernym wartościom?

Możliwych odpowiedzi jest wiele. Tu krótko zasygnalizuję cztery możliwości. Zatem warto być wiernym wartościom dla nich samych, dla wielkiej idei, dla Boga, dla siebie.

W wierszu *Przesłanie Pana Cogito* domaga się on, by być im wiernym dla nich samych. By dla nich, przy nich trwać. Trwać pomimo wszystko<sup>8</sup>. Nie oczekując pochwał ani tym bardziej nagród. Być gotowym na drwiny i obelgi.

Herbert napisał:

powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem  
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku  
a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką  
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

(*Przesłanie Pana Cogito*)<sup>9</sup>

Trwać przy wartościach pomimo wszystko. Heroiczny plan. Mało kto jest taki mocny. Człowiek jest zdolny do wielkich czynów, do wyrzeczeń, gdy wie, po co ten wysiłek. Wielkie idee głosił, do heroizmu wzywał komunizm.

Odwołując się do swego doświadczenia życiowego i do obserwacji otaczającego świata, Poeta demaskował fałsz tworzących tę ideologię wielkich słów, składanych obietnic. Komunizm – jak wiele wielkich idei – nie chce widzieć pojedynczych ludzi. W praktyce liczą się dla niego masy i wizja – dodajmy: fałszywa wizja – świetlanej przyszłości.

czyta poeta nocą  
broszurki z ekonomii  
nocą buduje poeta  
raj dla swoich umarłych [...]
   
ten raj będzie gotowy  
gdy skończy się walka klas  
I gdy z hektara będziemy  
otrzymywać tyle a tyle  
(*Życiorys*)<sup>10</sup>

Wiele podobnych sygnałów i ostrzeżeń znajdziemy również w innych wierszach poety. Zwłaszcza

*Raport z oblężonego Miasta* zasługuje pod tym względem na uważną lekturę. Herbert wie, że trzeba być uważnym i ostrożnym. Jak pisał w liście do Henryka Elzenberga, „człowieka bardziej określają słowa zaczynające się na nie: niepokój, niepewność, niezgoda”<sup>11</sup>. I dlatego należy uważnie patrzeć, a przede wszystkim myśleć, bowiem

Kto wie gdyby nas lepiej i piękniej kuszono  
ślano kobiety różowe płaskie jak oplatek  
lub fantastyczne twory z obrazów Hieronima Boscha  
(*Potęga smaku*)<sup>12</sup>

moglibyśmy ulec temu, co za piękno chciałoby uchodzić.

Niezgoda na upodlenie, niszczenie to także „sprawa smaku”<sup>13</sup>. W demaskowaniu oszustwa i oszustów pomocna może być estetyka. Pisał o tym Herbert w wierszu *Do Ryszarda Krynickiego – list*: „uwierzyliśmy zbyt łatwo że piękno nie ocala”<sup>14</sup>.

Wierność wartościom ze względu na Boga? Tu już na samym początku pojawia się problem-pytanie o Boga. Jego istnienie nie wiedzy, a wiary jest kwestią. Bóg, który jawi się z wierszy Herberta, nie jest ani Bogiem teologów<sup>15</sup>, ani Bogiem filozofów<sup>16</sup>.

Bóg, jeśli jest, ma pewne oczekiwania wobec człowieka. Człowiek musi się starać, wysilać, poświęcać, by zasłużyć na wieczność. To jest na odpoczynek

w cieniu wielkiej delty  
w świętym trójkącie początku i końca  
(*Do rzeki*)<sup>17</sup>

Zbawienie, czy też – wybawienie nie spływa z nieba za darmo, za nic. Trzeba wysiłku, człowiek ma mieć współudział we własnym ocalaniu. Drogą do tego jest wierność wartościom wysokim. To staranie się o trwanie przy nich ocala. Wydaje się, że tu można doszukiwać się pewnej współbieżności z pierwszą z wymienionych motywacji do trwania przy wartościach. Trwać przy wartościach należy i dla nich, i dla siebie.

Wydaje się, że Zbigniew Herbert, podobnie jak Józef Tischner, uważał, iż wartości są niezwykle ważne dla człowieka jako człowieka<sup>18</sup>. Wartości są tym, co człowieka buduje.

Z zagadką tożsamości zmagał się Herbert m.in. w wierszach: *Przeczcucia eschatologiczne Pana Cogito*<sup>19</sup>, *U wrót doliny*<sup>20</sup>, *Kamyk*<sup>21</sup>, *Siostra*<sup>22</sup>. Tożsamość człowieka wyrasta ponad cielesność. Jest ona też czymś dużo bardziej fundamentalnym niż zbiór takich, a nie innych cech charakteru. To przede

wszystkim wierność wartościom właśnie. Na związek tożsamości z wartościami zwracał też uwagę kanadyjski filozof Charles Taylor<sup>23</sup>. Być sobą to być wiernym prawdziwym wartościom. To wierność tym wartościom. Dlatego w wierszu *U wrót doliny* rację zdaje się Herbert przyznawać staruszce, która nie chce oddać kanarka; drwalowi, który nie chce rozstać się ze swoją siekierą; i matce, która nie godzi się na oddzielenie od dziecka. Takie, zdawałoby się zwykłe, a takie niezwykle. To, co cenne, zazwyczaj nie jest ze złota czy diamentów – jest z trudu, znoju poświęcenia i przywiązania. To wysiłek i uważność włożona w wychowanie dziecka, to sumienne wykonywanie powierzonych zadań, to dbanie o to, co samo nie potrafi się obronić. To czyni człowieka prawdziwie. To znaczy: troskliwą staruszką, sumiennym pracownikiem, troszczącą się o dziecko matką.

W wierszu *Raport z oblężonego Miasta* Herbert oczekuje, a nawet mocniej – Herbert zobowiązuje obrońcę do wierności bronionemu miastu pomimo wszystko:

i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden  
on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania  
on będzie Miasto

(*Raport z oblężonego Miasta*)<sup>24</sup>

To wartości budują „geografię wewnętrzną”<sup>25</sup> człowieka. Jak to rozumieć? – zapytamy.

Ludzka aktywność w ten świat ingeruje i coś w nim zmienia. Zostawia ślad. Ale jest też druga strona tej aktywności – ślad we wnętrzu człowieka. Zatem przestrzeń wewnętrzną człowieka jest zbudowana z wartości, które człowiek zrealizował. Wśród nich są oczywiście wartości mniej i bardziej ważne. Te ważne stanowią o tożsamości człowieka. Filozofowie lubią używać do opisu tej sytuacji terminu „istota człowieka”. Ważnych wartości człowiek broni. Broni pomimo zagrożeń i kosztów, które trzeba ponieść w ich obronie. Tylko ich posiadanie umożliwia mu bycie sobą. Można w tym wypadku powtórzyć za Pompejuszem: *Navigare necesse est, vivere non est necesse*.

Czas bilansu życia, gdy nadejdzie, ujawni w całej prawdzie, co było godziwe i szlachetne, a co złe, podłe, niskie...

by gdy nadejdzie godzina  
mógł przystać bez szemrania  
na próbę kłamstwa i prawdy  
na próbę ognia i wody

(*Pana Cogito przygody z muzyką*)<sup>26</sup>

Sytuacja ostateczna – graniczna, jak powiedziałby Karl Jaspers, jest tym momentem, który ujawnia, jak jest naprawdę<sup>27</sup>. Czyli czy moje domniemania dotyczące siebie były prawdziwe, czy też nie. W sytuacji granicznej – a taką jest zagrożenie życia, niebezpieczeństwo czyhające na bliską osobę, zagrożenie ojczyzny – człowiek musi podjąć decyzję, zdecydować, jak się zachować. To, co wybierze, jak zadziała, objawia to, co naprawdę jest dla niego ważne. Sytuacja graniczna ujawnia, zarówno samemu człowiekowi, jak i światu, kim człowiek naprawdę jest.

Herbert uważał, iż pokusom, podszeptom, namowom, by łatwiej i ostrożniej, w zgodzie z duchem dziejów żyć, nie należy ulegać:

wszystkie moje siły  
wyteżałem żeby nie zrobić głupstwa nie ulegać  
podszeptom

nie bratać się z silniejszym

(*Życiorys*)<sup>28</sup>

Poeta wie, iż prawdziwe życie, czyli trwanie przy wartościach, nie jest łatwe. Opisując świat, świadomie stawia znak równości między prawdą o świecie i życiu a grozą<sup>29</sup>.

## OCALANIE CZŁOWIEKA

Przedstawione tu myśli prowadzą do wniosku, iż dla Herberta wierność wartościom owocuje budowaniem własnej tożsamości. Człowiek nie jest tylko organizmem (choć biologiczność jest bardzo ważna), nie jest tylko bytem „stworzonym” przez warunki społeczne (choć one są ważne), nie jest byciem ku śmierci (choć śmierć jest jego rzeczywistością). Nie jest nikim. Jest twórcą samego siebie. Będąc wiernym wartościom, starając się realizować je w swoim życiu, człowiek buduje siebie jako człowieka.

Pisze poeta:

bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz  
[...]

idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych  
czaszek

do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda  
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów

Bądź wierny Idź

(*Przesłanie Pana Cogito*)<sup>30</sup>

**Zbyszek Dymarski**

- <sup>1</sup> Tekst został wygłoszony w dniu 27 października 2008 roku podczas sesji naukowej zorganizowanej z okazji obchodów Roku Herberta na Uniwersytecie Gdańskim.
- <sup>2</sup> Z. Herbert, *Przypowieść*, [w:] tegoż, *Hermes, pies i gwiazda*, wyd. 2, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997, s. 30.
- <sup>3</sup> Zbigniew Herbert był studentem filozofii w Toruniu od roku 1949 do roku 1951, to jest do czasu wyrzucenia z uczelni Elzenberga. Potem przeniósł się na Uniwersytet Warszawski. Jego korespondencja z Elzenbergiem trwała od 1951 do 1967 roku.
- <sup>4</sup> O jego życiu i filozofii pisali m.in.: M. Woroniecki (*O życiu Henryka Elzenberga*, „Studia Filozoficzne” 1986, nr 12, s. 75–82), B. Wolniewicz (*Z aksjologii Elzenberga*, „Etyka” 1990, nr 25, s. 7–16) oraz E. Wolicka („Sens i smak Nieskończoności” – *Henryka Elzenberga via negativa*, „Roczniki Filozoficzne” 2002, t. 50, nr 2, s. 83–103).
- <sup>5</sup> Z. Herbert, *Do Henryka Elzenberga w stulecie jego urodzin*, [w:] tegoż, *Rovigo*, wyd. 2, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1993, s. 5–6.
- <sup>6</sup> H. Elzenberg, *O różnicy między ‘pięknem’ a ‘dobrem’*, „Przegląd Filozoficzny” 1933, nr 4, s. 363–376.
- <sup>7</sup> M. Woroniecki, *Elzenbergowska próba systemu*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Filozofia” 1991, z. 12, s. 9–28.
- <sup>8</sup> Jest to postawa podobna do postawy prawdziwego człowieka gór, to znaczy takiego, który idzie w góry – ponieważ góry są.
- <sup>9</sup> Z. Herbert, *Przesłanie Pana Cogito*, [w:] tegoż, *Pan Cogito*, wyd. 2, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1993, s. 89.
- <sup>10</sup> Z. Herbert, *Życiorys*, [w:] tegoż, *Hermes, pies i gwiazda...*, s. 83.
- <sup>11</sup> Z. Herbert, H. Elzenberg, *Korespondencja*, Wydawnictwo Zeszytów Literackich, Warszawa 2002, s. 33.
- <sup>12</sup> Z. Herbert, *Potęga smaku*, [w:] tegoż, *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1992, s. 92.
- <sup>13</sup> Tamże.
- <sup>14</sup> Z. Herbert, *Do Ryszarda Krynickiego – list*, [w:] tegoż, *Raport z oblężonego Miasta...*, s. 30.
- <sup>15</sup> Z. Herbert, *Hermes, pies i gwiazda...*, s. 122.
- <sup>16</sup> Z. Dymarski, *Koniec Herberta*, [w:] *Koniec*, seria Punkt po Punkcie, r. 7, z. 7, red. E. Pękała, A. Czekałowicz, S. Rosiek, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Oddział Gdański, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2006, s. 157–163.
- <sup>17</sup> Z. Herbert, *Do rzeki*, [w:] tegoż, *Raport z oblężonego Miasta...*, s. 16.
- <sup>18</sup> Z. Dymarski, *Agatologiczna koncepcja człowieka w ujęciu Józefa Tischnera*, „Logos i Ethos” 2005, nr 2, s. 112–131.
- <sup>19</sup> Z. Herbert, *Przecucia eschatologiczne Pana Cogito*, [w:] tegoż, *Raport z oblężonego Miasta...*
- <sup>20</sup> Z. Herbert, *U wrót doliny*, [w:] tegoż, *Hermes, pies i gwiazda...*
- <sup>21</sup> Z. Herbert, *Kamyk*, [w:] tegoż, *Studium przedmiotu*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1995.
- <sup>22</sup> Z. Herbert, *Siostra*, [w:] tegoż, *Pan Cogito...*
- <sup>23</sup> Pisał on: „Moja tożsamość [twierdzi Ch. Taylor – przyp. Z.D.] określona jest przez więzi i identyfikację, stanowiące ramy lub horyzont, wewnątrz których mogę w każdym konkretnym przypadku próbować ustalić, co jest dobre czy wartościowe, co powinienem zrobić, lub co popieram, a czemu się przeciwstawiam”. (Ch. Taylor, *Tożsamość i dobro*, przeł. A. Lipszyc, [w:] *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, Biblioteka Współczesnych Filozofów, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, s. 53).
- <sup>24</sup> Z. Herbert, *Raport z oblężonego Miasta...*, s. 102.
- <sup>25</sup> Z. Herbert, *Rovigo...*, s. 59.
- <sup>26</sup> Z. Herbert, *Pana Cogito przygody z muzyką*, [w:] tegoż, *Elegia na odejście*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1992, s. 35.
- <sup>27</sup> K. Jaspers, *Sytuacje graniczne*, przeł. A. Staniewska, M. Skwieciński, [w:] R. Rudziński, *Jaspers*, seria Myśli i Ludzie, Wiedza Powszechna, Warszawa 1978, s. 186–242.
- <sup>28</sup> Z. Herbert, *Życiorys*, [w:] tegoż, *Rovigo...*, s. 12.
- <sup>29</sup> Z. Herbert, *Longobardowie*, [w:] tegoż, *Napis*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996, s. 31.
- <sup>30</sup> Z. Herbert, *Przesłanie Pana Cogito...*, s. 89.



# Rok Zbigniewa Herberta na Uniwersytecie Gdańskim<sup>1</sup>

**Z GRECJI DO GDAŃSKA**

Uroczystość odsłonięcia tablicy i sesja związana z urodzinami (29 października 1924 r.) oraz obchodami Roku Zbigniewa Herberta na Uniwersytecie Gdańskim odbyły się 27 października 2008 roku w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Gdańskiego. Tablicę z wierszem poety *Czarnofigurowe dzieło Eksekiasa* odsłonił rektor Uniwersytetu Gdańskiego, prof. dr hab. Bernard Lammek



Profesor Andrzej Ceynowa, Grażyna Jaśkowiak i prof. Bernard Lammek prezentują monety wyemitowane przez Narodowy Bank Polski z okazji Roku Herberta

Fot. archiwum Wydziału Filologicznego UG



Doktor Rafał Żebrowski,  
siostrzeniec Zbigniewa Herberta,  
przecina wstęgę na tablicy  
ufundowanej w 10 rocznicę  
śmierci Poety

Fot. archiwum Wydziału  
Filologicznego UG

– *Tablica jest hołdem dla genialnego poety. Dokumentuje ona przede wszystkim związki Zbigniewa Herberta z Trójmiastem i z Uniwersytetem Gdańskim* – mówił rektor.

Poeta przez jeden rok akademicki przed trzydziestu pięciu laty wykładał poezję na Uniwersytecie Gdańskim, tu także odbył pamiętne spotkanie autorskie w maju 1985 roku.

### MONETY Z HERBERTEM

Z okazji Roku Herberta Narodowy Bank Polski wyemitował monety poświęcone Zbigniewowi Herbertowi, które podczas Festiwalu Poezji im. Zbigniewa Herberta Józef Maria Ruszar wręczył rektorom: byłemu – dr. hab. Andrzejowi Ceynowie, prof. UG – i obecnemu – prof. dr. hab. Bernardowi Lammkowi – a także dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego, Grażynie Jaśkowiak.

– *Nawet Anglia nie ma monet z Byronem, a my z Herbertem mamy* – chwalił się Józef Maria Ruszar. – *To, że poeta był przez dwa miesiące pracownikiem naszego banku, trzeba czytać jako niezwykły znak czasów i przejaw ducha narodowego.*

### CZARNOFIGUROWE DZIEŁO EKSEKIASA

Na rozpoczęcie sesji herbertowskiej dr hab. Marek Adamiec, prof. UG, *spiritus movens* wydarzenia, przeprowadził analizę umieszczoną na tablicy wiersza:

– *Czarnofigurowe dzieło Eksekiasa to gliniana czara, przeznaczona do mieszania wina z wodą. Ozdobione „morskim” malowidłem naczynie przetrwało dwa i pół tysiąca lat* – mówił prof. Adamiec. – *Trzeba zważyć klasę, jaką miały te przedmioty codziennego użytku, a także dzieła sztuki i architektury antycznej, które wprawiły w zachwyt poetę i stanowiły natchnienie do pisania na przykład heksametrem. Miarą naśladującą bicie ludzkiego serca napisany jest właśnie wiersz „Czarnofigurowe dzieło Eksekiasa”.*

### MOJA I TWOJA KATEDRA

Obchodom Roku Herberta na Uniwersytecie Gdańskim towarzyszyła wystawa „Moja i twoja katedra” autorstwa Józefa Marii Ruszara i Iwony Grabskiej. Piękne, wielkoformatowe zdjęcia katedr okraszone cytatami z twórczości poety znakomicie współgrały z pierwszym wykładem sesji herbertowskiej zatytułowanym „Arcydzieła architektury jako źródło inspiracji poetyckiej Zbigniewa Herberta”, który wygłosiła prof. dr hab. Małgorzata Czermińska. Wykład dotyczył topiki używanej do opisu gotyckich katedr i budowli antycznych.

– *Dla Herberta katedry były symbolem Europy, czego daje wyraz w eseju „Kamień z katedry”, i wprawiły poetę w zachwyt* – mówiła prof. Czermińska. – *Widok antycznych budowli: ateńskiego Akropolu, który nazywał „okaleczonym ciałem”, wywoływał w nim uczucie współczucia i wzmagał*





Wystąpienie prof. Marka Adamca

Fot. archiwum Wydziału  
Filologicznego UG

poczucie zagrożenia. Poeta utożsamiał się z Akropolem, co wydaje się ważne w kontekście urodzin Zbigniewa Herberta. Urodził się dwa i pół tysiąca lat po Akropolu, ale przeciwstawiając siebie antropomorfizowanej budowli, pisał: „udało mi się zdążyć przed niewiadomą przyszłością”.

### ŚWIAT WARTOŚCI ZBIGNIEWA HERBERTA

Wykład zatytułowany „Świat wartości według Zbigniewa Herberta” wygłosił dr Zbyszek Dymarski: – *Poeta hołduje wartościom. Ich posiadanie, zdaniem poety, świadczy o istocie człowieka, o jego własnej tożsamości. Być sobą znaczy trwać przy wartościach* – mówił prelegent.

O przywiązaniu poety do wartości może świadczyć cytat z wiersza *Życiorys*, z tomu *Rovigo*:

wszystkie moje siły  
wyteżalem żeby nie zrobić głupstwa nie ulegać podszeptom  
nie bratać się z silniejszym

Swoje motto bycia wiernym wartościom dla nich samych zawarł Herbert w najsłynniejszym bodaj wierszu *Przesłanie Pana Cogito*.

### OSTATECZNA SAMOTNOŚĆ

Kolejny prelegent, Józef Maria Ruszar, w celu tropienia motywu rzymskiej kurtyzany Curatii Dionisii z wiersza pod takimż tytułem, zjechał Europę. Ślady bohaterki prowadzą autora referatu do Herbertowskiego rozumienia śmierci: – *Śmierć jest zdarzeniem „najbardziej osobistym” w poezji Herberta, to znaczy przejawem absolutnej samotności* – mówił.

### PO STRONIE SŁABSZYCH

Ostatni, najbardziej osobisty głos w trakcie sesji, zabrał siostrzeniec poety, dr Rafał Żebrowski, który mówił o morskich tradycjach rodziny Herbertów, zwłaszcza o morskiej pasji ojca poety, a swojego dziadka – Bolesława. Jej rezultatem był fakt, że rodzina Herbertów w maju 1945 roku zamieszkała w Sopocie: – *Gdańsk był dla wuja symbolem tej zasady moralnej, którą wyznawał przez całe życie, że należy być po stronie słabszych i po stronie walczących o wolność. Tym symbolem byli dla niego stoczniovcy: ofiary Grudnia 1970 roku* – mówił siostrzeniec poety.

**Anna Malcer-Zakrzacka**

<sup>1</sup> Przedruk relacji zamieszczonej w dniu 28.10.2008 na stronie oficjalnej Wydziału Filologicznego: <https://fil.ug.edu.pl/nauka/konferencjeconferences/archiwum-konferencji-i-zdarzen-naukowych>



# O Herbercie w Centrum Herdera UG



Spotkanie w Centrum Herdera UG, 23 lutego 2024 roku. Przemawia Zbigniew Zembrzusi

Fot. Magdalena Drzemnicka

23 lutego 2024 roku w ramach cyklu „Spotkania polsko-niemieckie. Literatura – Sztuka – Historia” w Centrum Herdera Uniwersytetu Gdańskiego, przy ul. Ogarnej 26 w Gdańsku, odbyło się spotkanie z dr. hab. Przemysławem Chojnowskim z Instytutu Sławistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego, autorem książki pt. *„Kochany Karolu, Mecenasie i Ciemiężco”. Zbigniew Herbert, Karl Dedecius. Listy 1959–1994* (Warszawa 2022). Spotkanie moderowała dr hab. Katarzyna Lukas, prof. UG.

Książka Przemysława Chojnowskiego dokumentuje wieloletni epistolarny dialog między dwoma intelektualistami i mistrzami słowa, wybitnymi postaciami życia literackiego w Polsce i w Niemczech – poetą Zbigniewem Herbertem a jego tłumaczem Karlem Dedeciusem. Obszerny, ponad pięćsetstronicowy tom, zawierający oprócz listów także bogaty materiał ikonograficzny, to rezultat blisko piętnastoletniej pracy edytorskiej dr. hab. Przemysława Choj-

nowskiego, wybitnego znawcy spuścizny Karla Dedeciusa, w latach 2001–2003 opiekuna archiwum tłumacza w Collegium Polonicum w Słubicach.

„Potężny blok listów, które przez blisko czterdzieści lat krążyły pomiędzy Karlem Dedeciusem a Zbigniewem Herbertem, nie jest wyłącznie dokumentem ich życiowych perypetii pozwalającym zajrzeć za kulisy literackiej działalności. Jest czymś więcej. Jest świadectwem pasjonującego dialogu, w którym przegładają się zarówno sylwetki twórcze Dedeciusa i Herberta, jak i ówczesne uwarunkowania rynkowe, kulturowe, a nawet polityczne”<sup>1</sup>. Badacze polsko-niemieckich stosunków literackich – czy szerzej: kulturowych – od dawna czekali na publikację korespondencji obu mistrzów słowa. Wydanie całości listów, opatrzenie ich wstępem i komentarzami to zasługa Przemysława Chojnowskiego. Tom pod jego redakcją zawiera pełną korespondencję





Spotkanie w Centrum Herdera UG, 23 lutego 2024 roku. Przemawia Zbigniew Zembrzowski

Fot. Magdalena Drzemnicka

obu partnerów dialogu, czyli ponad pięćdziesiąt listów. Każdy z nich został uzupełniony o stosowne objaśnienia związane z biografią obu rozmówców. Publikację poprzedza obszerny wstęp, który odsłania znaczenie i wagę korespondencji Herberta z Dedeciusem w dialogu kulturowym Polski i Niemiec.

Dyskusja nad wybranymi listami Herberta i Dedeciusa w ramach proponowanego spotkania była okazją do rozmowy na tematy dotyczące stosunków polsko-niemieckich. Autorzy korespondencji poruszali bowiem różnorodne kwestie: czysto językowe (związane z tłumaczeniem dzieł Herberta), doty-

cząco niemieckiej polityki wydawniczej i promocji przekładów w niemieckich mediach, problemów polskiej tradycji literackiej, życia intelektualnego, losów polskiej emigracji, miejsca Polski w Europie, jej zmienionych po 1945 roku granic czy wreszcie złożonych relacji polsko-niemieckich. Nie brakowało tu też motywów gdańskich – w relacjach z licznymi podróży Herberta w kraju i za granicą wspomina się jego wizyty z wykładami w Gdańsku.

**Zbigniew Zembrzowski**

kierownik Centrum Herdera  
Uniwersytetu Gdańskiego

<sup>1</sup> P. Chojnowski, W. Kudyba, *Listy Zbigniewa Herberta i Karla Dedeciusa. Dialog osób, dialog kultur*, „Polski w Niemczech: Pismo Federalnego Związku Nauczycieli Języka Polskiego” („Polnisch in Deutschland: Zeitschrift der Bundesvereinigung der Polnischlehrkräfte”) 2022, nr 10, s. 112.

# Z ukropu historii: Herbert i Dedecius



Edycja listów Zbigniewa Herberta i Karla Dedeciusa zebranych, opracowanych i przypisami opatrzonych przez Przemysława Chojnowskiego przy współpracy Henryka Citko. Ukazała się w roku 2022, wstępem poprzedzili ją Przemysław Chojnowski i Wojciech Kudyba

Fot. Magdalena Drzemnicka

Zbiór 354 listów Zbigniewa Herberta i Karla Dedeciusa zatytułowany „Kochany Karolu, Mecenasiu i Ciemiężco”. *Zbigniew Herbert, Karl Dedecius. Listy 1959–1994* jest dokumentem niezwykle przyjaźni poety z tłumaczem, która trwała około dwóch dekad (pierwszy list napisał Herbert 20 IX 1959, a ostatni Dedecius 9 XI 1994<sup>2</sup>). Wymiana pierwszych zdań wskazuje na to, że początkiem tej znajomości był podziw: Dedeciusa dla poezji Herberta, a poety dla tłumaczeń Dedeciusa. Autor *Pana Cogito* w liście z 18 kwietnia 1963 (wysłanym na londyński adres redakcji „Merkurysa”<sup>3</sup> w związku ze zgubieniem adresu tłumacza), przyznał, że czytał „bardzo dobry szkic” tłumacza w tym periodyku i oświadczył:

„A w ogóle budzi Pan zaufanie” (s. 38) i w kolejnym liście (wysłanym 11 czerwca 1963 roku) zachęcił Dedeciusa do dalszych tłumaczeń: „Proszę niniejszy list traktować jako upoważnienie” (s. 39). Atencja poety dochodzić będzie do głosu regularnie i stale. Nieraz nazwie on tłumacza papieżem przekładu. Śle wyznaczenie z Londynu (podczas drugiej podróży na Zachód): „Nigdy Panu nie pisałem, jak bardzo wdzięczny jestem Panu za trud przekładania moich wierszy. Mam sporo przekładów na angielski i może ukaże się tutaj wybór moich utworów, ale Pan jest i pozostanie dla mnie idealnym tłumaczem-poetą” (s. 42). Herbert jego propozycje przekładu i kompozycji zbiorów swej twórczości nazywa genialnymi.



Na temat Dedeciusowej kompozycji zbioru *Im Vaterland der Mythen* napisał: „Twój koncept jest jak zwykle genialny” (s. 347). Otwarcie wyróżnił adresata swych listów wśród translatorów: „Dobrych tłumaczy jest na świecie mniej niż dobrych pisarzy, a Pan należy do najrzadszych” (s. 47). Herberta zachwycała kongenialność tłumaczeń i wielkodusznie oznajmiał Dedeciusowi w liście z 13/14 stycznia 1976 roku, że jest współautorem wierszy przetłumaczonych na niemiecki: „Zawsze uważałem Cię za równoprawnego współautora wersji niemieckiej” (s. 419).

Z drugiej strony Dedecius podziwiał poezję Herberta jako dzieło poety genialnego. Był nią zachwycony i tłumaczył z pasją. Czekał na kolejne wiersze. Przypominał się i mobilizował do ich pisania – jako jedyny tłumacz w Niemieckiej Republice Federalnej do roku 1976. Gdy w Polsce ukazały się *Wiersze zebrane* (Kraków 1971) Herberta, przyznał: „Znam przecież prawie że każdy wiersz na pamięć – po dziesiątej lekturze” (s. 341). Może dlatego Herberta zachwycała kongenialność tłumaczeń Dedeciusa i napisał otwarcie: „na Tobie zależy mi najbardziej” (s. 346). Silne poczucie powinowactwa poety z tłumaczem najpełniej streszcza zdanie: „Nigdy – o ile pamiętam – nie molestowałem Cię o tłumaczenia; robiłeś to za mnie, oszczędzając mi niewygodnej sytuacji petenta papieża tłumaczy” (s. 419).

Powiedzmy od razu, że tom kompetentnie edytowanych listów zdaje sprawę z daleko idących konsekwencji powinowactwa duchowego poety z tłumaczem. Pierwszą było odnajdywanie się Herberta wobec Republiki Federalnej w sytuacji głębokiego urazu antyniemieckiego – na podłożu doświadczeń horroru II wojny światowej i pamięci o wiekach niemieckiego *Drang nach Osten*. Listy ujawniają, że Herbert miał opory przed wyjazdem do powojennych Niemiec Zachodnich. Mimo że tego chciał. Otrzymał wiosną 1959 od Radia Hamburg zaproszenie, ale nie uzyskał wizy (s. 33). Korespondencję z Dedecusem rozpoczął z Paryża podczas pierwszej podróży na Zachód w latach 1958–1960. Drugą podróż rozpoczął w lipcu 1963 i do listopada 1964 – przez półtora roku podróżowania – pisał do tłumacza z Anglii, Rzymu, Grecji, znowu z Paryża, z Wiednia. Jesienią 1964 na drugie zaproszenie Dedeciusa (s. 51) otrzymał zgodę na wyjazd do Niemiec Republiki Federalnej i do Austrii. Z Dedecusem spotkał się we Frankfurcie nad Menem 28 października, zaś wspólnie z Siegfriedem Unseldem, szefem wydawnictwa Suhrkamp Verlag, 30 października 1964 roku. Tłumacz wprowadzał Herberta w krąg wydawców i twórców literatury niemieckiej i w ten

sposób ułatwiał odnajdywanie się poety w relacjach polsko-niemiecko-zachodnich w okresie zimnej wojny Wschodu z Zachodem.

Z Paryża do Frankfurtu nad Menem jechał jednak Herbert na spotkanie nie tylko kongenialnego tłumacza erudyty, „aleksandryjczyka i fajnego”, ale również Niemca, ciężko rannego pod Stalingradem żołnierza Wehrmachtu, zwolnionego ze Związku Sowieckiego po siedmiu latach łagru (31 grudnia 1949 roku). Jechał nie tylko jako poeta, ale również „maturzysta z tajnych kompletów, żołnierz Armii Krajowej”<sup>4</sup>, legitymizujący się okupantowi dokumentem (*Ausweis*) poświadczającym, że jest karmicielem wszy w Institut für Fleckfieberforschung przy ul. św. Mikołaja we Lwowie, zwanym Instytutem Weigla. Edycja listów świadczy o tym, że te historyczne role Herberta poety i Dedeciusa tłumacza zeszyły w cień, ale nie zostały przez korespondentów wyparte. Przeciwnie: dzięki pamiętaniu i włączeniu „cienia” w obręb myślenia o naturze człowieka i jego osobowości (dzięki indywidualizacji „cienia”) role historyczne Polaka i Niemca wytworzyły intelektualne napięcie korespondencji. Dedecius, indagowany przez Herberta na okoliczność rozmowy przy dobrej, czystej wódce, na przypomnienie propozycji w liście z 1 września 1963 roku: „Ej, na wódkę bym z Panem poszedł”, odpowiedział (23 września 1963): „Ze mnie kiepski byłby kompan do picia (a więc pij Pan lepiej sam). W Stalingradzie i w obozach sowieckich popsuła się moja wątroba. Niestety” (s. 51). Herbert, przez wierność pamięci, na myśl przyjazdu do Frankfurtu, wejścia w osobiste relacje z Dedecusem i kierownictwem wydawnictwa, rozważał życzeniowo pozytywne strony jakiegoś nieszczęśliwego wypadku w Paryżu, który wybawiłby go z sytuacji planowanych spotkań. Po ich odbyciu podsumował: „Za Niemcy jestem Ci bardzo wdzięczny, chociaż istotnie opierałem się jak kozioł; w Paryżu myślałem nawet, jak by tu efektownie nogę złamać” (s. 98). Z Frankfurtu Dedecius i Herbert udali się do Wiednia na spotkanie z publicznością anonsowane: „Imiona niepokoju. Polska poezja od roku 1956” (6 listopada 1964 roku). W Palais Pálffy Herbert czytał wiersze z tomu *Gedichte*, a ich tłumacz wygłosił okolicznościowy odczyt. Spotkanie przyjęte zostało z entuzjazmem i wywołało wielki rezonans medialny. To było pierwsze spotkanie Herberta z niemieckojęzyczną publicznością. Dziesięć dni później Herbert wygłosił odczyt w Instytucie Sławistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego. Dedecius obdarzony darem empatii rozumiał, że okupacja Polski w Herbercie – mówiąc jego słowami – „tkwiła gwoździem”. Zdawał

sobie sprawę z przełomowości przybycia poety do Frankfurtu i Wiednia. Uchylił rąbka empatycznego widzenia Herberta w liście z Frankfurtu (19 sierpnia 1965 roku): „Nie myśl, że nie wiedziałem nic o Twoich stanach duchowo-moralnych, spowodowanych moim iście niemieckim zgwalceniem – choć nic na ten temat nie mówiliśmy, doskonale wczuwałem się w genealogię Twoich wahań, niepokojów itd. Pocieszałem się tym, że wracając do domu, jednak nie będziesz żałował, żeś «wstąpił do piekieł» i poznał kilku życzliwych Ci ludzi (bez rogów i ogona), tak samo ludzkich i nieludzkich, choć i inaczej śmieszno-poważnych i poważnie śmiesznych – jak wszyscy ludzie na świecie” (s. 91).

Opublikowana korespondencja jest dokumentem spontaniczności przyjaźni Herberta z Dedeciusem i – jak widzimy – przedstawia jej historyczne przesłanki oraz warunki. Uwagę zwraca pulsowanie doświadczenia totalitaryzmu niemieckiego w myśli Dedeciusa. Jego dotkliwość czyniła go w oczach Herberta Niemcem wyjątkowym i to umożliwiało trwanie ich więzi. Przemysław Chojnowski zauważył długotrwałość wewnętrznego godzenia się Herberta z Niemcami: „François Bondy w drugiej połowie lat sześćdziesiątych zamówił u Herberta tekst poświęcony stosunkom polsko-niemieckim. Herbert nigdy go nie napisał. Temat okazał się dla niego zbyt ciężki. Dopiero w liryku napisanym w listopadzie 1991 *Do Michaela Krügera*, swojego kolegi po piórze, podmiot wiersza pokonuje niechęć i konstatuje: „W końcu was polubiłem moi śmiertelni wrogowie [...]” (s. 92).

Przykładem trwałości doświadczenia nazizmu u Dedeciusa jest jego odpowiedź w zakończeniu listu do Herberta z 24 stycznia 1966 roku: „Bądź zdrow, trzymaj się dzielnie i nie tytułuj mnie kapitanem, bo... nawet szeregowym byłem kiepskim” (s. 141). Dedecius nawiązał w ten sposób do przymusowego wcielenia do Wehrmachtu po zajęciu przez Niemców Łodzi w roku 1939. Korespondencja ujawnia, że służba w Wehrmachcie i łagry nie tylko zostawiły tłumaczowi ślady organiczne (i podczas spotkań z Herbertem skazały na abstynencję), ale również zapadły w głębię jego psychiki – jako doświadczenie powodujące uwewnętrznienie zła natury ludzkiej, to znaczy bez względu na sprawstwo uświadomienie zła w sobie – aż do dna zachowań Niemców wziętych w tryby wytworzonego przez nich wojennego totalitaryzmu rasy.

Listy pozwalają stwierdzić, że Dedecius w etiologii nazizmu posługiwał się kluczem propagandy. Szczególnym jej przykładem była gazeta „Der Stürmer”. Uważał ją za wzorowy i złowrogi przykład oddziaływania na Niemców zniewalająco przez agitację,

perswazję, propagandę. Dostrzegał podobieństwo metod perswazji w mediach PRL-u, które miały etatowych krytyków jego dokonań między innymi w „Życiu Literackim”. O jednym z nich napisał do Herberta: „Jak można fizjognomią bajuwarskiego piwowara i żółcią redaktora Stürmera dowodzić swojej polskości” (s. 93).

Dedecius uważał, że totalitarne zło rodzi się w sercach poszczególnych ludzi, którzy dodają je do siebie niepomni na nieodwracalność podległości złu, gdy stanie się zorganizowane i demoniczne. Celem swego rozwoju osobistego uczynił opanowanie i przekroczenie (transgresję) tego zła na podstawie pamięci doświadczeń totalitaryzmu. Herbert miał intuicję i czucie tego procesu duchowego i mógł – dzięki temu – mieć Dedeciusa za ofiarę dwóch totalitaryzmów: niemieckiego i sowieckiego. Obok powinowactwa poetyckiego z tłumaczem, dostępnego „poetologii”, widział podobieństwo postaw wobec zasadniczego zła systemów uznanych za wytwory natury ludzkiej. Dostrzegał w tłumaczu człowieka na antypodach wszelkiego międzyludzkiego hegemonizmu, czyli ślepej woli górowania nad innymi i dominacji. Listy świadczą o tym, że widział w nim człowieka, który z doświadczenia totalitaryzmu uczynił dźwignię przemiany na odwrót do pojętego zła. Miał Dedeciusa za wtajemniczonego w działanie „Machiny” wcielonej ideologii. W związku z tym wtajemniczeniem domyślał się na przykład niechęci Dedeciusa wobec poezji Jewgienija Jewtuszenki, o którym z Londynu napisał: „Mam dobre kontakty z intelektualistami angielskimi. Bardzo są mili, ale ich poglądy zwłaszcza tzw. lewicy są denerwujące dla tych, którzy znają Machinę. I to uwielbienie dla Rosji oparte na kompletnej ignorancji i zachłyśnięciu się Jewtuszenką. Próbuje tłumaczyć, ale nie wychodzi. Nic tylko ból i żal, i mrok, i nieświadomość, i zatrata” (s. 43). Tłumacz w odpowiedzi z 4 września 1963 roku potwierdził bałamutność widzenia „innej Rosji” w osobie i twórczości Jewtuszenki: „Przed miesiącami, kiedy noszono go tutaj u nas (za przykładem anglosaskich braci) na rękach, pod atramentowym baldachimem prasy, z miasta do miasta, dziwiło różnych ludzi, że nie brałem udziału w owacjach, nie jeździłem na przyjęcia, negowałem zaproszenia. A gdy jego niemieckiemu wydawcy nawet odmówiłem «niebywałej okazji» przekładu i wydania tomiku wierszy J[ewtuszenki] – zaniepokojono się, że zwariowałem” (s. 46). Dedecius dawał tym samym dowód głębokiego wtajemniczenia historycznego i trwałego uwewnętrznienia zła „Machiny” jako punktu odniesienia do bycia przeciw utopijnym obrazom rzeczywistości. To odkryte na początku

znajomości podobieństwo postawy wobec „Machiny” totalitaryzmu Dedecius potwierdził dwadzieścia lat później: „Gdziekolwiek będziesz i cokolwiek będziesz myślał, wiedz, że miałeś, masz, i mieć będziesz we mnie przyjaciela rzetelnego, aczkolwiek krnąbrnego, szorstkiego i bez ambicji do towarzyskiego glancu. Moje przeżycia osobiste /z konsekwencjami biologicznymi i psychologicznymi/ – o których nigdy z nikim nie rozmawiam – są chyba nie gorsze/ lepsze od Twoich” (s. 418).

Dzięki traktowaniu doświadczeń totalitaryzmów XX wieku jako sposobności wglądu w naturę ludzką i samych siebie ta korespondencja oddycha swobodą umysłów otwartych, cieszących się znajomością tradycji europejskiego klasycyzmu z Elzenbergowskim stoicyzmem na czele. Piszą do siebie umysły pielęgnujące swą niepodległość od myślowego idolizmu, doktrynerstwa, wier ideologicznych, od fetyszyzacji idei i wartości. To jest korespondencja intelektualistów zakochanych w różnorodności kulturowej, językowej, narodowej i religijnej Europy. Herbert dostrzega, że misją Dedeciusa jest rozbrajać rodzący się na podłożu różnorodności narodów europejskich ładunek ksenofobii, gdyż jego katalizatorem jest nieznanostwo i nieuznanie wspólności kultur sąsiadujących narodów, a zwłaszcza kultury (literatury) polskiej w Niemczech. W odbiorze Herberta listy Dedeciusa świadczą o jego obawie przed zaprzęgnięciem przez „Machine” różnorodności europejskiej do wojny w imię hegemonii jednej kultury narodowej implikującej panowanie jednorodnego modelu ustrojowego władzy odgórnej. Dlatego tak ważne i bliskie mu były słowa tłumacza: „U innych pociąga mnie zawsze inność – i obcość. Bo uważam za jedno z najważniejszych zadań ludzkości i jej kultury – nie znoszenie różnic (które stanowią

bogactwo świata – a więc i różnic rasowych, narodowych, językowych, obyczajowych, wyznaniowych, przekonaniowych itp.), a zasypywanie przepaści między tymi różnicami – ażeby nasze wspólne horyzonty stawały się coraz szersze” (s. 423). W tych słowach Dedecius ujawnił, jak rozumie powołanie tłumacza. Herbertowi bliski był republikański duch tego stanowiska. Jest on widoczny w szacunku dla oddolności procesów wyłaniających kultury narodowe. Według Dedeciusa ta oddolność jest warunkiem ich różnorodności, czyli oryginalności. Herbert był takiego samego zdania. Dlatego rozumiał, że przyjaciel miał misję bycia tłumaczem kultury polskiej na niemiecki, odślaniania jej bogactwa. Poezji Herberta w realizacji tej misji przypadła rola najważniejsza, bo Dedecius odkrył w niej samorodny republikanizm; wrodzony antytotalitaryzm. Odnalazł i uznał w poezji Herberta swą kongenialność<sup>5</sup>. Praca nad wierszem spotykała się z pracą duchową tłumacza nad sobą i dlatego dawała zachwycające Herberta efekty.

Omawiane listy świadczą o tym, że epistolografia także w XXI wieku potrafi zajaśnić naraz walorami historii literatury jako biografii jej twórców, ich dzieł, recepcji twórczości danego autora. Gdy listy piszą poeta i jego tłumacz, korespondencja potrafi dodatkowo ujawniać problemy translatoryki. Wszystkimi wymienionymi zaletami cechuje się korespondencja Herberta z Dedeciusem trwająca trzydzieści pięć lat i opublikowana w zbiorze poprzedzonym interesującym wstępem i opatrzonym fachowymi przypisami przez Przemysława Chojnowskiego przy współpracy Henryka Citko „*Kochany Karolu, Mecenasie i Ciemiężco*”.

**Zbigniew Kaźmierczyk**

<sup>1</sup> „*Kochany Karolu, Mecenasie i Ciemiężco*”. Zbigniew Herbert, *Karl Dedecius. Listy 1959–1994*, zebrał, opracował i przypisami opatrzył Przemysław Chojnowski przy współpracy Henryka Citko, Wydawnictwo Naukowe UKSW, Warszawa 2022. W nawiasach podaję strony cytowanych listów i przypisu z tego zbioru.

<sup>2</sup> Kadencja korespondencji nie pokrywa się z okresem przyjaźni poety z tłumaczem, która trwała w przybliżeniu od roku 1964 do 1984. Po powołaniu Niemieckiego Instytutu Polskiego kierujący nim Dedecius wybrał strategię całościowej prezentacji literatury polskiej włącznie z jej współczesnymi prominentami. Herbert w realiach lat 80. podzielał właściwą środowiskom opozycyjnym niechęć wobec literatury oficjalnej cieszącej się stemplem cenzora. Poetę i tłumacza poróżniły cele działania. Dedecius kierował się pragnieniem reedukacji kulturalnej Niemców poprzez szeroką prezentację historii literatury polskiej, Herbert zaś jej wartość łączył z duchem wolności.

<sup>3</sup> „*Merkuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny*” był miesięcznikiem kulturalno-literackim wydawanym w Londynie w latach 1955–1958 przez Zrzeszenie Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie. Po 1958 roku wychodził jako: „*Kontynenty – Nowy Merkuriusz*” (styczeń 1959 – luty 1961) oraz „*Kontynenty*” (marzec 1961 – grudzień 1966) (zob. przyp. 28, s. 38).

<sup>4</sup> J. Łukasiewicz, *Herbert*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2002, s. 20.

<sup>5</sup> W jednym z listów Dedecius uznał Czesława Miłosza za poetę trudnego do tłumaczenia na niemiecki.



# Rozprawy, monografie naukowe i materiały dydaktyczne poświęcone Herbertowi

Poniższy krótki wykaz prezentuje ważniejsze osiągnięcia gdańskich badaczy w zakresie herbertologii: dwie dysertacje doktorskie i wydawnictwa książkowe, tj. monografie autorskie oraz materiały dydaktyczne dla szkół

## ROZPRAWY DOKTORSKIE PRZYGOTOWANE NA UNIWERSYTECIE GDAŃSKIM

Ewa Badyda, *Semantyka nazw barw w poezji Zbigniewa Herberta*, praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Jolanty Maćkiewicz, Uniwersytet Gdański, Wydział Filologiczno-Historyczny, Gdańsk 2002, 319 k.

Dagmara Zawistowska-Toczek, *Ars moriendi końca XX wieku: doświadczenie starości i umierania w późnej twórczości Zbigniewa Herberta*, t. 1–2, praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Stefana Chwina, Uniwersytet Gdański, Wydział Filologiczno-Historyczny, Instytut Filologii Polskiej, Gdańsk 2006, 186, XIX k.; [2], 188–423, [1] k.

## MONOGRAFIE NAUKOWE O ZBIGNIEWIE HERBERCIE

Marek Adamiec, *„Cień wielkiej tajemnicy...”: Norwid, Grabiński, Leśmian, Tyrmand, Mackiewicz, Herbert, Vincenz...*, seria Rozprawy i Monografie, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1995, 191, [1] s.

Marek Adamiec, *„...Pomnik trochę niepełny...”: Rzec o apokryfach i poezji Zbigniewa Herberta*, seria Rozprawy i Monografie, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1996, 170, [5] s.

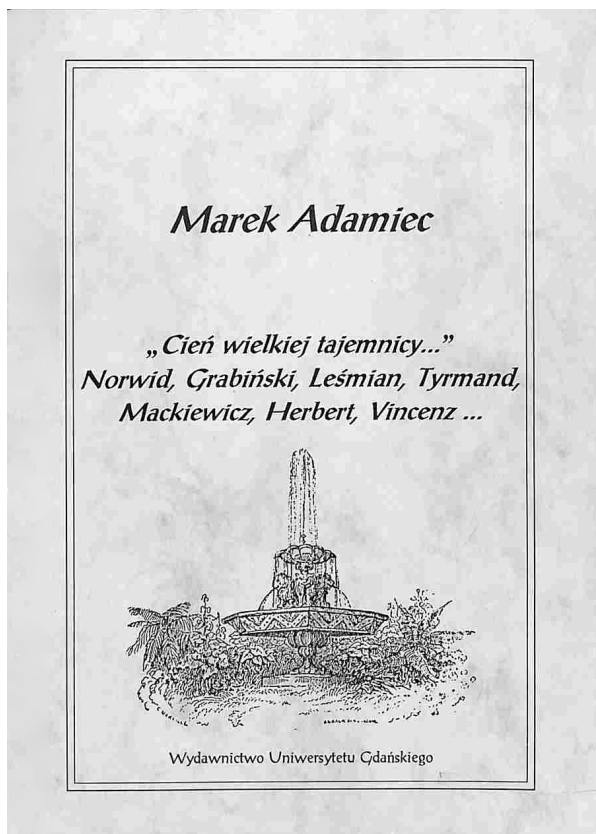
Dagmara Zawistowska-Toczek, *Stary poeta: Ars moriendi w późnej twórczości Zbigniewa Herberta*, seria Biblioteka Pana Cogito, Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium”, Lublin 2008, 611 s.

Ewa Badyda, *Świat barw – świat znaczeń w języku poezji Zbigniewa Herberta*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2008, 257, [1] s.

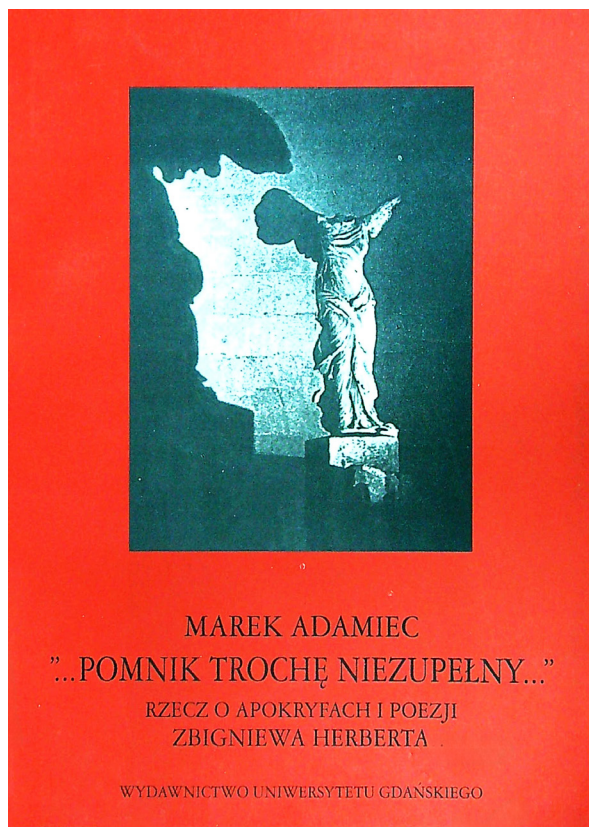
## MATERIAŁY DYDAKTYCZNE DLA SZKÓŁ

Marek Adamiec, *Wiersze Zbigniewa Herberta*, seria Analizy Literackie, Wydawnictwo Marek Rożak, Gdańsk 1994, 45, [3] s.

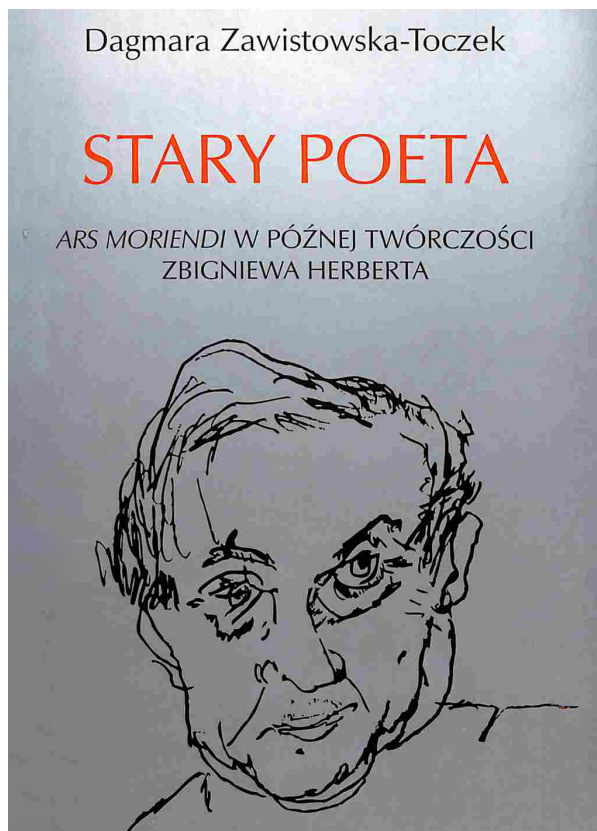
**Zebrała Katarzyna Wojan**



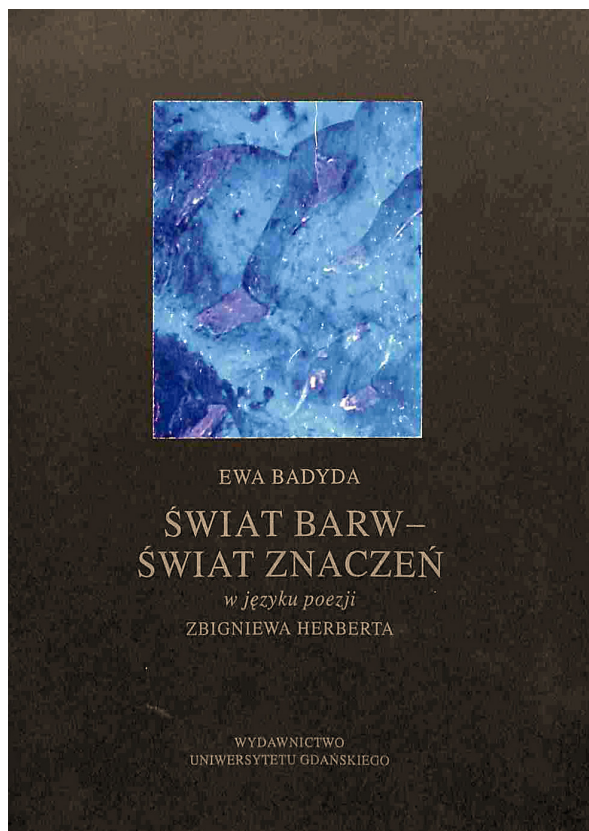
Marek Adamiec, „Cień wielkiej tajemnicy...”: Norwid, Grabiński, Leśmian, Tyrmand, Mackiewicz, Herbert, Vincenz..., seria Rozprawy i Monografie, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1995



Marek Adamiec, „...Pomnik trochę niezupełny...”: Rzec o apokryfach i poezji Zbigniewa Herberta, seria Rozprawy i Monografie, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1996



Dagmara Zawistowska-Toczek, *Stary poeta: Ars moriendi w późnej twórczości Zbigniewa Herberta*, seria Biblioteka Pana Cogito, Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium”, Lublin 2008



Ewa Badyda, *Świat barw – świat znaczeń w języku poezji Zbigniewa Herberta*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2008



We wtorek, 29 października 2024 roku, planowane jest przeniesienie i ponowne odsłonięcie tablicy upamiętniającej wykłady Zbigniewa Herberta na Uniwersytecie Gdańskim. Tablica zawiśnie obok auli 1.43, w budynku Wydziału Filologicznego i Wydziału Historycznego, gdzie miały miejsce prelekcje. Odsłonięciu towarzyszyć będą wystąpienia uczestników wykładów oraz studentów filologii polskiej i filologii klasycznej. Organizatorkami uroczystości, objętej patronatem dziekan Wydziału Filologicznego, dr hab. Małgorzaty Jarmułowicz, prof. UG, są: prof. dr hab. Małgorzata Czermińska, dr hab. Magdalena Horodecka, prof. UG, dr Anna Malcer-Zakrzacka

Serdecznie zapraszamy!

Zbigniew Herbert

(1924-1998)



Rysunek Z. Herberta do Derriosa na morzu, Czarnofigurowej iczary Eksekiasa (W.w. p.n.e.)

### Czarnofigurowe dzieło Eksekiasa

*Josifowi Brodskiemu*

Dokąd płynie anionizos przez morze czerwone jak wino  
Ku jakim wyspoin wędruje pod znakiem winorośli  
Spity winem nic nie wie - więc my także nie wiemy  
Dokąd płynie prądami z pnia bukowego łódź lotna

Tablica ufundowana w 10. rocznicę śmierci Poety